LWÓW, marzec-maj 1912.

PROMIEŃ

PISMO KSZTAŁCĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY POLSKIEJ

TREŚĆ Nru: Deklaracya ideowa. — Edmund Marek: Święto 1-go Maja. — Kazimierz Orlicz: A kiedy nowy duch w was powstało. Krzesz: Jeszcze sprawa bojkotu. — Edmund Mar. Światło wśród „Cierni". — M. M.: Jakość i kierunek prac naszych. — A-x.: [illegible] Krasińskiego. — Zygmunt Ból.: Sonety więzienne. A. P. Warszawa za dni kwietniowych 1794 r. — J. Sawicz: Wobec wyodrębnienia Chełmszczyzny. — Hen: Program samokształcenia. — Sprawozdania: Jerzy Sorel: Złudzenia postępu (Stanisław Henryk Zagozda). — J. Kurnatowski: Doktryny ekonomiczne (shz.). — J. Kaden: Niezguła; Zawody. A. Strug: Ojcowie nasi (Kazimierz Bukowski). — K. Zdziechowski: Opoka (Kaz. Bukowski). — Przegląd pism: Zarzewie (M. M.) — Teka (w.) — Wici (w.) Miesięcznik młodzieży polskiej (w.) — Przyrodniczy pogląd na świat i życie (Stan. H. Zagozda). — Korespondencye (Kraków, Rzeszów, Jasło, Lwów, Złoczów, Tarnopol, Warszawa). — Kronika — Nekrolog. Komunikaty. Odpowiedzi Redakcyi.

Cena tego numeru 60 halerzy.

ADRES REDAKCYI: Lwów, Sykstuska 35 I. p. III. sch.
ADRES ADMINISTRACYI: Lwów, ul. Sykstuska 37 II. p.
WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: Jan Szczyrek.

Z DRUKARNI POLSKIEJ, LWÓW, UL. CHORĄŻCZYZNY 31.

Cena tego numeru 60 hal.

Rok XIV. Lwów marzec-maj 1912.

PROMIEŃ

PISMO KSZTAŁCĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY POLSKIEJ.
WYCHODZI RAZ W MIESIĄCU.

PRENUMERATA WYNOSI: Rocznie K. 3·—, z przesyłką K. 3·40; półrocznie K. 1·50, z przesyłką K. 1·70. — W krajach należących do związku pocztowego rocznie 4 franki. W Niemczech 3 marki, w Królestwie 2 ruble. Numer pojedynczy 30 halerzy.

ADRES REDAKCYI: Lwów, Sykstuska 35 I. p. III. sch.
ADRES ADMINISTRACYI: Lwów, Sykstuska 37 II. p.

„Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały". *Krasiński.*

Deklaracya ideowa

(uchwalona na IX. Zjeździe Polskiej Młodzieży Promienistej).

Szkoła oficyalna, stojąca na usługach państwa zaborczego, zmierza w interesie klas posiadających do wychowania ludzi, biernie ulegających dzisiejszemu porządkowi społecznemu, niezdolnych do twórczej pracy ideowej. Uświadamiając sobie jasno charakter i cele szkoły dzisiejszej oraz środki, jakimi działa, uważamy za nasz naczelny obowiązek wypowiedzieć bezwzględną walkę dzisiejszemu systemowi szkolnemu, krytykując go i wykazując demoralizującą jego działalność oraz podnosząc jednocześnie hasło zbiorowej pracy, prowadzonej w warunkach konspiracyjnych. Praca ta oparta na sumiennej analizie dzisiejszych stosunków zdąża drogą kształcenia umysłu i charakteru do wyrobienia typu człowieka, krytycznie oceniającego ogół zjawisk społecznych, zdolnego do samodzielnego czynu, kładącego podwalinę lepszej przyszłości. Obecny stan spraw w naszym społeczeństwie przedstawia walkę dwóch wykluczających się wzajemnie potęg: pracy i kapitału. Z jednej strony proletaryusz — wytwórca bogactw społecznych, zdany na łaskę możnego kapitału, niewolnik bez wpływu i znaczenia — z drugiej kapitalista, trwoniący bez pracy wytwarzane dobra, nieugięty i bezwzględny tam, gdzie chodzi o jego własne interesy, sługa rządu zaborczego, oraz potęg stojących na jego usługach, klerykalizmu i wszelkiej reakcyi.

Proletaryat — to klasa zwiastująca przewrót i rewolucyę— warstwy posiadające to klasy, stojące na straży dzisiejszego porządku. Wyrazem tych stosunków jest współczesny ruch robotniczy. Młodzież promienista nie może mieć wątpliwości, gdzie

jej stanowisko. Zgodnie z tradycyą tego ruchu stwierdza, że ideologia jej kieruje się po linii interesów polskich warstw pracujących.

Zagadnienie bytu narodowego musimy również rozstrzygnąć zgodnie z polskim ludem pracującym, zgodnie z tradycyami polskiej myśli rewolucyjnej, W zdobyciu niezależnego bytu państwowego widzi młodzież promienista jedyną rękojmię wszechstronnego rozwoju narodowego: kulturalnego i ekonomicznego. Zdając sobie sprawę z tego, że walka o niepodległość nie może być odsuwaną do nieokreślonej przyszłości, że przeciwnie prowadzenie jej leży w sferze działania pokolenia dzisiejszego — organizacya nasza winna położyć n cisk na wyrobienie szeregu bojowników, gotowych wziąć udział w nieprzejednanej walce rewolucyjnej, która zapewnić ma ludowi polskiemu swobodę myśli i czynu.

Jednakże hasło wyzwolenia własnego narodu nie może być pobudką do zwalczania samodzielnych dążeń narodów innych. W budzeniu walki narodowościowej młodzież promienista widzieć musi objaw społecznie i narodowo ujemny, a hasłom nacyonalistycznym, zasadzie narodowego egoizmu i prądom eksterminacyjnym przeciwstawia hasło braterstwa ludów, zasady stanowienia narodów o własnych losach.

Jesteśmy więc młodzieżą rewolucyjną, w dokonywującym się rozwoju nie chcemy być jedynie widzami lub przypadkowymi uczestnikami — lecz świadomymi twórcami nowych form i wartości. Praca zaś organizacyjna ma nam dać to wyrobienie ideowe, które nie znosi kompromisu a głosi ustawiczną walkę, walkę bezwzględną i nieubłaganą o wielkie hasła: wolności politycznej i równości ekonomicznej.

ŚWIĘTO 1-go MAJA.

(Znaczenie Święta robotniczego).

Wiecznie żywe i wiecznie płynące życie, powiązało zjawiska ekonomiczno-biologiczne i kulturalne tysiącem niedostrzegalnych prawie nici. Jeżeli jednak owe węzły logicznie i metodycznie rozplątamy, jeżeli rzeczy złożone krytycznie na składnik rozłożymy — to stwierdzimy, że zagadnienie stosunku dwu tych dziedzin — jest w istocie zagadnieniem stosunku myśli i pracy. A dalej jeszcze śledząc, dotrzemy do przeciwstawności dwóch składników poznania: powszechnych, apriorycznych f o r m poznawczych i empirycznej t r e ś c i o w y c h form poznania.

Dwa powyższe składniki razem, stanowią to, co zwiemy rzeczywistością. Rzeczywistość ta istnieje jako taka dla nas o tyle, o ile przejawia się w naszej świadomości jako przeżycie wewnętrzne.

I tu zaraz zauważyć należy, że gdy formy poznania są składnikiem tej rzeczywistości statycznym — to treść poznania jest składnikiem d y n a m i c z n y m. Narzuca się więc

pytanie, w jakim stosunku pozostaje treść do formy? Co sprawia w szczególności, że przy niezmiennej formie naszego ujęcia rzeczywistości — treść owej rzeczywistości (względnie naszego przeżycia) przecież ciągle w dziejach się zmienia?

Najogólniejszą odpowiedź na powyższe pytanie znajdziemy niewątpliwie we formule teoryo-poznawczej, która się składa z dwu części połączonych w przenikliwym umyśle Stanisława Brzozowskiego*).

O świecie wiemy to, co poznajemy w formie stosunków zachodzących między nami a światem — mówi Kant; — a stosunki te wraz z ich *treścią* zależą od pracy fizycznej i techniki*) człowieka — dopełnia Marks.

Przyrodę poznajemy o tyle, o ile zjawiska jej zostały złączone w nasz systemat poznania przyczyn i skutków; — włączone zaś zostały o tyle, o ile przyroda *stale* odpowiadała pewnym, określonym efektem na pracę fizyczną człowieka.

Myśl, jako taka, nie ma samoistnego stanowiska wobec przyrody. Z samą myślą, choćby najczystszą i najszczytniejszą, nie zdołalibyśmy ani godzinę ostać się wobec żywiołu przyrody. Myśl ma znaczenie tylko w świecie pracy mięśniowej i poprzez pracę.

Na tle pracy fizycznej, na tle walki człowieka z przyrodą, powstało społeczeństwo, w społeczeństwie dokonała się rzecz rozstrzygająca — uspołecznienie techniki, na tle techniki rozwijał się ustrój społeczno-polityczny— a w nim kultura. Dopiero w świecie kultury, myśl ma względnie samoistne znaczenie.

I oto mamy rozwiązany problem stosunku zjawisk ekonomiczno-biologicznych względem zjawisk kulturalnych. Jeżeli rzeczywistość zależy od postawy myślowej człowieka, jeżeli postawa ta zależy od kultury, jeżeli dalej kultura zależną jest od ustroju społeczno-politycznego, — ten ostatni zaś od pracy fizycznej oraz techniki, będącej formą czynnego zachowania się wobec przyrody — to praca fizyczna, praca żywych mięśni ludzkich w jakiejkolwiek postaci — jest najgłębszą postawą kultury; to *praca jest pierwszym bezwzględnie ogniwem zmiennem* z szeregu zmiennych ogniw zjawiskowości społeczno- kulturalnej.

Jak już zauważono — na tle walki człowieka z przyrodą rozwija się życie społeczne. Grupy i klasy wyłaniające się w społeczeństwie i tworzące bezpośrednio historyę są tylko uwarstwowieniem społeczno - kulturalnem na żywem ciele

*) Mówię tu o zasadniczem stanowisku zajętem przez St. Brzozowskiego w rozprawie p. t : Monistyczne pojmowanie dziejów a filozofia krytyczna. Nie uchodzi mej wiadomości, że w dalszym rozwoju myślowym dochodzi on do stwierdzenia *empirycznego* pochodzenia także *form* ujęcia (»Przyroda i poznanie«); że wreszcie w »Prolegomenach filozofii Pracy« zarysowuje się trzecia warstwa myślowa od poprzednich pozornie różna. Całą jednak tę budowę filozofii opiera on na fundamencie omawianej tu formuły.

*) Technika jest zresztą upostaciowieniem czynnego zachowania się człowieka wobec przyrody i ostatecznie bytowe znaczenie osiąga przez pracę mięśniową, fizyczną.

pracy. Jeżeli walczą między sobą o władzę — to przeważnie walczą o prawo użytkowania już gotowych, już wytworzonych przez robotnika produktów.

Sam jednak robotnik nie świadom tego, iż on to właśnie jest twórcą i żywym fundamentem społeczeństw, nie świadom, iż on to jest żywicielem owych klas i grup dźwiganych na swych barkach — sam on pozostawał w niewoli swych własnych tworów.

I (pominąwszy okres komunizmu rodowego) przez cały ciąg dziejów, widzimy to jedno — niezmienne zjawisko: na dnie społeczeństw mozolą się od świtu do nocy niewolnicy starożytni, chłopi poddani, proletaryusze nowocześni — na szczytach zaś stoją ci, którzy są ich panami i z pracy ich czerpią swą moc.

Gdy jedni kąpali się w promieniach słońca, radowali się bezchmurnem, beztroskliwem życiem, dokonywali czynów wielkich, czynów historycznych; — drudzy pośród nędzy i mroku dobywali dla pierwszych skarby z łona ziemi, ramieniem swem wznosili gmachy potężne i świątynie, ucieleśniali myśl swoich panów — sami zepchnięci w niziny....

I dzisiaj to samo widzimy.

Arystoteles, mędrzec grecki, napisał ongi: „Gdyby każde narzędzie na rozkaz lub w przewidywaniu jego spełniać mogło przypadającą nań pracę, gdyby czółenka tkackie tkały same, w takim razie majster nie potrzebowałby pomocników, ani pan niewolników“.

Dziś 2000 lat przeszło minęło. Człowiek przenosi się za pomocą pary, mówi za pomocą błyskawicy, miliard maszyn drży na jego skinienie i drugi miliard czeka jego rozkazów. Miliardy czółenek tkackich „tkają same“! ...A jednak człowiek nie stał się bratem, współtowarzyszem człowieka, a jednak i dziś jeszcze są panowie i — niewolnicy!

I dzisiaj jeszcze!...

Zobaczmy bowiem czem jest obecnie człowiek? Czem w społeczeństwie obecnem robotnik?

Wszelka produkcya dochodzi do skutku przez połączenie dwóch czynników: narzędzia i żywej energii roboczej, pracy fizycznej człowieka.

Dla obecnego ustroju społecznego charakterystycznem jest to, iż dwa te czynniki znajdują się w posiadaniu dwu różnych typów. Robotnik rozporządza żywą energią — kapitalista jest właścicielem narzędzia. Połączenie dwu tych czynników dochodzi do skutku przez tak zwaną „wolną umowę“.

I tu zapytamy: jak ta umowa przychodzi do skutku, co kupuje kapitalista najmując robotnika i kiedy kapitalista kupuje ową siłę roboczą?

Umowa ta dochodzi do skutku pod groźbą wygłodzenia całej rodziny robotniczej na wypadek niezgody — nie jest ona zatem umową wolną.

A dalej — kapitalista kupuje nie siłę roboczą, nie pracę, bo musiałby za nią zapłacić równowartość jej rzeczywistej

wydajności — lecz kupuje on prawo używania tej siły roboczej przez pewien określony czas, bez względu na przewyżkę wartości produktów a raczej właśnie w przewidywaniu owej przewyżki.

Wreszcie kupuje kapitalista to prawo używania energii wówczas, gdy konjunktura ekonomiczna rokuje mu zysk*). Jeżeli konjunktura ekonomiczna rokuje kapitaliście zyski — wówczas kapitalista kupuje prawo używania siły roboczej i wówczas robotnik ma prawo do życia. Jeżeli konjunktura ekonomiczna nie przedstawia widoków zysku — wówczas kapitalista nie kupuje siły roboczej i wówczas robotnik nie ma prawa do życia. Sama czynna energia życiowa, sama zdolność do pracy nie jest obecnie czemś społecznie wartościowem — nie uzasadnia też ona prawa do życia. Prawo do życia w dzisiejszem społeczeństwie zawisłem jest od osobistego zysku kapitalisty.

Jeżeli produkcya towarów nie rokuje kapitaliście zysku, wówczas maszyny przestają być maszynami, energia ludzka przestaje być czemś społecznie wartościowem, wówczas kraj przemienia się w jakąś dziką pustynię, na której tysiące istnień ludzkich giną bezsilnie, bezradnie — bez protestu...

I jeszcze raz zapytajmy, czem jest obecnie człowiek? Czem jest on zwycięzca nad przyrodą, najwyższy pośród stworzenia na ziemi, on, który rodzajną jest glebą rodzącą pokarm i siłę dla milionów — czem jest obecnie robotnik?!

Niczem — jeno bezwłasnowolnem narzędziem dla drugiego człowieka — kapitalisty, niczem — jeno środkiem wytwarzania i przysparzania mu bogactw.

A przecież śniły się człowiekowi potężne baszty ducha wybiegające w przyszłość! A przecież dla wywyższenia człowieka walczyły i cierpiały rodu ludzkiego Prometeje!...

I dzisiaj jeszcze snują filozofowie szczytne systematy etyczne uznające człowieka jako cel a nie jako środek... I dzisiaj widzą poeci w człowieku najwyższe i najczystsze objawienie boga na ziemi!...

Jaka ironia! Człowiek — cel najwyższy i najszczytniejszy, człowiek — objawienie boga...

...A tu w ustroju kapitalistycznym — obecnie człowiek jest tylko środkiem i narzędziem drugiego człowieka! Jeden człowiek niewolnikiem drugiego człowieka! Jedna klasa — terenem rozboju i łupiestwa dla klasy drugiej!

I oto powalony, podeptany leży majestat człowieczeństwa...

I oto leży zmiażdżony, uciemiężony proletaryusz-człowiek!...

Cała klasa — miliony całe!

Klasa, która jest bezpośrednią twórczynią wszelkich dóbr materyalnych — sama z głodu mrze! Klasa, która jest pośre-

*) Celem obecnej produkcyi nie jest wytwarzanie towarów społecznie użytecznych — lecz zysk. Produkcya wobec zysku jest obecnie rzeczą przypadkową — ile możności rzeczą omijaną.

dnią twórczynią nauki i sztuki — kultury — sama z czerpania tych dóbr jest wykluczoną! Klasa, która jest bytowym fundamentem społeczeństw — faktycznie dla garści kapitalistów jest bezwłasnowolnym środkiem, narzędziem — jeno dobrze rentującym się kapitałem!

Miliony ściganych głodem proletaryuszów... A każdy z tych milionów jest jakby marny proch, pyłek przerzucany wichrem nędzy z miejsca na miejsce! Coś naokoło niego się porusza, coś strasznego się dzieje, coś bez twarzy i oczu miażdży miliony istnień ludzkich, depce w błoto ludzkie ciała i dusze...

Jakaś przeolbrzymia maszyna społeczna, której składu nie rozumie — porywa go i miażdży bezlitośnie w swych trybach.

I nie przypuszcza robotnik, że on coś znaczyć może! Nie przypuszcza, że jednym wysiłkiem może powstrzymać ruch tej druzgocącej maszyny społecznej i dowolnie nią władać!

...A tymczasem poprzez zmienne dzieje i poprzez stulecia – wciąż płyną gorżkie ludu łzy...

A tymczasem — pośród zupełnego zamętu, ponad całym olbrzymim światem płynie stłumiony jęk ludzkiej niedoli, której brakło siły, by zakrzyknąć głośno...

...I na krzyżu kapitalizmu rozpięta czcigodna wola ludzka — sterczy przeraźliwie smutno na globie ziemskim...

— — — — — — — — — — — — —

Lecz idą wieści!...

Chłop głodem wypędzony z cichej wsi do miasta, robotnik uciemiężony fizycznie i duchowo, robotnica przeniesiona w inne warunki po zburzeniu przez kapitalizm jej ogniska domowego, dziecko wstrzymane w rozwoju i przepracowane fizycznie a dalej ludzie wielkoduszni, współczujący niedoli człowieka — wszyscy oni stają się tyluż mózgami, które uświadamiają sobie ten stan haniebny, mózgami, które promieniują nową życiodajną ideę, w której skupiają się wszystkie pragnienia i nadzieje człowieka, jego świadomość — siła — duma.

Tą ideą stapiającą myśl i uczucie, skuwającą naukę i życie, ideą rzucającą jasne i gorące światło w daleką przyszłość ludzkości — tą życiodajną ideą wlewającą nową i młodą wiarę w człowieka — jest s o c y a l i z m!

Odrzuciwszy wszystkie słodkonudne hasła filantropów burżuazyjnych, stanąwszy na gruncie rzeczywistości społecznej, mówi socyalizm te proste słowa:

Źle wam i dusza wasza pragnie wyzwolenia?

Organizujcie się!

...I boli was podeptanie majestatu człowieka?

Organizujcie się!

I pragniecie smutek i jęk niedoli człowieka przemienić w radosną pieśń życia?

O r g a n i z u j c i e s i ę i w a l c z c i e!...

A dalej mówi:

Więzy kapitalizmu, w których ludzkość obecnie cierpi nie zostały jej narzucone przez żadną ponadludzką lub pozaludzką moc ni potęgę! Ludzkość sama je sobie narzuciła i sama też zrzucić je może!

Ale jak nie jeden człowiek je narzucił, tak też nie jeden człowiek, lecz pracująca ludzkość zorganizowana zrzucić je może! Człowiek bowiem jest twórcą społeczeńswa, człowiek tu swym pracodawcą!

I oto pod tchnieniem tej nowej nauki — wieści — budzi się ze snu wieków proletaryat — cała uciśniona ludzkość!

Ludzkość pracująca, której mięśnie są fundamentem społeczeństw, ludzkość pracująca, która lat tysiące niosła na swych barkach swe własne losy — sama nieświadoma tego, ludzkość pracująca po całych dniach schylona nad warsztatami, dozorowana przez majstrów, odzwyczajona myśleć i żyć po ludzku — w jednym dniu we wszystkich krajach, na całym globie ziemskim równocześnie — cofa rękę od młota, wstrzymuje maszyny, unieruchomia fabryki, opuszcza kopalnie, zastanawia bieg spraw na świecie i skupia się około jednego sztandaru, czerwonego sztandaru, co „płynie ponad trony...“ co „rzuca wolności siew!...“.

I oto on — niewolnik tylu wieków, żywiciel ludzkości, twórca właściwy historyi — robotnik — powstaje dumnie i przeraża swą mocą świat cały pasożytów i tyranów!

Przywalony kilkoma warstwami społecznemi, — poprzez wszystkie namuły i nasypy dziejowe podnosi dumnie głowę, wyzwala się na dzień z kajdan niewoli i wstrzymuje na cały dzień ruch druzgocącej maszyny społecznej!

I oto powalony majestat człowieczeństwa — powstaje w całej swej jasności i potędze! Oto przemawia socyalizmem nowoczesnym świadomy człowiek!

I oto jest dzień 1-szy Maja!... Święto robotnicze!...

Dzień zmartwychwstania świadomego człowieka! Dzień przebudzenia się jego przemożnej, twórczej, dziejowej woli!...

Święta tego nie znajdziecie w kalendarzach, nie zostało ono narzucone przez państwo ani też uświęcone tradycyą możnych — ale wbrew kalendarzom kościelnym, wbrew państwu, wbrew możnym tego świata — proletaryat mocą swej własnej przemożnej woli ustanowił to święto robotnicze i od lat przeszło dwudziestu święci je z całą podniosłością ducha!

„Na trzysta kilkadziesiąt dni w roku nienawiści rasowej, plemiennej, narodowej, religijnej — jeden jest tylko dzień pojednania! Na trzysta kilkadziesiąt dni poniżenia pracy fizycznej, znojnej, mozolnej — jeden tylko dzień jej uznania! Na trzysta kilkadziesiąt dni ponurej troski — jeden tylko dzień słonecznej radości!“*)

Gdy widzimy jak martwe stoją maszyny, milczą fabryki,

*) J. Korczak: »Szkoła życia«.

gdy widzimy, jak przestraszony rząd gromadzi po koszarach wojsko i rozpuszcza całe zastępy policyantów i szpiclów, gdy widzimy jak możni tego świata pienią się bezsilnie ze złości i strachu wobec demonstrujących rzesz robotniczych — wówczas widzimy jaką potęgą jesteśmy!

I ten przejaw twórczej, dziejowej woli w klasie najgłębszej, — to właśnie obudzenie się świadomości historycznej w klasie robotniczej — to pierwszorzędna, najdonioślejsza sprawa, która dokonywa się w dniu 1-szym Maja.

A z tem zjawiskiem pierwszorzędnem, wiąże się zjawisko następne, od pierwszego przyczynowo uzależnione.

Oto po tysiącach lat zawiści rasowej i plemiennej, oto po przeminięciu i upadku tylu systemów religijnych i filozoficznych głoszących jedność, — braterstwo ludów, — obecnie zbudzone, świadome ludy, poprzez kordony i bagnety podają sobie dłonie bratnie, zawierają sojusz braterski i przysięgają sobie, że wspólnie walczyć będą z uciskiem i najazdem o wywyższenie człowieka!

W dniu 1-szym Maja zmartwychwstają, rzec można, pogrzebane sny i marzenia serdeczne najwyższych duchów rodzaju ludzkiego; — wstają, ideą socyalizmu do realnego życia powołane — wstają i święcą tryumf radosny!

A u nas wreszcie, to obudzenie się proletaryatu świadomej twórczości dziejowej — to przebudzenie się i manifestacya najgłębszych sił rewolucyjnych w Polsce! A zarazem — to granitowa podstawa naszej niezwalczonej wiary, że to wielkie cmentarzysko jakiem jest obecnie Polska zazieleni się znowu ogrodami kwietnymi swobodnej narodowej kultury!

I to Święto chciała burżuazya obniżyć do znaczenia niewinnej „majówki"! Twierdzono, że jest to radość z okazyi budzenia się do życia przyrody!

Ale Koledzy! — to nie sama przyroda się budzi — lecz z niemocy i upadku powstaje Człowiek! ...I nie fijołki to tylko wychylają swe główki z pod wiosennego listowia — ale ze snu wieków budzą się blade kwiaty proletaryatu!...

I gdziekolwiek na globie ziemskim — gdziekolwiek w piersi ludzkiej kołysze się sen o szczęściu, o słonecznem, pełnem życiu — tam formują się w dniu tym żelazne szeregi robotnicze i tam wyrasta — w tej lub innej postaci — pieśń czerwonego sztandaru!

A skoro poznamy tajemnicę tej purpurowej pieśni — to poza jej głoskami zobaczymy rozkołysane łany duszy ludzkiej; ujrzymy radością rozśpiewane łąki kwietne serca ludzkiego! W rozżagwionem tętnie tej pieśni posłyszymy głęboki a radosny hymn do zorzy, do przejasnej zorzy człowieczeństwa!...

Po wielkiej nocy — Wielki Dzień nastaje!

...I my 1-go Maja śpiewać możemy tę przecudną pieśń wielkanocną: „Otrzyjcie już łzy płaczący — żale z serca wyzujcie...!"

Otrzyjcie łzy! — bo oto Człowiek zmartwychwstał; Człowiek-twórca historyi, Człowiek-własne swe dzieło; Człowiek-światłonośny!..

— — — — — — — — — — — — —

Wprawdzie po dniu tym, po dniu 1-szym Maja — nastaną długie dni troski i trudu — dni przemocy i niewoli..... Ach!... wiem ja — wiem, że po dniu tym — runą z powrotem odparte na chwilę łupieskie szeregi tyranów człowieka...

— Ale zarazem wiem, że zasadniczo w dniu tym Człowiek zwyciężył!...

„Jeszcze garść upartych nieuków i zwyrodniałych zbrodniarzy — nie pozwala rozkuć człowieczeństwa; ale myśl szkarłatna miłością i błękitna wiarą i stuorężna mocą — szybuje nad równiną!“*)

A za tą orlą myślą — żelaznym krokiem zmierzają niezwalczone szeregi proletaryatu — na bój i zwycięstwo!

Edmund Marnik.

KAZIMIERZ ORLICZ.

A kiedy nowy duch w was powstanie....

Koledze M. M.

A kiedy nowy duch w was powstanie
o dnia jutrzejszym świcie,
zagram wam wielką pieśń — zmartwychwstanie
i wieścić będę czynów zaranie
w zwycięskich dzwonów bicie.
Pieśń się poniesie kędyś orłowa
nad pól ugorne niwy —
może siew plenny rozrzucą słowa
może się pustka zmieni jałowa
na ugor czarny, żywy.

A kiedy nowe rozbłysną świty
i zbudzą duchy śpiące,
skruszy moc więzów lud niespożyty
i ponad ugor mrokiem zakryty
wstanie jak żywe słońce!
I wyjdą z pieśnią żeńcy — rycerze
z kurnej podstrzesza chaty
I błogosławiąc rąk tych ofierze
na karm swej duszy zbiorą w śpichlerze
słów waszych plon bogaty. —

---

[1]) J. Korczak: „Szkoła życia“.

Jeszcze sprawa bojkotu.

Sprawa bojkotu szkoły rosyjskiej w Królestwie, stanowiąca już choćby ze względu na niezmierne trudne warunki, wśród których się go prowadzi i ze względu na długi czas trwania, zjawisko zgoła niepowszednie, ma już swoją literaturę i to dość bogatą. Ile broszur wydano w tej sprawie, ile pisano o bojkocie artykułów! A dyskusye bojkotowe któżby zliczył! Zainaugurował je Niemojewski, jeszcze w grudniu 1904 roku, a więc przed bojkotem, zaznajamiając szeroki ogół z powziętym w podziemiach społecznych zamiarem ogłoszenia strejku szkolnego, niezrozumiałym i dzikim dla wielu, a przez wszystkich prawie sceptycznie przyjmowanym. Czynił to na t. zw. wiecach „Społeczności polskiej", które w owym okresie przedkonstytucyjnym były czemś niesłychanem. Od tego czasu dyskutowano na różne tony. Najpierw o tem, czy strejk jest możliwy i celowy; później, gdy stał się już faktem o tem, jak skłonić rodziców do zaaprobowania jednomyślnej woli młodzieży: potem, z czem właściwie mamy do czynienia, ze strejkiem, czy z bojkotem, czy, jak niektórzy chcieli, z „bojkoto-strejkiem" (?); trochę później o tem, czy, wobec upadku rewolucyi, strejk opłaca się dalej prowadzić; wreszcie o tem, jak najlepiej sprawić bojkotowi pogrzeb pierwszej klasy. Ten ostatni temat znalazł wielu zwolenników i gdyby nie stanowcze „hola!", wypowiedziane w stanowczej chwili, możeby bojkot szkoły rosyjskiej należał już do historycznych wspomnień i znalazł dziejopisa, który, stosując zasadę „stosowanego" do potrzeb własnej grupy marksizmu, opisałby jej genezę, rozwój, upadek.

Tak się jednak nie stało. Wyrzekła owe słowa „hola! stój!" Unia filarecka, najbardziej żywotna ze wszystkich stowarzyszeń młodzieży, bojkot w Królestwie nie myślał zamierać i oto mamy sposobność dyskutowania o nim, jako o żywotnem zjawisku naszego życia społecznego. Dyskusya ta, która oby się kiedyś skończyła, co jednak nastąpić może tylko wtedy, gdy wszyscy żywo się przejmą tą prostą prawdą, że absurdem jest dobrowolne ustępowanie ze zdobytych placówek, jest niekoniecznie wdzięczną. Wszak tyle się o bojkocie mówiło i pisało, tyle argumentowano, wprowadzano w szranki i statystykę i ekonomię polityczną, przemawiano do uczuć i do rozumu, odwoływano się i do materyalistycznego pojmowania dziejów i (co jest o wiele gorszem) do „woluntaryzmu", kierunku myśli, którego popularność wśród indywidualności przejmujących się łatwo modą, znajduje się w odwrotnym stosunku do jego naukowości i ścisłości.

Czyż więc powtarzać należy , że opierające się na stopniowem, choć bardzo nieznacznem zwiększaniu się liczby łamistrejków twierdzenie, że bojkot nie istnieje, jest zwykłą bańką mydlaną, mającą na celu zasuggestyonowanie tych,

którzy danemi statystycznemi operować nie umieją? Cóż znaczą, wobec 40.000 uczęszczających do szkoły polskiej i do niej przywiązanych uczniów, te 4.000 łamistrejków, z których większość, jeżeli zwłaszcza chodzi o uczniów klas niższych, to dzieci, ulegające presyi rodziców i często jeszcze przed ukończeniem wykształcenia usiłujące zrzucić z siebie haniebne piętno łamistrejkostwa? A te 4.000 jakże małą stanowią liczbę wobec liczby uczniów gimnazyalnych — Polaków z przed lat 7. Porównajcie te dwa rzędy cyfr — niech one mówią za siebie.

Czyż trzeba dowodzić, że bojkot nie upadnie, choć upadła rewolucya? Bojkot był niewątpliwie z rewolucyą związany. Ona rozwiązała ludziom pęta i języki, wydobyła z głębi dusz skryte pragnienia i kazała je zaspokoić. Ona była koniecznym warunkiem rozwinięcia bojkotowego sztandaru. Lecz rewolucya pozostawiła swe ślady nietylko w duszach ludzkich, które raz zakosztowawszy rozkoszy dni wolności, już zawsze będą do nich tęskniły, lecz w postaci konkretnych zdobyczy, których negować, ani niedoceniać niepodobna. Przecież twierdzenie, że dziś jest gorzej, niż w 1905 roku, to płytki frazes! Młodzież stanowiła jedno ze skrzydeł walczących o wolność. I ona nie wyszła bez zdobyczy. I jak inne zdobycze pozostały, gdyż są wskaźnikiem trochę innego ustosunkowania sił społecznych, niż przed laty, za czasów niemaskowanego absolutyzmu, tak i ta zdobycz pozostała. Zwyciężyła szkoła polska w okresie rewolucyi i póki rewolucya trwała, pozostała ona bez konkurencyi na placu boju. Następstwem powrotu reakcyi było stworzenie przez rząd konkurencyjnych placówek w postaci nowo przywróconego uniwersytetu warszawskiego i wyższych kursów żeńskich. Dalszym wyrazem panowania reakcyi są represye względem szkolnictwa polskiego, okólniki i wyjaśnienia, które ograniczają ich autonomię. Cofa się szkoła polska, ale któżby był takim szaleńcem, aby cofał się dobrowolnie? Póki nie przeciwstawimy rządowi sił równych, musimy się cofać przed siłą, ale chodzi o to, aby t y l k o przed siłą fizyczną ustępować, przed niczem innem, nawet przed groźbą jej zastosowania.

Szkoła polska bez praw, z tysiącem ograniczeń — to zdobycz bardzo nikła. Ale niemniej nikłe są inne zdobycze 1905 roku. I szczególna rzecz, że ci wszyscy, którzy z takiem upodobaniem mówią o „wykorzystywaniu“ tych nawet zdobyczy, których pożytek jest wielce problematyczny, z tej jednej zdbyczy korzystać nie chcą. Wolą się zdobyć na czyn „rewolucyjny“ — na pójście do uniwersytetu warszawskiego, w którym poziom wykładów jest teraz tak wysoki i który tak gościnnie w swoje mury zaprasza, snać wiedząc, że ci kandydaci na rewolucyonistów nie zakłócą spokoju tej czcigodnej uczelni.

Czyż trzeba dowodzić, że zniesienie bojkotu — to śmierć dla szkoły polskiej. Niestety, trzeba, zwłaszcza tym wszystkim, którzy źle się oryentują w sprawie bojkotowej i twierdzą, że zakusy łamistrejków nie są znów tak groźne, gdyż gimnazya rosyjskie są przepełnione i nikogo więcej nie przyjmują, więc dalszy napływ uczących się musi z konieczności zwiększyć frekwencyę szkół polskich. Ależ mamy przecież szkoły prywatne z prawami, z językiem wykładowym rosyjskim i z inspektorem rządowym, instytucye, stokroć dla nas nienawistniejsze od rządowych gimnazyów i zasługujące na bojkot jaknajbezwzględniejszy, gdyż niejednego obałamucają swą nazwą. Szkoły te są w rękach bądź Polaków, bądź Rosyan. Dają one wychowańcom wszystkie prawa i oddawna spoglądają na nie pożądliwie niektórzy z dyrektorów szkół polskich. Gdyby nie siła opinii, oddawna ten i ów otworzyłby szkołę z prawami, gdyż o koncesyę nietrudno. Fama głosi, że niejeden z nich już tę koncesyę posiada, lecz chowa ją w zanadrzu do chwili, gdy głos opinii umilknie. O tem, jak dalece te nieliczne szkoły są bojkotowane, świadczą ciekawe ogłoszenia, drukowane w gazetach warszawskich: „Chrześcijan przyjmuje się darmo". Cóż to znaczy? Oto właściciele szkół muszą trzymać się stosunku 10 prc. względem żydów. Gotowi są więc 10 chrześcijan nawet trzymać w szkole darmo lub pół darmo, byle móc przyjąć jednego żyda, który, odtrącony przez gimnazya rządowe, chętnie zapłaci nawet za dziesięciu, aby zostać przyjętym. Ciekawe stosunki! Kto ich istotę zrozumie, może przestanie powtarzać, że w razie ogłoszenia zerwania bojkotu szkoły polskie istnieć będą. Nie będą, bo jedni natychmiast przekształcą swe szkoły z prawami, a drudzy, bardziej uparci, będą musieli szkoły zwinąć, bo z tamtemi niesposób będzie współzawodniczyć.

Sytuacya więc, w razie najmniejszego osłabienia bojkotowego parcia, przedstawia się groźnie. I w takiej chwili jedni ogłaszają zerwanie bojkotu, drudzy słowiczym głosem prawią o tolerancyi względem dusz zbłąkanych, które zasługują na opiekę społeczeństwa, gdyż, jeśli będą podlegać bojkotowi towarzyskiemu, mogą stać się w przyszłości wrogami społeczeństwa polskiego. Ci ostatni niemniej są szkodliwymi od pierwszych. Znaleźć ich można wszędzie, wśród przedstawicieli warszawskiego „postępu", który ulega coraz to większemu zwyrodnieniu, dowodem czego takie pisma, jak „Prawda" i „Kultura", wśród apolitycznych sentymentalistów, wśród oportunistów wszelkiego rodzaju. Tolerancya przystoi zwycięzcom. My jeszcze walczymy. I niewolno nam pobłażać, gdy chodzi o walkę, nierozegraną jeszcze, bo ta pobłażliwość pomści się na nas strasznie. Osobiste sentymenty, współczucie dla odtrąconego z pogardą łamistrejka, chociażby nawet ten był ofiarą raczej niefortunnych okoliczności życiowych, niż świadomym szkodnikiem, muszą iść na bok, wobec potężnego nakazu podporządkowania wszystkiego dobru ogól-

nemu. Cóż znaczy złamane życie jednostki, wobec dobra polskiej szkoły, która dla milionów jest i będzie źródłem życia? Jednostki, którym dane może było zajaśnieć w przyszłości wielkim blaskiem, szły na śmierć i na katorgę, dla dobra milionów ludu pracującego, dla przyszłości Polski i wiadomość o ich śmierci przyjmowano ze spokojem i ze świadomością, że ta ofiara była potrzebna. A nam przejmować się każą katzenjammer'em przeciętnego łamistrejka, jednostki, której w najlepszym wypadku słabość charakteru służy za tarczę? Nie rozczulajmy się nad jednostką, gdy chodzi o walkę masową, bo rozczulanie takie przystoi noweliście, lecz nie jest godne ludzi czynu społecznego, ludzi walki. „Jesteśmy tylko nawozem dla przyszłych pokoleń“, mówił jen. Nogi, zdobywca Portu-Artura. I tylko takie społeczeństwo, które posiada wielu Nogich, ma przyszłość przed sobą, tylko takie ma prawo do życia, tylko takie jest naprawdę społeczeństwem, nie zbiorem egoistycznych jednostek. Nie demoralizujmy ludzi zbytnią pobłażliwością, która jest grzechem śmiertelnym społeczeństwa polskiego, nie zdobywającego się nigdy na silną opinię w chwili, gdy tego potrzeba.

Zagłębianie się w pobudki łamania strejku nie doprowadza do rezultatów, przychylnych dla ulegających infamii. Chytremu argumentowi, powołującemu się na ugodę, wpychającą młodzież do szkoły rosyjskiej, zaprzeczyło życie, wykazując: 1) że szkoła polska nie jest tak droga, za jaką ją okrzyczano; 2) że dzieci proletaryatu, drobnomieszczaństwa i włościaństwa zapełniają właśnie polską szkołę, podczas gdy sfery bogatsze ciążą ku gimnazyom. Możnaby dużo mówić o pobudkach istotnych, o dążeniu do karyery — jednych, o wrogim stosunku względem szkoły polskiej, jako instytucyi, opóźniającej moment bezwzględnego organicznego wcielenia — u drugich, lecz szkoda zapuszczać sondę w duszę, tak mało ciekawe, zwłaszcza, że skonstatowanie tych, czy innych pobudek na stosunek do łamistrejków absolutnie wpłynąć nie może.

Stosunek ten może być jeden tylko — bezwzględnie wrogi. Dopóki wzrost naszych sił nie pozwoli nam na wszczęcie czynnej akcyi bojkotowej na terytoryum Królestwa, co z czasem nastąpić będzie musiało (sporadyczne wypadki takiej akcyi zdarzają się i teraz, i są stosowane przez młodzież. uczęszczającą do szkół polskich), bojkotujmy łamistrejków, stawmy ich po za obrębem życia towarzyskiego i społecznego. Niechaj nie wpływa hamująco na działalność naszą ta okoliczność, że w szeregach łamistrejków ujrzymy ludzi, wyznających te same, co i my, ostateczne cele, mających na ustach szczytne hasła socyalizmu. Tem większa ich wina, tem cięższa ich odpowiedzialność. Naszego poglądu na sprawę bojkotu nikomu nie narzucamy, to kwestya dyskusyi, o ile ktoś będzie miał cierpliwość kontynuować bez końca dyskusyę w chwili, gdy zasadnicze warunki, będące podłożem bojkotu,

nic a nic się nie zmieniły. Ale mamy prawo wymagać, aby szanowano uchwały, aby liczono się ze zdaniem większości, aby nie lekceważono opinii publicznej. Dziś całe odłamy młodzieży t. zw. „Związkowej“ te nasze wymagania ignorują, stawiając nas, wbrew naszej woli, w sytuacyi, której pragnęlibyśmy uniknąć. W sytuacyi tej staje Unia filarecka, staje cały obóz postępowo-niepodległościowy. Wyjście z tej sytuacyi jest tylko jedyne i określa je jasno w swej odezwie marcowej Zarząd Unii. Stanowisko to zasługuje na zupełną aprobatę. Musimy wojnę wypowiedzieć antybojkotowym żywiołom. O czystość naszych zasad bezwzględnie dbamy. Dbałość ta każe unikać nam, o ile możności, łączenia się, nawet dla względów taktycznych, z żywiołami, które od nas dzieli stosunek do spraw społecznych, z żywiołami, które, w miarę wzmagania się antagonizmów społecznych, będą się od nas oddalały. Wzgląd jednak na dobro szkoły polskiej każe nam, w tej jednej sprawie, uważać za naturalnych sprzymierzeńców w walce z antybojkotystami tych wszystkich, którzy szkoły, z takiemi ofiarami zdobytej, chcą bronić. Gmach szkoły polskiej, tak nam drogiej, wzniesiono naszym mozołem, i nie szczędzono przytem ofiar, nawet niekiedy z krwi własnej. Czyż mogą istnieć względy, któreby nam nakazały w chwili, gdy los jej rzucono na kartę, cofnąć się z raz obranej drogi?

Krzesz.

Światło wśród „Cierni“*)

Dyskusya otwarta...

Chodzi o siłę i dzielność nowego człowieka w Polsce. Chodzi o jego samowiedzę i wartość jego duszy.

Czyż istnieje dla naszej organizacyi jakie inne — ponad to — bardziej doniosłe zagadnienie?

W imię prawidłowego wzrostu młodej duszy wyłączyliśmy z naszego samokształcenia wszelką tendencyjność, odrzuciliśmy wszelkie apioryczne określenia kierunku rozwojowego.

W imię tejże samej wartości duszy ludzkiej, wypisaliśmy na naszym sztandarze hasła zupełnie zdecydowanie określone: „socyalizm i Polska niepodległa“.

Czy nie kryje się tu jednakże pewna sprzeczność? Czy niejasne ustosunkowanie dwu tych stanowisk — nie musi z konieczności prowadzić do wielu a wielu nieporozumień? I czy nie na tem podłożu wyrastają owe rozłamy, dyskusye i — ciernie?

Rozważmy.

* * *

---

*) Zabieram głos na razie w sprawie zatargu, jaki powstaje na tle charakteru ideowego organizacyi promienistej. Nie znaczy to, bym się godził na inne stanowiska myślowe Szanownego autora „Cierni“. Wiele innych poruszonych przez niego zagadnień oświetliłbym nieco inaczej. O ile starczy mi czasu, zajmę się temi sprawami w następnych numerach „Promienia“.

Stałą właściwością umysłu ludzkiego jest nierozróżnianie pierwszeństwa logicznego od pierwszeństwa faktycznego, w czasie.

Najogólniejsze zasady są zawsze logicznie najwcześniejsze; — faktycznie zaś, w czasie, są one najpóźniejsze. Przystępując do badania pewnej dziedziny zjawisk, stawiamy u podstaw naszych badań pewne idealne założenie, pewien ogólny teoremat, — by następnie przeprowadziwszy poszukiwania, we wniosku ostatecznym znaleźć potwierdzenie idealnego założenia.

Tak naprzykład, przyczynowość jest idealnem założeniem wszelkiego badania naukowego. Człowiek nauki cokolwiek poznać zamierza, musi już z góry, w założeniu przyjąć, że da się to ująć w system przyczyn i skutków.

Logicznie prawo przyczynowości wyprzedza wszelkie naukowe poznanie; faktycznie, w czasie, jest ono najpóźniejszem.

I w tem znaczeniu niemożliwem jest badanie, któreby ze stanowiska teoryopoznawczego, nie było „tendencyjnem".

Tak samo rzecz się ma z wszelkiem badaniem metodycznem.

Czy moglibyśmy w naszem samokształceniu uchylić się od tego porządku rzeczy?

W organizacyach promienistych „nie wolno nam kształcić się tendencyjnie".

Słusznie!

Lecz wiedza i życie (rzecz to zaiste uwagi godna!) — daje odpowiedź stanowczą tylko tym, którzy mają już swe własne „tak" i „nie". Życie i wiedza, będąca przecież tylko „postacią sumiennego życia" (Brzozowski). wskazują swe istotne acz ukryte zazwyczaj oblicza tylko tym, którzy przystępują do nich w charakterze wojowników walczących o zwycięstwo swych własnych, dotychczasowych wartości, swych własnych zasad. Wśród walki wojownicy owi mogą wprawdzie uledz, często zmuszeni są oni uznać prawdę nową, lecz poznają tylko dzięki temu, iż mieli swą własną „prawdę" poprzednio.

I dlatego — aczkolwiek pragniemy bezstronności, — stawiamy socyalizm jako metodyczne założenie naszego samokształcenia. I dlatego dodajemy: „chcemy być żołnierzami rewolucyi, a na wojennym sztandarze dwa słowa: socyalizm i Polska niepodległa".

Ze względów metodycznych — musimy wbić żelazny słup zwartego konsekwentnego systemu socyalistycznego, by najdroższe, najserdeczniejsze wysiłki poznania nie wsiąkły w bezpłodne piaski eklektyzmu.

Ale w tym okresie poznania — socyalizm ma tylko znaczenie idealnej, logicznie pierwszej zasady. Jest on w tym czasie tylko metodycznem założeniem badania wszelkich czynów dokonanych przez człowicka (historyi), pod kątem zależności ekonomicznej. Chodzi tu na razie o to, by oryentacya wszelkich przejawów życia zbiorowego szła w kierunku produkcyi.

Logicznie zatem zasada socyalizmu będzie pierwszą, — lecz objektywne poznanie i ostateczne ustalenie tej zasady w duszy ludzkiej nastąpi faktycznie, w czasie, najpóźniej.

Lecz proces ten, odbywający się w sferze świadomości — znaleźć powinien nadto odpowiednik w sferze podświadomej, w sferze woli i charakteru.

Socyalizm, który w postaci materyalizmu dziejowego jest metodą naukowego badania historyi pod kątem zależności ekonomicznej, socyalizm ten (w ścisłem znaczeniu) jest metodą filozoficznego ujmowania zjawisk życiowych, metodą nadawania wartości wszystkim przejawom stającego się życia, pod kątem swobody człowieka pracującego.*)

Stan filozoficznego zrozumienia i ogarnięcia socyalizmu, — następuje znacznie później, po stadyum poprzednio zaznaczonem.

Jak wszelka głęboka prawda, tak i socyalizm, dopiero wówczas staje się naszą niepodzielną własnością, skoro głębokie przejawy świadomości, na jego zasadzie zrodzone — ze sfery świadomości, przejdą w sferę podświadomą, jako nasze przeżycia. Wówczas dopiero jako żywioł irracyonalny — stają się one organiczną, składową częścią naszego charakteru i woli. Tak drogą filozoficznego poznania — socyalizm staje sie naszą ideą moralną.

I na tych właśnie najgłębszych fundamentach trwale dopiero oprzeć się może świadoma wola socyalisty. Świadoma wola utrzymuje się bowiem zawsze tylko mocą pierwiastków niemyślowych, irracyonalnych.

Dopiero przebywszy dwa te procesy wewnętrzne — całą tę trudną pracę tworzenia — nabywamy prawo do miana socyalisty.

Dopóki pługiem idei socyalizmu nie przeorze każdy w pocie czoła tego olbrzymiego pola swej duszy — dopóty nazwa socyalisty będzie herbem bezprawnie przezeń używanym!

I o tę pracę znojną, o to dążenie wewnętrzne nam chodzi.

---

*) Zdziwi zapewne niejednego połączenie dwu tych określeń socyalizmu w jednem zdaniu. Otóż zdając sobie sprawę z możliwości nieporozumień stąd płynąć mogących, chciałbym stanowisko swoje choć w części wyjaśnić.

Pojęcie (obszerniejsze) socyalizmu zawiera w sobie dwa elementy: naukowy i filozoficzny. Tylko jako badanie przeszłości socyalizm może być nauką. Jako sposób wartościowania stającego się życia jest socyalizm filozofią. Twierdzę, że w pierwszym rzędzie socyalizm jest filozofią. Ściśle mówiąc, socyalizm jest filozoficznym sposobem nadawania wartości wszelkim przejawom stającego się życia, na zasadzie pracy, jako wyznacznika tychże wartości. Materyalizm dziejowy dostarcza tylko część (przeważną) materyału do swiatopoglądu socyalistycznego. Element nauki ma się tak do elementu filozofii, jak forma do treści. „Filozofia bowiem jest usiłowaniem konstrukcyi takiego świata, którego zewnętrzną formą byłby świat nauki, a wewnętrzną i prawdziwą treścią to, co stanowi treść najgłębszego ja". (Brzozowski: Idee).

Dusza człowieka jest łożyskiem, ponad którem przepływa ciągle zmienna fala zdobywanej świadomości. Najcięższe wartości opadają na dno i tworzą osad najcenniejszy. Ten osad, te to pokłady wypracowanej świadomości i woli moralnej — one to rozstrzygają o wartości człowieka,

Lecz jak ten bezcenny osad duszy powstać zdoła, gdy przybrawszy na progu życia już z góry miano socyalisty uczujemy się zwolnieni od obowiązku szukania, dążenia i pracy?!

Jakże wielu, przez zewnętrzne, niesumienne przybranie miana socyalisty, — chciałoby się wyłudzić od pracy wewnętrznej i trudu dążenia!...

Lecz nic tu nie pomoże żaden — choćby najmodniejszy kostyum duszy!...

Raz jeszcze: chodzi o to, co kto przemyślał, co odczuł i przeżył, co kto wypracował! O człowieka tu chodzi!

Młodzież, która już w zaraniu wewnętrznego życia przybiera nazwę socyalistycznej — pada przezto ofiarą własnego niezrozumienia różnicy pomiędzy pierwszeństwem logicznem pewnej zasady a pierwszeństwem faktycznem, w czasie. Przeocza ona, że o ile logicznie zasada socyalizmu pierwszą być musi i jako taka stać u podstaw naszego samokształcenia, — to faktycznie, w czasie, pełne zrozumienie i ostateczne ustalenie tej zasady, osiągnąć można dopiero znacznie później!

A przecież prawość wewnętrzna pozwala nam przyjąć nazwę socyalisty dopiero wówczas, gdyśmy ideę socyalizmu myślą i uczuciem i wolą potwierdzili, gdy socyalizm, przebywszy w nas dwa powyż przedstawione procesy, stał się naszą naigłębszą ideą moralną!...

Jest to zastanawiające, że żądanie zmiany charakteru organizacyi na wyłącznie socyalistyczny — podnoszą wyłącznie prawie młodzieńcy, którzy dłuższy czas rozwijali się w ramach naszej organizacyi a obecnie z mniej lub więcej ustalonem przekonaniem opuszczają ją, kończąc studya gimnazyalne. Uważając własną zdecydowaną postawę ideową za wartościową — chcieliby narzucić ją kolegom młodszym. Czy jednak zastanawiali się oni nad procesem stawania się własnych przekonań? Czy przemierzyli oni cały ten okres tworzenia, poprzedzający ich obecny stan zdecydowany?

Czyżby zapomnieli własną przebytą drogę?

Toć przecie te młode, rozkwitające dusze muszą przebyć taki sam długi okres tworzenia i wzrostu, zanim z szczerą i głęboką prawością wyrzec będą mogły: nasz herb i nasze zawołanie: „socyalizm i Polska niepodległa"!

Ci, którzy rosnącym młodym ludziom, już o zaranku chcieliby przydać nazwę socyalistów, ci zapewne uznając rezultat swego wewnętrznego procesu — zapominają sam proces...

A przecież wartość owego rezultatu zależną jest od siły, natężenia i wartości samegoż procesu!

Dlatego wiele słuszności jest w paradoksalnem powiedzeniu: „cel jest niczem — wszystkiem dążenie"...

Powiedział Michał Anioł: „Nic tak nie uszlachetnia jak dążenie do stworzenia arcydzieła“!

A nasze tęsknoty zmierzają przecież ku temu celowi: Człowiek arcydzieło!...

Edmund Mar.

Kierunek i jakość prac naszych.*)

(Z powodu „Cierni“).

Żyjemy w ważnej chwili dziejowej. Rok 1905, jako sprawdzian rzeczywistości dla poprzednich naszych zamierzeń i czynów, sprowadził przewrót zupełny w dotychczasowych kierunkach politycznych w Polsce. Ukazał ich niezdolność do wypełnienia swych zadań, brak związku z życiem. Z szczególną siłą uzewnętrzniło się to przewartościowanie w polskim obozie socyalistycznym. P. P. S., a przynajmniej większość jej kierowników, wystawiając jako naczelne hasło polityczne: niepodległość Polski, w praktycznem swym działaniu zbytnio wpatrzona w formy ruchu socyalistycznego na Zachodzie i wiele spodziewająca się po ruchu rewolucyjnym w Rosyi, zaskoczona wybuchem rewolucyi, okazała brak wszelkiego przygotowania do czynnego działania. Górę w niej wzięły elementy, wpatrzone w fetysz rewolucyi ogólno-rosyjskiej, niewierzące w własne siły i liczące tylko na zewnętrzne poza nimi stojące potęgi. Nastąpił rozłam, powstanie nowego odłamu, noszącego nawę frakcyi P. P. S., a wraz z tem tworzenie nowej oryentacyi politycznej, nowego programu działania.

Analogiczne zupełnie przejawy zaszły w życiu młodzieży. Młodzież socyalistyczna, która zawsze znajdowała się pod silnym wpływem partyi socyalistycznych, działających w życiu obywatelskiem, organizując swe kadry, jako pomocnicze dla ruchu robotniczego, znalazła się wobec potężnego objawu żywiołowego ruchu wolnościowego. Wychowana na masówkach, kłótniach o różnice programowe w Z. M. S. i Związku Stow. Pol. M. Post., nauczona do uznawiania jako jedynej metody działania rewolucyjnego, akcyi propagandystycznej, niesienia dobrej nowiny w lud roboczy, nie mogła stanąć w szeregach kierowników ruchu zbrojnego mas. Nie miała do tego ani danych psychicznych, ani przygotowania fachowego. To też po upadku ruchu rewolucyjnego tworzą się z niej szeregi schyłkowców rewolucyi, ludzi nie wierzących w czyn rewolucyjny, zapatrzonych w Petersburg. Ważną rolę w tego rodzaju kształtowaniu się psychiki młodzieży socyalistycznej odgrywała łączność organizacyjna młodzieży pepeesowej z esdecką.

Rewolucya 1905 roku obalając wszystkie złudzenia, sprowadziła w ruchu młodzieży socyalistycznej zupełną dezoryentacyę. Związek Pol. Mł. Post. prawie, że nie działał, a w stowarzyszeniach jego prym wiedli ludzie zdemoralizowani upadkiem rewolucyi, żyjący wspomnieniami, niezdolni do wszelakiej pracy twórczej. Wśród młodzieży szkolnej wziął

---

*) W kwestyach, poruszanych w dyskusyi Redakcya zastrzega sobie głos końcowy.

górę kierunek zupełnej apolityczności, a organizacya jej Z. M. P. trzymała się ogólnikowymi hasłami walki z wszelaką reakcyą.

* * *

W takiej to chwili rozpoczęła się odnowa myśli politycznej, próby nadania życiu politycznemu społeczeństwa nowego kierunku. Na czoło życia publicznego wysuwa się frakcya rewolucyjna P. P. S., w ciszę porewolucyjną rzucająca nowe hasła i tworząca zawiązki wielkich czynów. Odżywa literatura polityczna, raz w raz pojawiają się książki, wstrząsające sumieniem publicznem społeczeństwa, a treścią ich są próby rozwiązania zagadnień wyzwolenia politycznego i społecznego. Podczas gdy przed rokiem 1905 hasło Niepodległości było ogólnikiem, nie zobowiązującym do żadnego konkretnego w tym kierunku czynu, teraz coraz bardziej zaczęło się stawać fundamentem działania politycznego, podstawą, bez rozwiązania której nie można było myśleć o normalnym biegu życia społecznego. Na plan pierwszy wysuwać się poczęła oś zagadnienia niepodległego bytu politycznego — zagadnienie czynu rewolucyjnego — walki zbrojnej. Zrozumiano, że kto chce niepodległości politycznej, ją uważa za podstawę dla realizacyi na terenie życia naszego wielkich celów, do których zmierza cała ludzkość, ten musi stanąć na stanowisku walki zbrojnej i do niej się przygotowywać. Zjawia się więc renesans polskiej literatury wojskowej; poważne wysiłki w tym kierunku natury zarówno teoretycznej, jak i praktycznej przynoszą obfity plon. Widzimy, że na wszystkich polach życia publicznego zaczyna wrzeć praca gorączkowa. Praca ta zmierza do ustalenia treści i form polskiego ruchu rewolucyjnego, uwidocznionego w polskim obozie socyalistycznym. Ale i z tego zdać sobie sprawę trzeba, że praca ta jeszcze nie jest ukończona, że dopiero dane jej są podwaliny, na których stanąć musi wielki gmach nowego myślenia i działania rewolucyjnego.

Te zjawiska w życiu starszego społeczeństwa nie pozostały bez wpływu na młodzież. Młodzież ta, przeważnie pochodząca ze sfer mieszczańskich, a mająca stanowić przyszłą t. zw. inteligencyę lgnęła do ruchu socyalistycznego zawsze prawie wyłącznie przez uczuciowe związanie się z zewnętrznymi jego objawami. Z początku brakło zupełnie pogłębienia teoretycznego, natomiast okazywała się negatywna postawa wobec objawów życia współczesnego. Z napływem młodych sił z kraju zagranicę, a zarazem przez obudzenie się młodzieży szkolnej, kierunki ugodowe po prawicy i lewicy zaczęły wśród młodzieży bankrutować.

Wyłoniła się potrzeba nowego ruchu, któryby nadał zorganizowany charakter tym odruchom, a zarazem wytyczył im kierunki. Na takim to podłożu, dzięki wpływom odrodzonej P. P. S., powstaje ruch postępowo-niepodległościowy. Jak zawsze w zawiązkach każdego nowego ruchu, miał on za podstawę ogólną platformę, streszczającą się w haśle „wolnego człowieka w wolnej Polsce". Coraz bardziej jednak zaczął się uwidaczniać jego istotny charakter i dziś niedwuznacznie podstawą jego jest solidarność z kierunkiem polskiego obozu socyalistycznego.

* * *

Nie znaczy to jednak, by cała treść ideowej twórczości przez to została wyczerpaną. Są rzucone dopiero podwaliny, jest wytknięjy kie-

runek ruchu. Zdano sobie sprawę z tego, iż koniecznością pierwszorzędną jest ujęcie świadome całokształtu życiu społecznego. Dla oryentacyi w skomplikowanych jego objawach istnieje już oddawna metoda ich rozpatrywania. W tej wielkiej walce jaką prowadzi człowiek z siłami po za nim stojącymi, w pokonywaniu niewiadomego w nim samym posiada ów organ, naczelną funkcyę swego działania, pracę. Istnieje więc jedna, jedyna rzeczywistość, człowiek i praca jego. Wszystkie formy życia zbiorowego są wynikiem organizacyi pracy ludzkiej. Z postępem wytwórczości ludzkiej, udoskonalania się techniki, ramy działania ludzkiego okazują się za ciasne. Dzisiejszy porządek społeczny, mający za swą treść wyzysk pracy, podział społeczeństwa na pracowników-wytwórców bogactw i pasożytów, bytujących na żywym organiźmie pracy, zaczyna chylić się ku upadkowi.

Raz wraz biją weń nowe siły, organizujące swą zbiorową wolę. Ruch proletaryacki, mający za cel swój ostateczny wyzwolenie maximum twórczości ludzkiej i stworzenie po temu warunków, organizujący świadomą pracę do walki z przestarzałymi formami życia społecznego, działa na gorące serca młodzieży, nadaje jej uczuciom świadomy cel. W proch padają racyonalistyczne formułki, wiara w abstrakty pozażyciowe, w ponadklasową misyę inteligencyi, jako regulatora życia społecznego. Jedno staje się celem: wyzwolenie człowieka i pracy jego.

W życiu naszego społeczeństwa wielkie te idee, tworzenie pierwiastków nowej kultury nie posiadają podstaw, własnych form państwowych, brak możności regulowania życia zbiorowego własnym prawem. Wszystkie wyniki zbiorowe są przez rządy zaborcze paraliżowane, a życie narodu rozbija się coraz bardziej na atomy. Powszechnym jego objawem zacieśnianie się do ram rodziny, opartej na konsumcyi dóbr społecznych, niewiara w wysiłki zbiorowe i w wartość życia zbiorowego. Stoimy wobec konieczności rozwiązania wszystkich zagadnień życia polskiego w myśl syntezy wytycznych nowego ruchu rewolucyjnego: socyalizmu i niepodległości. I tu leży pole działania dla młodzieży, tu może się objawiać jej twórcza zdolność ideowa. Nie będąc związaną z bezpośredniem działaniem politycznem, stojąc poza ramami praktycznego życia obywatelskiego, winna ugruntowywać w swych środowiskach treść ruchu rewolucyjnego, winna zapoznawać się z całokształtem życia społeczeństwa i starać się wniknąć w jego podstawy. Stąd wynika naczelny nakaz moralny dla ruchu naszego: intenzywna praca wewnętrzna, zmierzająca do stworzenia jednolitego typu pracownika społecznego. Odrzucić trzeba wszystkie zewnętrzne działania nie mające za swą treść pracę ideową, przezwyciężone przywiązanie do formy bez treści, uznawanie za cel ruchu propagandy masowej.

W myśl też tego winien być uregulowany stosunek do starszego społeczeństwa, a raczej jego partyj politycznych*).

Wiele najlepszych jednostek, zaciągniętych do kieratu codziennej pracy partyjnej, marnowało swe najistotniejsze zdolności, ulegało szablonowi w działaniu, przyzwyczajało się do widzenia w robotniku nie podwaliny nowego życia, ale materyału do bezkrytycznego przyjmowania

---

*) Redakcya zaznacza, że z tym poglądem kol. M. M. na stosunek młodzieży do starszego społeczeństwa się nie solidaryzuje.

pewnych komunałów. Praca teoretyczna leżała odłogiem, bo nikt nie chciał się jej imać, nie przyuczony do tego za młodu. A stąd w ruchu robotniczym coraz częściej zdarzały się wypadki schodzenia z zasadniczego stanowiska na rzecz chwilowych zdobyczy, a z drugiej strony władał nim dogmatyzm, wiara w ustaloną treść i formę. My, którzy w przyszłości mamy stanąć w szeregach pracowników społecznych, musimy się do tego przygotowywać zdala od działania politycznego, zdobyć sobie wiedzę i świadomość swych zadań, gdyż inaczej damy ruchowi robotniczemu nie ludzi nowych, lecz skarlałe pozytywki, nastrojone na jedną, odwieczną nutę. Ale także w organizowaniu życia naszego winniśmy się nie przejmować formami działania obywatelskiego. Twórcza praca myślowa to podstawa do wartościowania naszych prac. Gdy się nią stanie w rzeczywistości, możemy być pewni, że przyjdzie realizacya wytycznych ruchu naszego. *M. M.*

STULECIE KRASIŃSKIEGO.

Bez głębszego wrażenia przeszły dni jubileuszu Krasińskiego. Bezimienny za życia poeta — pozostał właściwie bezimiennym i samotnym. Znalazła się w Narodzie koterya, która chciała myśli jego — autorytet jego, uczynić wartością obiegową: lecz okazało się w sztywnym, czysto uroczystościowym nastroju obchodów, że był to gest chybiony.

On pozostał tym samym: nad rozpaczą rozdartej duszy wzniósł budowę, system od podstawy do szczytu jednolity, żadnego pytajnika niedopuszczający — aby weń uwierzyć.

Patrzył w młodości na śmierć podwójną Polski. Ginęła ostatnia resztka państwa w Królestwie Kongresowem, po upadku powstania z okrucieństwem przez wroga burzona. Ale dla Krasińskiego ginęła Polska jeszcze bezwzględniej, rozkładała sie w samej swojej istocie kulturalnej.

Wzrósł on jeszcze bardziej niż całe współczesne mu pokolenie w kulcie dla polskiej przeszłości. Jeszcze bardziej, jak dla jego rówieśników to wszystko co z kultury przeszłości w teraźniejszości przejawiało się i trwało, było mu podstawą narodowej samowiedzy, jeszcze silniej ojczyzną była mu tradycya. Przeto rozumiał tak, że w ojczyźnie samej powstały jakieś siły złowrogie, które narodowość burzyły. Te podłe krawcy i żydy ochrzczone, o których pisał do Reeve'a, ten stan trzeci, który błazeństwem, ci chłopi, których maszynami nazywał, byli dla niego jakiemiś niezrozumiałemi elementami, wrogiemi siłami, które wszystko to, co w narodzie jest istotnem, znosiły w sposób bezwiedny, ślepy a nieubłagany. Narodowość w Polsce to my — wołał w imieniu klasy, do której należał, a która naprawdę to wszystko, co byt niepodległy polski przypominało, co tradycyę państwa, żywy jego organizm z konieczności obecnie zastępującą, przechowywało w sobie, w kulturze

swojej i krwi niejako nosiła. A klasa ta i ten jej stan rzeczy w Polsce, jak w całej Europie, rozpadać teraz się zaczyna.

Prawdziwie tragicznem było, że właśnie Krasiński, tak bezpośrednio z owej tradycyonalistycznej kultury wyrosły, jeden z pierwszych w Polsce zapoznał się z pierwszymi w Europie systematami utopijnemi socyalizmu.

A przeto musiał on sam zaliczać się do ludzi, którzy niczego w życiu nie uwielbili, niczego nie ukochali, tylko to jedno: świat snów i nicości przeszłość.

Ale nie tu kres tych głębokich przepęknięć opoki, na której budowało się życie psychiki Krasińskiego. Zbyt wiele on posiadał krytycyzmu, zbyt wiele umysłowego wyrobienia, by mógł uwielbić ową mistyczną kochankę — przeszłość. Zbyt wiele dostrzegał nicości i pustki w owej kulturze szlacheckiej, która — jak pisał do ojca — nie posiadała niczego swojskiego, prócz rubaszności, która „literaturkę“ swoją z konceptów włoskich i maksym Cycerona „wyarlekiniła“.

Teraźniejszość pełna bezsilności i rozpaczy, przyszłość wroga i obca, przeszłość marna, w której do niczego duszy przywiązać — choćby dla zapomnienia — nie można: oto świat Kasińskiego, oto rzeczywista, przez niego dostrzeżona doczesność. Jedna dla duszy pozostaje droga; uciec z niej, za nieobowiązującą, przypadkową ją uznać, wieczności się doszukać, gdzieby panowała harmonia. A do tej wieczności jedna prowadzi droga — przez intuicyę, przeczucie, które są w poezyi.

Taka jest intelektualna droga, która wiedzie młodego Krasińskiego do poezyi, jak ją z listów do Reeva i Garczyńskiego wyczytać możemy. Nie posłannictwo, nie apostolstwo, jak u Mickiewicza, tylko ucieczka przed życiem ziemskiem, które pokutą jest tylko dla duszy.

I jeśli doszukiwał się nią później otuchy, jeśli do systematu odrodzenia Polski w niej się dopracował, to jeno na tej drodze, że w owych zaświatach, w owej harmonijnej zgodzie ducha Polskę odszukiwał i kazał jej być postulatem owej harmonii i jedności.

Ten system filozofii, który zbudował sobie Krasiński ostatecznie, a który w traktacie „o Trójcy w Bogu i o Trójcy w człowieku“ jest zawarty, zawiera w sobie definitywne sformułowanie zasad wiary, pociechę niosących na przekór dostrzeganej wszędzie rozterce, na przekór bezpłodności wysiłku, sprzeczności i walk, w której ziemski dzisiejszy świat się grąży. Dziś nieubłagane jest w świecie rozdarcie. Tylko martwa forma, materya, ciało, dar Boga ojca — i czysta myśl, Syna Bożego władztwo — zawiera w sobie doskonałość i całość. To wszystko co pomiędzy jednem a drugiem żyje ogniwem, a jest to świat dzisiejszy cały, życie całe i historya, jest nieskończone, niezupełne i w sobie tej nieskończoności dopracować się niezdolne. Dopiero nadejdzie kiedyś epoka, w której to wszystko, co dziś w sprzeczności jest, rozdarciu

i walce, zleje się w doskonałą syntezę, harmonijną, trwającą, spokoju i ukojenia pełną: epokę ducha świętego.

Nie prowadzą do niej dzisiejsze wysiłki i walki, nie prowadzi do niej czyn ludzki, człowiek może tylko wiedzieć, poznać z tego, co dziś widzi, że tak wiecznie być nie może, że wyzwolenie przyjdzie. A Polska może tą wielką tylko rozpaczą się uchować: bo w onej, konieczną logiką dziejów i bożej istoty doskonałością uwarunkowanej epoce ona powstać musi — by w zgodnym, harmonijnym akordzie świata głosu Polski nie zabrakło.

Dlatego zasadnicza sprzeczność istniała między jego poglądami, a tego, co „żadnego nie klął ruchu“, który z wysiłku i krwawych zmagań się przyrody, historyi, widział wypracowującą się przyszłość, dlatego nigdy entuzyazmem budzącego się odzewu walki nie zabrzmiała lutnia twórcy Przedświtu i Psalmów.

Ale choć zwątpiały i zrozpaczony, a potem z mającej się objawić nam bez nas przyszłości — wyzwoleniu zadumany. nie pragnął nigdy stawać na czele, nie spodziewał się nigdy, by z jego tradycyi wieszcze robiono posłannictwo.

Pozostał w kultury polskiej załomie niezwykłej głębokości, z ujarzmionego narodu pnącą się niezmordowanie ku górze, ku wierze życiowej myślą, samą myślą, nieznającą podstaw historycznych, oderwaną, samotnie pustelniczą — a jednak nie zwątpiałą.

A—x.

ZYGMUNT BÓL.

Z „Sonetów więziennych“

(Szare, zbiedzone .....)

I

Szare, zbiedzone, rozełkane dusze
w pomroku wiecznym głuchego więzienia...
(Dzisiaj w tęsknocie mej bolesnej muszę
wzniecić w mym mózgu zatarte wspomnienia...)

*

Widzę was blade i tak pełne drżenia
za krat żelazem, w bólu zawierusze —
jakbym gwiazd liczył tęskniące spojrzenia —
szare, zbiedzone, rozełkane dusze — — —

*

I łez przeczyste kryształy znów kruszę,
wzniecając dawnych wspomnień cierpienia
(o łez kryształy w cichym mroku duszy!...)

I w sercu wasze delikatne tchnienia
kajdany rdzawe egoizmu kruszą — —
o szare, tęsknie rozełkane dusze...

II

Znów jestem z wami moje dusze chore
w wieczystym mroku mej celi ponurej
i razem z wami witam nocną zmorę
i wzrokiem pieszczę szarej kaźni mury

*

Razem jesteśmy — jednaką tęsknotą,
jednakim bólem wszystkie rozełkane!...
na rdzę zmieniamy serc promiennych złoto
i natchnień perły na zwątpienia pianę.

*

Znów jestem z wami... Promień migotliwy
przez kraty przeszedł bladego księżyca
i trwogę zciszył i ukoił rany — —

Marzymy ... Jutrznia nam skruszy kajdany
i zajaśnieją serc promiennych niwy
i blaskiem szczęścia rozświetlone lica.

Warszawa za dni kwietniowych 1794 r.

Walka, której świadkiem była Warszawa 17. i 18. kwietnia 1794 r. zapoczątkowuje nowy okres w dziejach stolicy Polski. Oto spokojne dotąd miasto, które raz tylko w murach swych oglądało nieprzyjaciela (Szwedów za Jana Kazimierza) zacznie teraz burzliwe wieść życie, będzie polem ustawicznych oblężeń, rzezi, napadów. Przez ulice będą się przesuwać coraz nowe armie, niemal co dnia kto inny Warszawie rozkazuje. Więc po żywiołowym wybuchu kwietniowym, nastąpi długa obrona przed zjednoczonem wojskiem Prus i Moskwy, która poprzedza o krótki czas tylko rzeź suworowską. Trzeci rozbiór odda Warszawę Prusakom, Tylża odda ją Polakom, Raszyn Austryakom, kongres wiedeński Aleksandrowi I., wybuch listopadowy — rewolucyi. Ten długi korowód bohaterskich walk i burzliwych przewrotów otwiera wypędzenie wojsk rosyjskich w kwietniu 1794 r.

Dzieje tej walki nie cieszą się zbyt wielką popularnością, powszechnie wie się tyle, że Kiliński zrobił powstanie i przy pomocy swych szewców i rzeźników wypędził z Warszawy Igelstroma, co jest zupełnym fałszem, bo ani Kiliński nie był inicyatorem spisku, (wciągnięto go bowiem krótki czas przed wybuchem do organizacyi spiskowej), ani jego rola w walce nie była tak wielką, jak się przeważnie sądzi. A jednak rewolucya kwietniowa

obfituje w cały szereg ciekawych momentów i pod względem znaczenia swego przewyższa znacznie tak popularną i znaną noc listopadową, która choć pod wielu względami przedstawia ścisłą analogię z wypadkami kwietniowymi, jednak tak swym wynikiem, jak i całym przebiegiem ani w części im nie dorównuje. Jest już ogólnie wiadomą rzeczą, że spisek listopadowy skończył się właściwie zupełnem niepowodzeniem, plany wszystkie spełzły na niczem, organizacya spiskowa okryła się kompromitacyą. Nie zapominajmy przytem, że w Warszawie nie było w 1831 r. wojsk rosyjskich, że wybuch był do pewnego stopnia niespodzianką. Tymczasem w 1794 r. spiskowcy odnieśli bezsprzecznie olbrzymie i zaszczytne zwycięstwo, chociaż wojska rosyjskie kilkakrotnie przewyższały siły polskie, i choć Igelstrom wybuchu się wciąż spodziewał. Będziemy się starali przedstawić czemu ten sukces nadzwyczajny zawdzięczamy. Wpierw jednak ustalmy kilka statystycznych danych. Ilość mieszkańców nie da się dokładnie nawet w przybliżeniu oznaczyć. Pierwszego spisu ludności dokonano w 1787 r. i skonstatowano ilość 96.143. Później jednak szybko podniosło się zaludnienie. Schultz[1]) liczy je w 1791 r. na 100.000, Gronau[2]) na 120.000. W czasie rzezi Pragi miało być podobno 200 tysięcy mieszkańców. Cyfra ta wydaje się jednak przesadzoną, choćbyśmy przypuścili, że wielu wieśniaków schroniło się do stolicy, uciekając przed krwawym pochodem Suworowa. Wypadki opisywane odbyły się pół roku przed rzezią Pragi, a 3 lata po Wielkim Sejmie, suma ludności leży zatem między 120 tys. a 200 tys. Co do płci wspomnianej spis ludności wykazuje 52·2 prc. mężczyzn, 47.8 prc. kobiet. Podług zajęć, według tegoż spisu, było duchowieństwa 1 prc., gospodarzy, pod którymi zapewne rozumiano mieszczan i szlachtę drobną 57·4 prc., służby 21·5 prc., rzemieślników 6·1 prc., ludu różnego 14 prc.[3])

Chcąc zrozumieć co skłoniło ludność do tak olbrzymiego i żywiołowego aktu rozpaczy, musimy przypatrzeć się czynnikom, które wybuch wywołały. Należy do nich w pierwszym rzędzie samo położenie ludności polityczne i ekonomiczne, którego reakcyą niejako była rewolucya kwietniowa, dalej do czynników tych należy akcya spiskowa i bezpośrednie wiadomości z placu boju — z obozu Kościuszki. Przyjrzyjmy się nieco tym czynnikom.

Położenie polityczne[4]) stolicy, a za nią i całego kraju przedstawiało obraz najzupełniejszego upadku i niemocy. Nie ma okresu takiego w dziejach Polski, kiedyby władza królewska była bardziej ograniczoną niż wtedy, ale niema może okresu w którymby panował większy absolutyzm. Ale ten absolutyzm szedł nie od króla, nie od magnatów, ale od ambasadora i rezydenta moskiewskiego br. Igelstroma. Człowiek ten stał się sternikiem nawy państwowej polskiej i kierował nią do bezpiecznej przystani, jaką stanowił 3-ci rozbiór, dzierżył on w swoim ręku władzę, której ża-

---

1) Reise eines Liefländer, 128.
2) Ueber den Verfall Warschau.
3) Korzon: Dzieje wewn. za St. Augusta, Tom. I, 291.
4) Tokarz: Warszawa przed walką 17 i 18 kw. 1794 r

den król w Polsce nie posiadał, rozkaz jego rozstrzygał o wszystkiem — bez apelacyi, i wszelka wola i wszelka uchwała uginała się przed nim, słuchał jednego tylko rozkazu: z Petersburga. I fikcyą stała się Rada nieustająca i fikcyą stał się sejm. Władał stolicą i władał krajem on jeden tylko: Igelstrom. Jego wola była królem, jego życzenie rozkazem. Spojrzyjmy co czyni Rada nieustająca. Zasiadają w niej trzy typy ludzi: jedni bez zastrzeżeń oddani Rosyi, gotowi spełnić bez protestu, z radością nawet wolę imperatorowej, drudzy to właściwie stronnictwo królewskie, które czasem, rzadko zawaha się czy może nie oprzeć się, po to tylko, aby ustąpić wobec jednej zmarszczki na czole Igelstroma, są to nie gorsi jego słudzy, ale czasem dla pozoru bawiący się w skromną, bezskuteczną opozycyę, trzeci w końcu to ludzie zanadto uczciwi, by budować gmach Igelstroma, a za słabi, aby odważyć się na opór — zatem świecą na posiedzeniach nieobecnością. Gdy tak smutno przedstawiała się najpoważniejsza instytucya państwowa, co mówić o innych. Płaszczenie się, posłuszeństwo oto cechy władz polskich. Kłamstwem, złudzeniem, pozorem i fikcyą była nasza samodzielność. Trzeci rozbiór już faktycznie był dokonanym, choć formalności nie stało się jeszcze zadość. Ciężką była dłoń ambasadora. Całe miasto zalane było szpiegami i szpiclami, policya rosyjska węszyła pod wodzą Bauera, przy słabej pomocy policyi polskiej marszałka Moszyńskiego, pisma przechodziły przez cenzurę, po szynkach werbowano polskich wojskowych do wojska rosyjskiego, zmniejszono szeregi polskie, żołnierze rosyjscy rozszerzali po mieście szereg gróźb, do których rzędu należy zaliczyć groźbę rzezi w czasie nabożeństwa wielkanocnego, otoczono mieszkańców całym murem zakazów: gromadzenia się na ulicach, wychodzenia wieczorem, zakazano gasić pożary, radę miejską zamieniono w organ szpiclowski[1]). Naturalną jest rzeczą, że gwałt taki musiał się spotkać z szalonem oburzeniem Warszawiaków. Ale aby pojąć żywiołowość wybuchu kwietniowego, fakty te nie wystarczą, bo oto dział się szereg rzeczy, które godziły w samo istnienie i byt szczególnie najuboższych klas. Oto w mieście zapanowała nędza[2]). Szalejąca, z dniem każdym wzrastająca drożyzna doprowadziła mieszkańców do rozpaczy, brakło im najpotrzebniejszych środków do życia. Drożyzna wynikała z wielu przyczyn, ale te dalsze i głębsze, wynikające z przemian ekonomicznych, dokonywujących się w kraju, uchodziły uwagi mieszczanina warszawskiego, a widział on natomiast te bezpośrednie przyczyny, t. z. podrożenie produktów dzięki pobytowi wojsk rosyjskich w Polsce. Jeszcze jedna klęska natury ekonomicznej dawała się porządnie Warszawiakom we znaki — klęska kwaterunkowa. Koszary nie wystarczały nawet na wojska polskie, zatem kilka tysięcy wojsk rosyjskich musieli wziąć na siebie mieszkańcy, których zmuszono jużto do brania żołnierzy na kwaterę, jużto płacenia opłat, jużto do jednego i drugiego. Działy się przytem rażące nadużycia, bogatsi uwalniali się od kłopotów, cały

[1]) *Kiliński*: Pamiętniki.
[2]) *Tokarz*: l. c.

ciężar zepchnięto na warstwy niższe, czemu nie umiała zaradzić wyznaczona w tym celu komisya. Charakterystyczną jest rzeczą, że pamiętnikarze owych czasów uważają te kwestye natury ekonomicznej za główny powód wybuchu, podporządkowując im gwałt polityczny[1]). I tu leży źródło owej rozpaczliwej, żywiołowej siły rewolucyi — mieszkańcy stolicy nie mieli już nic do stracenia, a wiele do zdobycia. Dzięki temu miasto przedstawiało materyał palny, trzeba było tylko iskry, aby wybuch nastąpił. Tą iskrą była organizacya spiskowa.

Głucho jeszcze było w kraju, przyduszonym stopą targowicką, a w Warszawie odezwała się już myśl walki na śmierć i życie. Nadmienić przytem należy, że myśl ta powstała samoistnie bez żadnego porozumienia z emigracyą w Saksonii[2]). Oto w mieszkaniu jenerała Działyńskiego, z początkiem 1793 r. zeszło się czterech ludzi: Działyński, Czyż, Aloe i Pawlikowski i założyli związek w celu zbrojnego uwolnienia Polski. Powoli związek się rozwijał, przystąpiło wielu nowych członków, jak Kapostas, Jelski, Barss, Orsetti, Piotr Potocki, Ignacy Zajączek i inni. W działalności spiskowców dadzą się oznaczyć dwa okresy. W pierwszym okresie ścierały się ze sobą w organizacyi dwa prądy: jeden, kierowany przez Działyńskiego i Kapostasa, który żądał rozszerzenia spisku na cały kraj i porozumienia z emigracyą; drugi chciał natychmiastowego wybuchu. Wśród ciągłych starć postępowała praca — rozszerzono spisek na Litwę, Żmudź, poznańskie, krakowskie[3]), sandomierskie, porozumiewano się ciągle z Kościuszką, który nawet przyjechał do Krakowa, ale zrażony brakiem dostatecznych przygotowań odjechał do Włoch. Wywołało to oburzenie wśród spiskowców, na zebraniu odbytem u kasztelana Węgierskiego, w obecności 70 ludzi uchwalono rozpocząć natychmiast walkę i zrezygnowano z naczelnictwa Kościuszki. Gdyby wybuch był wtedy nastąpił rzeczywiście, byłaby to pewna klęska. Cała bowiem akcya spiskowa nie opierała się na silnym, realnym gruncie — nie pozyskano ani wojska, ani ludu, liczono zbytnio na jego samodzielny odruch. Na szczęście jednak Igelstrom uratował spisek od klęski. Oto dowiedział się od szpiegów o owem posiedzeniu i zarządził szereg aresztowań. Działyńskiego aresztowano, Kapostas uciekł, inni ulegli podobnemu losowi, kilku tylko ocalało. Na tem kończy się pierwszy okres działalności spisku, zaczyna się drugi — płodny w skutki. Z początku po aresztowaniach akcya ucichła, wszyscy stracili głowę. Ale sprawy pilnował z daleka ktoś, kto trzeźwo patrzył na przyszłą rewolucyę — jej przyszły wódz — Kościuszko. Skoro spostrzegł zdezorganizowanie i zdezoryentowanie spiskowców warszawskich, posłał im kierownika w postaci Maruszewskiego[4]). Ten wziął się energicznie do rzeczy i zreorganizował w krótkim czasie spisek na zdrowszych już pod-

---

[1]) *Kiliński:* l. c., *Kamieniecki*: Pamiętnik, *Kiliński i Zakrzewski*: Zeznania petersburskie.

[2]) *Pawlikowski*: Pamiętniki (Przegląd Polski).

[3]) *Wodzicki*: Wspomnienia z przeszłości.

[4]) *Tokarz*: l. c.

stawach. Wciągnięto do organizacyi komendanta Warszawy jen. Cichockiego, po kilku oficerów z każdej broni, poważniejszych mieszczan jak Zakrzewskiego, Wulfersa, dalej reprezentantów rzemiosł: Kilińskiego[1]) i Sierakowskiego, wreszcie znanych patryotów jak Wybickiego[2]). Na czele spisku stanęła rada cywilno-wojskowa[3]) z Cichockim i Zakrzewskim na czele. Energiczna działalność spiskowych pozyskała dla rewolucyi całą armię polską i szerokie zastępy niższych szczególnie warstw ludności. Grunt do rewolucyi był już gotowy.

Insurekcyę zaczął jak wiadomo Madaliński, część wojsk rosyjskich opuściła Warszawę, Kościuszko objął w Krakowie naczelnictwo, pobił straż przednią nieprzyjaciół pod Racławicami. Wieści o tem mimo całej cenzury i policyi doszły jednak do mieszkańców[4]) i wywołały szalony zapał; manifest powstania i Racławice powitała nie do opisania radość. Warszawa zrozumiała, że termin rewolucyi już nadszedł. Wybuch przyspieszyły niektóre wydarzenia, jak rozpuszczenie przez żołnierzy groźby rzezi[5]) i przybycie kilku żołnierzy pruskich[6]). Kwatery ich były wprawdzie za miastem, ale rozpuszczono wieść, że będą rozmieszczeni w Warszawie, co niesłychanie podnieciło mieszkańców. Wyznaczono termin 17. kwietnia i czyniono ostatnie przygotowania. Rzućmy jeszcze wzrokiem na plany i siły obu stron. Wojsko rosyjskie[6]) składało się z 9 batalionów i 2 kompanii strzelców i grenadyerów i z 8-śmiu szwadronów konnicy. Dział było 34. Stanowiło to razem 7.948 ludzi, 1.041 koni i 34 dział. Nadto pod Powązkami stał pruski korpus posiłkowy pod jenerałem Wolsky'm z 2 batalionów, 8 szwadronów i 4 dział złożony. Według Treskowa[7]) było ich 1.650 głów. Razem zatem siły wrogów wynosiły 9.500 ludzi i 38 dział. Co mogli temu przeciwstawić Polacy? Całe wojsko polskie wynosiło 3.000 ludzi i 150 koni[8]). Oprócz tego w jego posiadaniu był arsenał z 142 armatami, 13.600 sztuk broni, 1.200 pałaszów i pistoletów, 671.000 ładunków, 500.000 funtów ołowiu i prochu[9]).

Że musi przyjść do rewolucyi, wiedzieli Rosyanie doskonale i postanowili przygotować wszystko do obrony. Plan polecono ułożyć jenerałowi kwatermistrzowi Pistorowi[10]). Ten wziął za podstawę następujące zasady: Warszawie groził, wedle jego obaw, napad z zewnątrz ze strony Kościuszki i napad wewnątrz ze strony wojska i ludu. Dlatego musiał obsadzić wszystkie główne place, ulice, wejścia do miasta i strzedz koszar polskich. Ustawił zatem wojska w następujący sposób. Jednemu korpusowi pod wodzą jenerała Miłaszewicza polecił strzedz koszar pułku Działyńskiego.

---

[1]) *Wybicki*: Pamiętniki.
[2]) *Kiliński*: l. c.
[3]) *Tokarz*: l. c.
[4]) *Tokarz*: l. c.,
[5]) *Kiliński*: l. c.
[6]) *Pistor*: Pamiętniki.
[7]) *Treskow*: Feldzug der Preusenn.
[8]) *Korzon*: l. c. Tom 6. 101.
[9]) *Korzon*: l. c. Tom 6. 141.
[10]) *Pistor*: l. c. 40—50.

Brygada ta złożona z dwóch batalionów i dwóch szwadronów zajęła ulice Nowy Świat, Bracką i Ś-to Krzyską, rozdzielona na 5 oddziałów. Druga brygada pod jenerałem von Suchtelnem składająca się z 3 batalionów i 2 szwadronów zajęła plac saski, Grzybów, plac naprzeciw koszar gwardyi konnej polskiej, ul. Twardą, Leszno, rogatki wolską i jerozolimską w sześciu oddziałach. Trzecia brygada, złożona z 2 batalionów, pod wodzą hr. Mikołaja Zubowa, podzieliła się na 2 oddziały. Jeden stanął na Franciszkańskiej, aby pilnować Starego miasta, drugi przy ul. Bonifratrów i Kłopotnej, aby uważać na koszary gwardyi pieszej i artyleryi. Reszta wojsk ustawiła się w 4 oddziałach koło kwatery Igelstroma, która była na ulicy Miodowej i koło arsenału. Dwa oddziały ustawiono na Pradze, jeden oddział we wsi Woli. Prusacy strzegli dróg do Marymontu i Powązek. Wojska polskie stały małymi oddziałami przy arsenale, prochowni i zamku, większość zaś zajmowała koszary. Na czem polegał plan spiskowców, nie wiadomo. Zapewne kazano wszystkim wojskom skupić się w dniu walki przy arsenale, prochowni i zamku.

Walka zaczęła się o godzinie 4-tej rano 17. kwietnia[1]). Gwardya konna opuściła koszary i wypędziwszy oddział rosyjski, strzegący je, udała się do arsenału. Również kawalerya narodowa z Pragi stanęła pod arsenałem. Teraz zaczęła się walka na dobre. Przez całe rano 17. kwietnia walka skoncentrowała się w 3 punktach: koło kwatery Igelstroma, na Lesznie i na Nowym Świecie. Ze strony arsenału, Starego i Nowego Miasta ponawiały się ustawicznie napady oddziałów pospólstwa, które z trudem Igelstrom spędzał i był zmuszonym ściągać posterunki inne. Na Lesznie raniutko już wycięto połowę blizko oddziału przed kościołem, a reszta w walce z tłumem i wojskiem zapędziła się aż pod arsenał, gdzie musiała złożyć broń. Najważniejsza jednak akcya odbyła się na Nowym Świecie. Pułk Działyńskiego pod wodzą pułk. Haumana opuścił koszary i przeszedł bez przeszkody koło dwóch posterunków rosyjskich na Nowym Świecie, doszedł w końcu do kościoła Ś-tego Krzyża, gdzie jen. Miłasiewicz ściągnął 3 oddziały i stawił opór. Dłuższy czas czekały obie armie na decyzyę Igelstroma, do którego wysyłano ciągle posłańców. Ale ci albo w drodze do kwatery, lub z powrotem ginęli z rąk tłumu, który gęsto zaległ ulice, lub strzelał z okien. W końcu zniecierpliwiony Hauman uderzył 3 oddziałami. Zaczęła się zażarta walka trzygodzinna, wynik wydawał się ciągle wątpliwym, obie strony okazywały wielkie bohaterstwo. Gdy jednak olbrzymi oddział tłumu uderzył z placu Saskiego na Moskali, a z okien szkoły kadeckiej poczęli ich razić strzałami kadeci, pod wodzą młodziutkiego Sowińskiego, przyszłego obrońcy Woli, musieli się Rosyanie cofnąć, która to ucieczka zmieniła się wkrótce w bezwładną rejteradę. Jen. Miłasiewicz ranny dostał się do niewoli, pułk. Gagarin zginął. Pułk Działyńskiego bez przeszkody udał się na Zamek. Klęska ta miała dla Moskali jeszcze zgubniejsze skutki. Druga brygada bowiem słysząc strzały, zebrała się pod dowództwem jen. Nowickiego

---

[1]) *Pistor*: l. c. 63, *Kamieniecki*: l. c., *Kiliński*: l. c.

i mimo, że nie mogła się porozumieć z Igelstronem, poszła w końcu do jego kwatery. Po drodze spotkali jednak uciekające niedobitki z Nowego Świata, co ich tak przestraszyło, że ściągnąwszy tylko resztki pierwszej brygady uciekli natychmiast najkrótszą drogą z miasta. Część ich wkrótce wróciła, ale zaatakowana przez śmiesznie mały oddział ludowy i kilku żołnierzy działyńczyków, uciekła najszybciej. Ponieważ oddział na Pradze po całodziennej rozpaczliwej walce musiał uledz, cała armia rosyjska składała się już tylko z 3-ciej brygady i z wojsk otaczających kwaterę. Igelstromowi udało się po wielu rozpaczliwych staraniach ściągnąć do kwatery i ową trzecią brygadę, tak, że cała walka skupiła się koło kwatery i na placu Rzeczypospolitej. Umożliwiło to Polakom zebrać w tej okolicy całe siły, co uczyniło położenie Moskali tragicznem. Nie mieli oni żadnej wiadomości o ruchach innych swych wojsk, nie mogli się porozumieć z Prusakami i byli w zupełnem oblężeniu, gdyż wszystkie ulice zajął tłum i wojsko, niepokojąc ich ciągłymi atakami. Noc z 17. na 18-go nie zmieniła sytuacyi, tak, że zabrakło wkrótce prochu. Igelstrom musiał pomyśleć wkońcu o ucieczce, która mogła się już tylko odbyć drogą podstępu. Uśpił zatem czujność spiskowców pozorną kapitulacyą[1]) i korzystając z tego uciekł bocznymi uliczkami za miasto, gdzie połączył się z Prusakami. Z 8.000 żołnierzy, zostało przy nim kilkuset tylko. Warszawa była już wolną.

Omawiając szczegóły tej walki musimy podnieść zasługi dwóch czynników, które odniosły zwycięstwo: wojska i ludu. O zasługach wojska wiele mówić nie trzeba, są one wyraźne i widoczne, wystarczy choćby potyczka działyńczyków. Ale działalność oddziałów ludowych może łatwo ujść uwagi, a jest ona olbrzymią. Bo trzeba przyznać, że jen. Pistor ułożył plan znakomicie, wszystkie oddziały rosyjskie miały wyśmienitą komunikacyę i połączenie. I oto dzięki warszawskiemu ludowi cała ta sprężysta armia zmieniła się w kilka bezładnych kup żołnierskich. Bo tłum, zająwszy gęsto wszystkie ważniejsze ulice, nie dopuszczał do najmniejszego porozumienia kwatery z wojskiem, dzięki czemu oficerowie stracili głowę, a kwatera została osamotnioną. Nie można zapominać, że większość potyczek rozstrzygał właściwie udział tłumu, że lud od rana do wieczora nękał bezustannie kwaterę jeneralską. Lud warszawski odegrał w walce rolę nie pomocniczą, ale decydującą i tego pomijać nie można. I dzieje się to półtora tygodnia po Racławicach, gdzie po raz pierwszy poruszył się chłop polski. Teraz obok niego stanął mieszczanin i robotnik[2]), aby dokonać pierwszej w Polsce wojskowo-ludowej rewolucyi.

A. P.

---

[1]) *Kiliński*: l. c. *Kamieniecki*: l. c. *Pistor*: l. c. 104.

[2]) *Tokarz*: l. c. na podstawie późniejszych zeznań, wykazuje przeważny udział sfer najniższych i to służby, rzemieślników i robotników.

Wobec wyodrębnienia Chełmszczyzny.

Jak należało się spodziewać, wyodrębnienie Chełmszczyzny staje się faktem, wbrew mniemaniu różnych domorosłych polityków, którzy w ciągu kilku lat ostatnich twierdzili, że rząd rosyjski nie targnie się na uchwały kongresu Wiedeńskiego, że Europa na to nie pozwoli i t. d. Traktaty i uchwały są niczem innem, jak tylko wyrazem współczesnych stosunków politycznych, i do tej pory tylko są szanowane, dopóki w układzie sił nic się nie zmieniło. Dlatego bezowocnem jest powoływanie się na traktaty, które dziś są martwą literą. I nie tylko dziś — już w 1830 r. mapa Europy uległa przecież gruntownym zmianom. Tylko mistykom, błogosławiącym ukoronowanych twórców Świętego Przymierza, mogło się wydawać, że na kartach ujawnionych narodów i ludów budują gmach wiecznego pokoju, na Ewangelii oparty.

Wyodrębnienie Chełmszczyzny wejdzie w życie dnia 14. lipca 1912 roku, o ile przedtem nie zajdą poważne zawikłania, usuwające tę sprawę na czas dalszy, a zmierzające do zajęcia się sprawą obrony państwowej.

Ponieważ jednak nie da się ściśle obliczyć, czy i o ile przypuszczenia co do możliwości ustalenia w krótkim czasie powikłań zostaną zrealizowane, przypuszczać należy, że sprawa chełmska pójdzie dalej swoim torem. W przeciwstawieniu do wszystkich spraw, mniej lub więcej ważnych, które latami czekają na zrealizowanie i nigdy wyjść z Dumy i z Rady Państwa nie mogą, sprawa chełmska, poganiana przez szukających żeru nacjonalistów, w szczególności przez Eulogjusza, posuwa się w dość szybkiem tempie i posiada wiele szans na przepchnięcie jej jeszcze podczas ubiegłej sesyi.

Niewątpliwie, nacyonaliści rosyjscy wszystkich sił dołożą, aby sprawę chełmską w jaknajbliższym czasie załatwić. W czerwcu kończy się przecież kadencya III. Dumy, a jaki będzie skład IV-ej Dumy, nawet przy dzisiejszem prawie wyborczem, niewiadomo. Rząd jest poważnie zaniepokojony i liczy się z możliwością uszczuplenia dzisiejszej, bezwzględnie mu oddanej większości. Trzeba więc się spieszyć i kuć żelazo, póki gorące.

Pośpiech jest konieczny, już choćby z tego względu, że sprawa chełmska nie znajduje się jeszcze w ostatniej fazie. Musi ona przejść przez trzecie czytanie w Dumie, gdzie ją czekają zmiany, i bardzo wątpić należy, czy uda się jej projektowi prześliznąć pomiędzy Scyllą a Charybdą poprawek, zgłoszonych przez prawicę i opozycyę, w dotychczasowej formie. A potem projekt musi przejść jeszcze przez Radę Państwa, która ma już tradycyę nie liczenia się zupełnie z uchwałami Dumy i załatwianie każdej sprawy po swojemu tak, że nawet najbłahszy projekt narażony jest na wielką mitręgę. Zatem i projekt chełmski, po uchwaleniu go przez Radę, musi pójść do komisyi pojednawczej Dumy i Rady Państwa, a potem dopiero, po ustaleniu tekstu projektu w komisyi, musi być zatwierdzony przez oba ciała prawodawcze i przez cesarza. Długa droga — nic więc dziwnego, że poważnie zaniepokojeni nacyonaliści naglą do pospiechu.

W obecnem stadyum sprawy projekt chełmski przedstawia się dla nas bardzo niekorzystnie. Przedwczesne i świadczące o niedojrzałości

politycznej były krzykliwe tryumfy w prasie z powodu upadku art. 10 projektu, mówiącego o wyodrębnieniu Chełmszczyzny z granic Królestwa Polskiego. Przedwcześnie, bo już nazajutrz uchwalono art. 11, krępujący znacznie uchwały dnia poprzedniego (zresztą art. 10 ma być przyjęty w trzeciem czytaniu w brzmieniu, jeszcze mniej pożądanem). Niedojrzałe, bo opierały swe rachuby polityczne na przypadkowem głosowaniu, mogącem mieć miejsce jedynie wskutek nieobecności kilkunastu nacyonalistów i prawicowców na sali obrad, a uznawanem, niewiadomo dlaczego za symptom nawrócenia się części rządowej większości pod wpływem wiecznie tych samych argumentów członków Koła polskiego.

Ci, którzy pragną koniecznie widzieć w rezultacie głosowania tryumf Koła polskiego, przypisują duże znaczenie temu faktowi, że w nowej gubernii nie będą stosowane prawie żadne ograniczenia. Otóż zaznaczyć należy przedewszystkiem, że wszystkie te ograniczenia jakie znalazły się w projekcie rządowym (część ich upadła w Dumie, lecz będzie przywrócona w Radzie Państwa), są mało zasadnicze i stanowią zaledwie drobną cząstkę tych, jakie leżą w programie szowinistów rosyjskich. Rozumni politycy (a czasem nawet czarnosecinni barbarzyńcy takimi być umieją) idą etapami do swych celów i nie sięgają odrazu po całą zdobycz, lecz zadowalniają się na razie częściowemi korzyściami, aby, stanąwszy na stałym gruncie, tem pewniej posuwać się dalej. Nowo utworzona gubernia stanie się polem systematycznej eksterminacyjnej walki z polskim żywiołem.

Jak się zachowuje społeczeństwo polskie w obliczu projektu, który jest dlań ciężkim, niepowetowanym ciosem? Czy stoi na wysokości zadania? Nie — ono przyodziewa żałobę narodową, która, o ile jest zjawiskiem powszechnie uznawanem i na wszystkich polach życia społecznego i towarzyskiego konsekwentnie i poważnie prowadzonem może się stać bardzo celową formą demonstracyi. Gdy tak nie jest, chybia ona celu. A już zupełnie chybia ona celu wtedy, gdy na żałobie wszystko się kończy, gdy niema odpowiedniej atmosfery duchowej, któraby wskazywała, że mamy do czynienia z czemś więcej, niż z dekoracyą, gdy nie widać potrzeby czynu.

Wiece chełmskie, uchwały papierowe — toć to wszystko ta „maska podła“, o której mówi Wyspiański, niesmaczne to aż do obrzydliwości, zwłaszcza, gdy się wspomni, że organizatorami tych szopek są kołtuny czystej wody, którzy, gdyby im igraszka losu kazała się urodzić o kilkaset wiorst dalej na północ, uchylaliby czoła przed pisarzem gminnym i strażnikiem ziemskim, zamiast rozprawiać o sprawie chełmskiej, która ich tyle obchodzi, co rewolucya w Nikaragua, choć zapewnia im reklamę w gazetach zapewniających ex re wieców chełmskich świat cały o ich obywatelskich zasługach i głębokiem patryotyźmie. Ich płytkie wodniste uchwały i łzy krokodyle są zniewagą dla męczeńskich unitów z ziemi Chełmskiej, walczących o wolność wyznania, o przynależność do polskiej kultury od tylu pokoleń z wytrwałością i uporem.

Partye polityczne — mówię w tej chwili o tych, które głoszą hasła walki czynnej i powszechnego wyzwolenia mas — zajęły w sprawie chełmskiej stanowisko inne. Zamiast łez obłudnych a bezsilnych, wzywać poczęły do czynu, który byłby najlepszą odpowiedzią na chełmskie

gwałty. Młodzież, żywo czująca ogrom krzywdy, jaka wskutek wyodrębnienia na nas spada, odpowiedziała na pobudkę. Odpowiedziała na razie demonstracyami ulicznemi na wielką skalę, które odbiły się szerokiem echem po północnej stronie kordonu. Lecz to wszystko, to nie czyn — to zapowiedź czynu. Gdy czasem do niego przyjdzie, młodzieży w szeregach walczących nie zabraknie.

Nie chciałbym jednak odwoływaniem się do przyszłości odwracać oczy do teraźniejszej chwili i stwierdzić muszę, że jeżeli w ostatnich miesiącach powstawały jakie projekty co do silnego a ofiarnego wystąpienia w sprawie chełmskiej — projekty mniejsza z tem, czy wykonalne, mniejsza z tem, czy celowe — to pochodziły one przeważnie z szeregów uczącej się młodzieży.

Można je uznawać, lub nie (mówić zresztą o nich — nie chcę obszerniej) — przyznać jednak musimy, że świadczą one o jednem: młodzież nie chce polityki frazesów, pragnie wewnętrznej szczerości, pragnie być w zgodzie z sobą, gotowa jest do poświęceń bez żadnych zastrzeżeń. Stąd płynie nadzieja, że nie zabraknie czynników, które rozwiążą kiedyś z orężem w ręku — a więc w sposób jedynie wskazany — nie tylko sprawę skrawka chełmskiej ziemi, lecz sprawę wszystkich tych dzielnic, w których panuje polska mowa i polska kultura.

J. Sawicz.

Program samokształcenia.

Inicyując nową i ściślejszą organizacyę pracy samokształceniowej, zdajemy sobie sprawę ze wszystkich trudności i niebezpieczeństw, na jakie ta praca z natury rzeczy natrafiać musi. Usiłowania nasze wynikają z faktu dziś ogólnie zaobserwowanego, że poziom intellektualny a zarazem ideowy młodzieży, opuszczającej szkołę średnią, z roku na rok się obniża a miejsce rzetelnej wiedzy zajmuje frazes, liryka lub pseudo-literacki patos. Fakt ten mści się srogo na zrzeszeniach akademickich, nie pozwalając im, z powodu braku ludzi, chętnych do intenzywnej pracy umysłowej a nadewszystko posiadających odpowiednio wykształcony organ dla zbiorowej pracy naukowej, rozwinąć pełnej, w najobszerniejszem słowa znaczeniu, działalności. Biadania i jeremiady na temat całkowitego zaniedbania pracy samokształceniowej na terenie życia akademickiego, przy braku energii a przedewszystkiem głęboko odczutej potrzeby, muszą stać się pobożnem życzeniem, nie mającem żadnych danych do realizacyi. A jednak dziś właśnie postulat pogłębiania swej świadomości drogą pracy samokształceniowej coraz silniej akcentuje się w życiu młodzieży tak akademickiej, jak gimnazjalnej. Moment bowiem, na który przypada nasza działalność, posiada wszystkie cechy przejścia od t. zw. depresyi porewolucyjnej do drobiazgowej, twórczej pracy na wszystkich polach politycznego, narodowego i społecznego życia. Wobec stwierdzenia tak doniosłego momentu odradzania się twórczej woli polskiej, nie możemy stać bierni i bezradni, ale jest rzeczą naszego obowiązku moment ten wykorzystać, wolę naszą spotęgować i skupić około jednego ogniska świadomej i celowej pracy,

stwarzać nieustannie przeciwwagę rozlewającemu się szeroką strugą frazesowi, indywidualne i oderwane wysiłki w kierunku zbudowania światopoglądu zastąpić sprężystą organizacyą pracy samokształceniowej.

W numerze poprzednim „Promienia" sformułowane zostały ideowe podstawy naszej organizacyi. Nowe wartości współczesnego życia wymagały rewizyi dawniejszych programów samokształcenia Usiłowania nasze szły przeto w kierunku przekształcenia dotychczasowego programu i skonstruowania takiego, któryby odpowiedział przesunięciom punktów widzenia, dokonanym przez życie w ostatniem sześcioleciu. Staraliśmy się przeto każde zagadnienie związać z treścią życia polskiego i polskiego ludu pracującego, z dążnościami niepodległościowemi i socyalistycznemi w Polsce.

W niżej podanej pierwszej części programu samokształcenia, rzucamy plan pracy nad zasadami ogólnemi, przygotowawczemi i teoretycznemi. W skład tej części wchodzą: antropologia, historya kultury, ekonomia i socyologia, przyczem podana literatura jest tylko informującą i nie rości sobie pretensyi do zupełności, gdyż skompletować odpowiednią literaturę tak, aby zadowolić każdego, jest niemożliwem. Zawarte w spisie książki podają zresztą szereg dzieł odnośnie do danych zagadnień. Część druga programu poświęcona będzie teoretycznym założeniom socyalizmu i związanym z nim zagadnieniom a w szczególności sprawie niepodległości Polski. Część trzecia obejmie historyę ruchów społecznych, politycznych i narodowych w XVIII, XIX i XX stuleciu z uwzględnieniem społecznej historyi Polski.

Hen.

Cz. I. ogólno teoretyczna i przygotowawcza.

I. Początki zjawiska społecznego.

1) Czem jest stanowisko człowieka w przyrodzie?
   a) Człowiek a środowisko naturalne.
   b) Ujarzmienie sił przyrody.
   c) Pierwsze narzędzia.

Clodd: Człowiek pierwotny. — Tylor: Antropologia. — Krzywicki: Antropologia. — Kaź. Krauz: Materjalizm ekonomiczny (R. I.) — L. Wolltmann: Teorya Darwina a demokracya społeczna (R. V i VI).

2) Kultura człowieka pierwotnego.
   a) Wierzenia człowieka pierwotnego.
   b) Naiwne tłumaczenie zjawisk świata.
   c) Krystalizacye pierwszych form religijnych.

Tylor: pod 1) — Krzywicki pod 1). — Karłowicz: O człowieku pierwotnym. — Tylor: Cywilizacya pierwotna. — Lubbock: Początki cywilizacyi. — Grosse: Początki sztuki. — W. Schreiber: Twórcy bogów. — E. Majewski: Nauka o cywilizacyi.

3) Społeczeństwo pierwotne.
   a) Społeczeństwo rodowe i jego formy.
   b) Powstanie rodziny i własności prywatnej.
   c) Pierwsze formy władzy i powstanie państwa.
   d) Różniczkowanie się społeczeństwa pierwotnego i powstanie kast i stanów"

Morgan: Społeczeństwo pierwotne. — Engels: Pochodzenie rodziny, własności prywatnej i państwa. — Kowalewsky: Zarys początków rozwoju rodziny i własności. — Giraud-Teulon: Początki rodziny. — Witort: Zarysy prawa pierwotnego, — P. Lafargue: Rozwój własności. — . Krzywicki: Rozwój własności. — K. Bücher: Das Ureigentum.

II. Rozwój cywilizacyjny ludzkości.

4) Historya cywilizacyi.

a) Początki kultury (religia i filozofia).
b) Rozwój umysłowy człowieka.
c) Walka wiedzy z wiarą.
d) Dzieje wolnej myśli.

Tylor: Cywilizacya pierwotna. — Fr. Streissler: Dzieje początków cywilizacyi. — J. Lippert: Historya cywilizacyi. — Romanes: Rozwój umysłowy człowieka. — Bouckle: Historya cywilizacyi w Anglji. — Draper: Rozwój umysłowy ludów Europy: — Draper: Dzieje stosunku wiary do rozumu. — Lecky: Dzieje wolnej myśli w Europie.

5) Rozwój gospodarczy i społeczny ludzkości.

a) Technika a przyroda.
b) Rozwój techniki i rozwój gospodarczy.
c) Niewolnictwo
d) Feudalizm i ustrój cechowy.
e) Budowa społeczeństwa kapitalistycznego.

L. Wolltmann: Teorya Darwina a demokracya społeczna (R. V i VI). — K. Krauz: Materyalizm ekonomiczny (R. I). — E. Laveleye: Własność pierwotna. — Bogdanow: Krótki zarys ekonomii politycznej. — Balcer: Historya ustroju Polski (do punktu d). — Balcer: Ustrój Austrji (do p. d.) — Kowalewsky: Rozwój stosunków ekonomicznych w Europie zachodniej. — Lasalle: Program robotników. — Kautsky: Przeciwieństwa interesów klasowych. — Hobson: Rozwój kapitalizmu współczesnego.

III. Zagadnienia ogólne ekonomii.

6) Zasady i pojęcia ekonomii.

a) Co to jest ekonomia?
b) Zasadnicze pojęcia ekonomii.
c) Jakimi metodami posługuje się ekonomia?
d) Ekonomia w stosunku do antropologii.

Heryng: Gawędy ekonomiczne. — Karyszew: Pogadanki ekonomiczne. — Iwaniukow: Ekon. polit. jako nauka o procesie rozwoju zjawisk ekonomicznych. — K. Gide: Zasady ekon. polit. — Bogdanow: Krótki zarys ekon. polit. — Daszyńska-Golińska: Ekonomia społeczna. — Dr. Helena Landau: Zarys ekon. społ. — Żeleznow: Zasady ekon. polit. — K. Marx: — Przyczynek do krytyki ekonomii politycznej.

7) Szkoły ekonomiczne.

a) Kto jest właściwym twórcą ekon. społecznej?
b) Ekon. polit. przed Marxem: Merkantyliści i kanoniści; Fizyokraci i szkoła klasyczna Smitha.
c) K. Marx i szkoła marxistyczna.

Iwaniukow: Główne zarysy teoryi polityki ekon. od Smitha do dziś. — J. K. Ingram: Historya ekon. polit. — Meyer: Prądy w ekon. polit. — K. Kautsky: Nauki ekonomiczne Marxa. — Kautsky: Teorya wartości. — Marx: pod 6). — Daszyńska Golińska: Najnowsze kierunki w nauce gospodarstwa społecznego. — Bourguin: Systemy socyalistyczne a rozwój ekonomiczny.

8) Historya doktryn ekonomicznych.

a) Ekon. polit. w starożytności.
b) Ekon. polit. do wieku oświecenia.
c) Ekon. polit. od wieku oświecenia: Ricardo, Smith i inni; Marx.
d) Najnowsze kierunki w ekonomii od K. Marxa.

Iwaniukow: pod 7). — Ingram: pod 7). — St. Głąbiński: O systemie fizyokratów (w „Ekon. społ.“) — Marchlewski: Fizyokratyzm w Polsce. — Daszyńska-Golińska: pod 7). — B. Limanowski: Historya ruchu społecznego w XVIII i XIX st. (rozbiór systemów). Kautsky: Nauki ekonomiczne Marxa.

IV. Zagadnienia ogólne socyologii.

9) Zasady i pojęcia socyologii.
a) Co to jest socyologia?
b) Zasadnicze pojęcia socyologii.
c) Jakimi metodami posługuje się socyologia?
d) Socyologia a ekonomia.

T. Achelis: ocyologia. — A. Loria: Wstęp do socyologii. — P. Barth: Die Philosophie der Geschichte als Sociologie. — Kulczycki: Zarys podstaw socyologii ogólnej. — L. Gumplowicz: Socyologia. — L. Stein: Socyologia. L. Ward: Socyologia. — B. Limanowski: O socyologii Comte'a.

10) Socyologia biologiczna.
a) Społeczeństwo i organizm'
b) Socyologia Spencera.
c) Krytyka Spencerowskiej socyologii biologicznej.

Spencer: Wstęp do socyologii. — Spencer: Pierwsze zasady. — Spencer: Jednostka wobec państwa. — L. Wolltmann: Die Darwinisze Theorie. — L. Wolltmann: Teorya Darwina a demokracya społeczna. — St. Krusiński: Szkice socyologiczne (krytyczne). — Bouglé: Demokracya wobec wiedzy.

11) Ekonomistyczne pojmowanie czynników rowoju.
a) Rozwój społeczny na podstawie ekonomicznej.
b) Naturalistyczna teorya postępu (Comte, Spencer) a ekonomiczna teorya postępu.
c) „Materyalistyczne pojmowanie dziejów".
d) „Teorya konieczności przyczynowej i teorya dowolności".

Marx: Przyczynek do krytyki ekon. polit. (wstęp.) — Engels: Rozwój socyalizmu od utopii do nauki. — Marx-Engels; Manifest komunistyczny. — T. Filipowicz: Zagadnienia postępu. — K. Krauz: Materyalizm ekonomiczny — K. Krauz: Psychologiczne prawo retrospekcyi. — Bouglé: Demokracya wobec wiedzy. — L. Wolltmann: Der historische Materialismus. — Jaurès i Lafargue; Idealistyczne i materjalistyczne pojmowanie dziejów. — Plechanow: Czy socyalizm jest nauką. — Greulich: Materjal. pojmowanie dziejów. — Stern: O materyal. pojm. dziejów. — Kautsky: Etyka i materyal. pojm. dziejów. — Z. R. Walczewski: Zagadnienia socyalizmu. — St. Brzozowski: Monistyczne pojmowanie dziejów a filozofia krytyczna. (Kultura i życie"). — St. Brzozowski: Materyalizm dziejowy jako filozofia kultury („Idee").

Sprawozdania z książek.

Jerzy Sorel. **Złudzenia postępu.**

Przełożył z wydania drugiego z upoważnienia autora Emil Breiter. — Kraków: G. Gebethner i Sp. — Wa szawa: Gebethner i Wolf. Książnica naukowa i literacka 1912.

»Czem był wiek XIX — pierwszym etapem rozwojowym demokracyi europejskiej czy też walką społeczeństw europejskich z pewnymi kryzysami psychiczno-społecznymi, tworzącymi podstawę demokratycznych iluzyj?« To zagadnienie, sformułowane przez Brzozowskiego w szkicu o »Bergsonie i Sorelu« („Idee"), ukazuje Jerzy Sorel jako najgłębszy kryzys psychiczny demokracyi, najbardziej tragiczną iluzyę, — złudzenie postępu. W książce, świeżo przełożonej na język polski, wydobywa Sorel przenikliwą i nieustraszoną myślą, zbrojną w cały aparat współczesnej

wiedzy, filozofii i polityki, najbardziej ukryte elementy idei postępu, wyławia z rodzącego się tryumfu burżuazyi XVIII w. momenty rodzenia się tego prawa, demaskuje treść istotną „oszukańczego dogmatu", dowodząc, że służył on celom apologii i rozgrzeszania „zuchwałości trzeciego stanu."

Sorel, analizując genezę teoryi postępu, nie szuka dróg, jakimi posługuje się w takich wypadkach, gdzie idzie o źródło pewnej idei, filozofia historyi lub socyologia, mająca do dyspozycyi wszystkie środki oficyalnej nauki. Sorel jest w każdym calu marxistą, na szczęście marxistą nie w tym zdawkowem, codziennem znaczeniu. Możnaby poważnie zakwestyonować to, co mówi niejednokrotnie Sorel o Marxie. Stwierdzić jednak należy, że książka o złudzeniach postępu jest najgłębszem zastosowaniem metody materyalizmu dziejowego do danego, wyszczególnionego zagadnienia, że jest ona dowodem, jak niezmiernie doniosłe i poważne rezultaty daje metoda materyalistycznego pojmowania dziejów, gdy się jej nie stosuje w sposób szablonowy i dogmatyczny. »Teoryę postępu — pisze Sorel — przyjęto jako dogmat w epoce, w której burżuazya była klasą zdobywającą; trzeba ją więc uważać za doktrynę burżuazyjną; historyk-marxista powinien więc zbadać stopień jej zależności od warunków, wśród których dokonuje się formacya, wzrost i tryumf burżuazyi«. Nie znajdujemy więc w książce tej owej ekonomicznej (w ścisłem słowa znaczeniu) podstawy ideologii burżuazyjnej, nie znajdujemy nawet usystemizowanej historyi literatury i nauki, jakoteż autorów w porządku chronologicznym i cytatów z dzieł ich; mamy natomiast analizę najwyższych wykwitów kultury XVIII stulecia, jej struktury duchowej, Francyę opanowywaną zwolna przez oligarchię burżuazyjną, potęgę administracyi i psychikę ludzi, którzy »kochali nadewszystko spokój«. Zużytkowując metody materyalizmu dziejowego, jest Sorel daleki od wszelkiego determinizmu. Nic łatwiejszego jak utworzyć sobie formułę bezwzględnej zależności wszystkich formacyi życia, jak nauki, sztuki, moralności, filozofii, od czynników ekonomicznych, pojętych fetyszystycznie, pozażyciowo, ponadżyciowo. Myśl Sorela wyczuwa poza każdym elementem ekonomicznym żywego i twórczego człowieka, systemat żywych i świadomych sił.

Nienawidzi też tego „znamiennego idyotyzmu, złożonego z głupstw, absurdów i sprzeczności", jakim jest każdy popularny i do użytku demokracyi skomponowany materyalizm dziejowy. Sorel rozumie materyalizm ekonomiczny w sposób o wiele głębszy i bardziej marxistyczny, niż to czynią oficyalni jego reprezentanci, którzy nie dorósłszy do genialnej myśli Marxa, wypaczają ją i łamią, odbierając jej prawdziwy sens, twórczą moc i wtłaczając ją w ciasne ramy równie zadowalniających jak bezkrytycznych formułek. Jerzy Sorel spełnia istotnie pracę materyalizmu ekonomicznego, szukając n. p. w »Złudzeniach postępu« wszystkich węzłów, jakie łączą ideologię klasy panującej z wszystkimi jej punktami oparcia. Ale właśnie na tej drodze dochodzi do pokonania determinizmu historycznego i na tej samej drodze dociera do definicyi postępu, stojącej w przeciwieństwie do doktryny ewolucyi. Niema też dość słów pogardy dla wulgarnego materyalizmu ekonomicznego Enrica Ferri („Evolution economique et evolution sociale"), którego formuła doprowadza do ostatniego wyrazu typowe wypaczenie myśli Marxa. Ferri proponuje

formułkę: „warunki ekonomiczne — które są wypadkową sił i właściwości etnicznych, działającą w danem środowisku tellurycznem — są kierowniczą podstawą wszelkich przejawów moralnych, prawnych, politycznych, życia ludzkiego, tak indywidualnego jak i społecznego.“ Sorel, komentując tę formułę, pisze: „niemądrem jest twierdzenie, że życie indywidualne jest zdeterminowane przez przyczyny wyżej podane, nie mające zgoła charakteru indywidualnego. Ilekroć Marx mówił o ekonomii jako o podstawie naszej ideologii, używał zawsze określeń (Basis, Grundlage) takich, w których nie było mowy o jakiejkolwiek czynności.“ Zdeterminowane znaczy istotnie określone, oznaczone i uwarunkowane zarówno co do jakości, jak i kierunku przez systemat przyczyn i skutków, a więc przez systemat sił. Przyjmując warunki ekonomiczne za determinujące wszelkie przejawy życia zarówno indywidualnego, jak i społecznego, musimy je uważać za niezależny od nas systemat sił, za byty poza nami działające i warunkujące nasze czynności. Taką jest formuła popularnego materyalizmu ekonomicznego.

Należy jednak zacytować samego Marxa i to w zdaniu ogólnie prawie znanem, w którem jednakże najchętniej zwraca się uwagę na drugą część. Marx pisze w „Nędzy filozofii...“ „Stosunki społeczne są ściśle związane z siłami wytwórczemi. Zdobywając nowe siły wytwórcze, ludzie zmieniają sposób produkcyi, sposób zarabiania na życie, zmieniają swoje stosunki społeczne. Żarna dadzą nam społeczeństwo z panem feudalnym na czele, młyn parowy — społeczeństwo z kapitalistą przemysłowym.“ Słuszność jest tedy po stronie Sorela, kiedy wbrew Ferri'emu twierdzi, że Marx pod warunkami ekonomicznymi rozumiał podstawę (Basis) nie zaś systemat sił, determinujących nasze życie. Z tego punktu widzenia uczy nas materyalizm dziejowy, że jedynem podłożem konkretnem, na którem możemy badać wszelakie formacye życia, jest podstawa ekonomiczna, że jest ona jednak rezultatem pracy, wysiłku i trudu żywego i twórczego człowieka, którego mięśnie nieustannie wysilają się, aby pokonać i ujarzmić przyrodę. Z punktu widzenia materyalizmu dziejowego bada Sorel ideę postępu jako dogmat oligarchii burżuazyjnej, jako oszukańczy dogmat trumfującej burżuazyi. Staje w centrum zagadnienia i oparłszy się o słowa Manifestu komunistycznego, prześwietla nieustraszoną myślą epoki i ludzi, demaskuje ich, wydobywa z gruzów całych systematów i światopoglądów ich myśl wcale nie bezinteresowną, która dla celów apologii nadużycia i spokoju konsumcyi dóbr doczesnych anektowała dla siebie pewne ideologie i przenosiła je do salonów, gdzie w atmosferze mirażu i ułud, niezaspokojonych pragnień i tęsknot za władzą i spokojem, w atmosferze oligarchicznych zapędów i tryumfalnych zwycięztw zwolna wsiąkały w krew burżuazyi, przeobrażały się w stos pacierzowy jej myśli, krystalizowały się w kamienne dogmaty... rosły do rozmiarów potwornych illuzyi, złudzeń, aż stały się kamieniem węgielnym ideologii postępowych, którym dziś wreszcie przeciwstawia się „twórcze posłannictwo gwałtu.“

Sorel powołuje się na wstępie swej książki na zdanie Marxa w Manifeście komunistycznym: „Idee danego okresu są zawsze tylko ideami klas faktycznie panujących.“ Myśl ta jest głównym nerwem,

który przebiega wszystkie etapy tej dziwnej książki, jaką są „Złudzenia postępu.“ W ślad za Marxem mówi Sorel: »Idee kierownicze rozpatrywane poza obrębem klas są czemś tak chimerycznem, jak człowiek abstrakcyjny, o którym Józef de Maistre mówił, że daremnie szukał jego realizacyi na ziemi...« W wieku XVIII taką ideą kierowniczą był dogmat postępu i towarzyszył burżuazyi do dni ostatnich, stanowiąc nieodłączną podwalinę jej ideologii. Istotną jego treść znajdziemy oparłszy się „na badaniu historycznem wzajemnego stosunku klas do siebie.“

Zawiązki dogmatu postępu dadzą się odnaleźć w walce humanistów z modernistami z końcem XVII stulecia. Ten spór czysto literacki — jak mówi Sorel — wywołał jednak skutki, daleko poza dziedzinę literatury i twórczości artystycznej sięgające. Arystokracya, łaknąca, zdaniem Brunetière'a, plotek i sensacyi, poczuwała się do solidarności z modernistami, przyczem zadecydowały motywy, które dla arystokracyi, ludzi z towarzystwa są jedynie miarodajne: „ci sędziowie z towarzystwa, mówi Brunetière, przytaczany przez Sorela — odczuwają instynktowny strach“ przed wszystkiem, co głębokie i poważne — dodaje Sorel. „Sztuka jest dla nich zabawką lub sposobem zabijania czasu“. Terenem starć stał się salon paryski, który „miał się stać ideałem dla wszystkich ludów kulturalnych i jego upodobania miały rozstrzygać o wartości dzieł naukowych“. Głębokie zagadnienia, wyłaniające się w epoce Odrodzenia i Reformacyi, przestały być wogóle przedmiotem dyskusji; zapanował optymizm; „chrześcijaństwo zaczęło się powoli rozpraszać“.

W takim momencie jesteśmy blizko genezy nauki o postępie:

„Społeczeństwo tego typu nie mogło obejść się bez filozofii; poprzednie epoki nauczyły wszystkich rozumować, analizować a w szczególności przyzwyczaiły się do ciągłego stosowania formułki prawniczej; dlatego też rozprawy o łasce, o przeznaczeniu, o sakramentach mogły przez pół wieku zajmować tak ważne stanowisko w historyi umysłowej Francyi. Nie można było oddać się na ślepo swemu szczęściu bez usprawiedliwienia własnego postępowania; świat ówczesny musiał też dowieść, że ma prawo odstąpić od starych zasad, bo gdyby nie umiał dostarczyć takiego dowodu, czyż nie można by go porównać z lekkomyślnym synem, który trwoniąc zbyt spiesznie ojcowiznę, niszczy zarazem źródło swego dochodu w przyszłości. Z radością więc przyjmowano zdolnych obrońców, którzy dowodzili, iż słuszną jest zasada czerpania uciechy bez względu na skutki.

I to jest właśnie geneza nauki o postępie“.

Ci obrońcy nadużycia, apologeci beztroskliwego życia, zwróciwszy uwagę na polepszenie się warunków ekonomicznych arystokracyi, utożsamili siły, wytwarzające postęp ekonomiczny z siłami, działającemi w przyrodzie i nawet prawo ruchu przyspieszonego pod działaniem trwałem siły zewnętrznej przenieśli z fizyki do zjawisk świata społecznego — postęp dokonuje się mechanicznie siłą tego ruchu. „Skoro tak jest — pisze Sorel — dlaczego wogóle zajmować się losem przyszłych pokoleń, które muszą automatycznie osiągnąć lepsze warunki bytu.“ Do przyjęcia takiej formuły, określającej ideologię postępu, przyczyniła się w znacznej mierze filozofia Descartes'a. Dzięki mechanizmowi wzrastania

nauki („nauka ciągle wzrasta“), formule, którą Descartes ciągle propagował, zacieśniały się węzły między filozofią jego a umysłowością arystokracyi. Na ten doniosły i znamienny objaw zwraca uwagę Sorel: „i oto mamy bardzo wybitny przykład przyjęcia pewnej ideologii przez całą klasę społeczną, która znajduje w niej formułę dla wyrażania swych pragnień. Tego rodzaju przyjęcie stworzonych już ideologii i utożsamianie się z nią, to najważniejsze może zjawisko dla filozofa, posługującego się w pracy metodą materyalizmu dziejowego“.

Racyonalistyczny więc i apologetyczny charakter filozofii francuskiej tej epoki ma swoje źródło w kartezyanizmie, który w najłatwiejszy a zarazem automatyczny sposób kombinował formułki usprawiedliwiające i rozgrzeszające płytkość arystokracyi. Ale z tą chwilą następuje zasadniczy zwrot w racyonalizmie francuskim i we filozofii społecznej. „Postęp będzie zawsze zasadniczym elementem wielkiego prądu idącego aż do współczesnej demokracyi, ponieważ jego teorya pozwala spożywać w spokoju doczesne dobra i nie troszczyć się o jutro... Dla naszych demokratów, podobnie jak dla wytwornych umysłów kartezyańskich, postęp nie polegał na sprzężeniu wszystkich środków technicznych ani nawet na poznaniu naukowem, lecz był równoznaczny z jakąś dekoracyą myśli, która wyzwolona z przesądów, pewna siebie i ufająca przyszłości, staje się powoli filozofią, zapewniającą życie tym, co mogą żyć szeroko“.

Te same motywy wpłynęły na przyjęcie kartezyanizmu w skład ideologii tryumfującej burżuazyi XVIII st., tak samo jak weszły w jej skład niemal wszystkie pierwiastki ideologiczne paryskich salonów de l'Ancien Regime.

Wśród wielu przyczyn, które złożyły się na taką strukturę ideową burżuazyjnej oligarchii XVIII w. wyróżnia Sorel trzy zasadnicze: przedewszystkiem potęgę administracyi, która mieszając się do wymiaru sprawiedliwości, sądziła, że jej przeznaczeniem jest pielęgnować zasady szlacheckie XVII stulecia; ludzie ci kochali nadewszystko spokój — dyskusye publiczne prawie zanikły, trwożono się nieustannie na myśl, że mogą one zakłócić błogi spokój*); kontrola podatkowa parlamentu i oświeceni mężowie stanu, zdążający do podboju państwa przez produkcyę burżuazyjną — to były warunki historyczne, na tle których wzniosła się zawiła nadbudowa kulturalna trzeciego stanu. Był on „zbiornikiem, dostarczającym ludzi intellektualnej oligarchii, popierającej monarchię i przeznaczonej do jej zastąpienia. Pozostaje ona w ścisłym związku z ekonomią, stwarzającą bogactwa w społeczeństwie kupców i rękodzielników; dzięki tego rodzaju ideom zyskują wielkie znaczenie teorye, zwalczające korporacyę, rządy feodalne, samowolę administra-

*) Cytuję niezwykle wymowny dopisek Sorela; Rousseau utrzymuje, że z r. 1753 dyskusye, wywołane wprowadzeniem opery włoskiej na grunt francuski, odwróciły uwagę od sporów parlamentu z duchowieństwem: jego „List o muzyce francuskiej“ miał być wielkim wypadkiem politycznym; cały naród podniósł się przeciw lekceważeniu oper narodowych. „Gdy się pomyśli, że ta broszura przeszkodziła może rewolucyi w państwie, można pomyśleć, że to sen“. (Confessions ks. VIII).

cyjną". Lecz burżuazya wielka bawiła się ideami. Dopiero gdy zapłodniły one umysły drobnej burżuazyi, stały się zarzewiem bezpośredniej akcyi i walki przeciw instytucyom, które należały do świata feodalnego.

Cała literatura była podnóżkiem arystokracyi; brak zmysłu oryentacyjnego i własnej, trudem i pracą swoją wytworzonej ideologii, zmuszały klasę średnią do podejmowania pomysłów i planów literatury XVIII w. w najlepszej wierze, że odpowiada to jej celom. Dzieje się niemal zawsze tak; „brak zawsze zmysłu krytycznego klasom, które nie rozumują w stosunku i na tle swych własnych warunków życia; nie posiadał go i stan trzeci... Nie przestaniemy dlatego nakłaniać klasy robotniczej, aby nie dała się wepchnąć w utartą ścieżkę nauki i filozofii burżuazyjnej. Nastanie nowy wielki dzień na świecie w czasie, w którym proletaryat zdobędzie, jak to zdobyła burżuazya po rewolucyi, świadomość, że jest zdolnym myśleć według swych własnych warunków życia". Klasa robotnicza wypracowała swą własną ideologię, oparłszy się na niezwruszonym fundamencie pracy; jej ideologią jest socyalizm. Trudno zgodzić się przeto z tem, że istotne wyzwolenie intellektualne niesie proletaryatowi syndykalizm, którego genialnym propagatorem jest Jerzy Sorel; „twórcze posłannictwo gwałtu", pojętego jako świadoma i celowa praca w kierunku gruntownego przemianowania wszystkich wartości dzisiejszego życia na tle przekształcenia budowy ekonomicznej społeczeństw kapitalistycznych — było podwaliną całego systemu myślowego Marxa i w tym znaczeniu mógłby on, jak mówi Brzozowski, również uchodzić za syndykalistę. Wszakże syndykalizm Sorela wsiąknął w swoją treść pierwiastki, zasadniczo obce socyalizmowi — są one nienaturalnem przedłużeniem pewnych ideowych założeń marxizmu i dlatego często zwracają przeciw niemu swe ostrza.

Te myśli nasuwają niektóre konkluzye Sorela, gdy pisze swój akt oskarżenia na umysłowość XVIII w. Szczupłość miejsca nie pozwala na wyszczególnienie wszystkich punktów widzenia, jakie zajmuje Sorel w stosunku do umysłowości tej epoki. Nie szczędzi on ostrzeżeń przed wpływami burżuazyjnej nauki trzeciego stanu, którego lekkomyślność i zuchwałość, żądza nadużycia i gnuśność stworzyły szereg formułek, usprawiedliwiających beztroskliwość jutra i pragnienie spokoju. „Głównem i kapitalnem zadaniem współczesnego socyalizmu jest zniszczenie tego całego rusztowania konwencyonalnych kłamstw i obalenia powagi, jaką się jeszcze dzisiaj cieszy metafizyka popularyzatorów płytkości XVIII w." Umysłowość burżuazyi czerpie swą moc z ideologii XVIII w. i literatów tej epoki, których Rousseau nazwał koteryą holbachowską; — demokracya współczesna zapożyczyła się całkowicie u arystokracyi i literatów z czasów Ludwika XVI. Rzekomo z pobudek ideowych zaciera ona różnice klasowe, powołując się nieustannie na dobro ogółu, na potrzebę oświaty i t. d. — w rzeczywistości czyni to, co dla zabezpieczenia sobie wygód czyniła burżuazya w XVIII w.: tworzyła formułki postępu i zaprezentowała przeciętność ideową. „Dlatego nigdy nie należy zaprzestać zrywania węzłów, łączących lud z literaturą XVIII w."

Tej pracy zrywania węzłów, łączących umysłowość naszą z filozofią XVIII w. dokonywuje w niezrównany sposób książka Sorela. I nadaremnie będziemy się kusić o streszczenie i opowiedzenie „własnymi słowami“ myśli, które wypowiada Sorel w rozdziale „teorye postępu.“ Aby zrozumieć jak formował się i krystalizował się dogmat postępu trzeba iść za myślą Sorelowską, która zatrzymując się w pewnych etapach kształtowania się idei postępu, odkrywa w niej stale treść, wypełniającą »formułę dla światopoglądu, panującego w sferach burżuazyi« (mowa tu o rozprawie Turgota o postępie). Taki Turgot, mający zresztą silne odczucie konieczności ekonomicznej, dowodząc, że postęp rozpoczął się w miastach, zdążał spiesznie do konkluzyi, że burżuazya jest przyszłością świata. Pani de Stael w książce o »stosunku literatury do instytucyi społecznych«, uzasadniając doktrynę postępu doszła do koncepcyi gwałtu. Sorel czyni głębokie rozróżnienie między postępem a ewolucyą i ukazuje niebezpieczeństwa dla biegu myśli, która miesza dwie te doktryny. Przeciwstawiają się one bezwzględnie i zmuszają do rozróżnienia dwóch sposobów pojmowania historyi: twórczości i ewolucyi. Zasługą Savigny'ego i szkoły historycznej jest, iż wprowadziła ona ten motyw do badań historycznych.

Niezrównanie nikłem i niepokaźnem będzie to, co możnaby ująć w sprawozdaniu z książki Sorela. Śmiesznie mała cząstka ogromu jego myśli, w której ważą się wpływy największych potentatów: Vica, Proudhona, Marxa, Bergsona! Niezaprzeczalną prawdę zawiera zdanie Brzozowskiego, iż „myśli Sorelowskie jestto rzeczywistość myślowa bez tytułu.“ Myśl Sorela jest to rzeczywistość, budująca swe struktury duchowe na swobodzie i pracy. Tem łatwo wytłumaczyć miłość jego dla Proudhona i uznanie, jakiem darzy poglądy, przez niego wypowiadane. Wszak to Proudhon był tym, który w momencie największego zaćmienia moralnego Francyi rzucił te słowa: »praca i prawo — oto dwie wielkie kolumny, które odtąd powinny dźwigać na sobie całą twórczość ideału.«

Stanisław Henryk Zagozda

Jerzy Kurnatowski: **Doktryny ekonomiczne**.

Książeczka p. Kurnatowskiego jest krańcowo subjektywną, mniej naukową krytyką doktryn ekonomicznych ze stanowiska solidaryzmu. Stronniczość i nienaukowość wykładu autora uwalniałaby wprawdzie od zapoznania się z książką powyższą — *quo titulo* noszącą napis: doktryny e k o n o m i c z n e — gdyby nie lakoniczna recenzya w jednej dziesiętnic „Myśli niepodległej“: książka p. Kurnatowskiego jest najlepszą z tych, jakie u nas w tej dziedzinie się ukazały. Ten sposób traktowania zasłużonego bądź co bądź pisarza krzywdzi go dotkliwie. Sprawia bowiem wrażenie—może złudzenie tylko — że o książce jego nie można ani dwóch słów napisać, oprócz zdawkowej pochwały. Polska literatura ekonomiczna, zwłaszcza ta popularyzatorska, nie może się skarżyć na

nadmiar książek, to też trudno nie zwrócić uwagi na każdą nową próbę w tej dziedzinie. Tembardziej jednak obowiązuje każdego pisarza zasada intellektualnej uczciwości i lojalności względem doktryn przeciwnych. P. Kurnatowskiemu wykłady o doktrynach ekonomicznych posłużyły właściwie za pretekst do generalnej wyprawy na marxizm, „w interpretacyi Kautsky'ego“ (czyż nie lepiej zapoznać się z samym Marxem) przy pomocy arsenału solidarystycznych i ultrademokratycznych metod. Autor w imię ewangielicznej miłości bliźniego znajduje zbyt słabe słowa potępienia dla ekonomicznej doktryny konserwatyzmu społecznego, zastępowanej przez Le Play'a, gdyż ideałem jego była rodzina i patryarchalny stosunek kapitalisty do robotnika. Żałuje, że doktrynę Le Play'a zagarnął dla siebie katolicyzm wojujący, gdyż „niektórzy pracodawcy pod wpływem tej doktryny postępowali więcej po ludzku z robotnikami“. Genezę swojego dogmatu jedności ekonomicznej, solidarności i współdziałania klas wyłuskał autor z tak zw. „liberalizmu czystego“. Powiadam wyłuskał, gdyż jest on jednym z trzech prądów liberalizmu. W liberalizmie pseudodarwinistycznym widzi autor tylko ideologię tej wielkiej burżuazyi, która, „z krótkowzrocznym egoizmem walczy o swoje najbliższe interesy i nieraz wchodzi w konflikt z liberalizmem czystym“. W liberalizmie narodowym znajduje zaborczy apetyt nacyonalistyczny narodu, ekonomicznie lepiej uposażonego. Zdaje się jednak nie dostrzegać, że mimo haseł zwierzchnictwa ludu, wolnego handlu, praw człowieka, wolności, równości i braterstwa — był liberalizm czysty wyrazem ideologii drobnoburżuazyjnej, i że ona, ilekroć próbuje realizować teoretyczne postulaty, popada w konflikt ze swoimi klasowymi interesami. Liberalizm w każdej postaci, nie wykluczając jego „czystej“ odmiany, stoi w zasadniczym konflikcie ze socyalizmem i wszelkie próby pogodzenia tych doktryn, jak to czyni Fr. Oppenheimer w swojem dziele: „Theorie der reinen und politischen Oekonomie“ w sposób o wiele głębszy i bardziej naukowy niż inni ideologowie liberalizmu, napotykają na bardzo ciężkie przeszkody. Dla Oppenheimera jest marxizm „probierzem (Prüfstein) socyalizmu naukowego bez zastrzeżeń“. Zarzuca Marxowi, że on widział tylko „den Pseudoliberalismus des Grosbürgestums“ i dlatego dostrzegał w liberalizmie i socyalizmie sprzeczności nie do pogodzenia. Liberalizm jest ideologią bezklasową, wzniesioną na kruchej podstawie t. zw. interesów całej ludzkości i dzięki temu wymykają mu się załamania ideowe, psychologiczne i społeczne w każdej z poszczególnych klas społecznych. Jak długo więc na podstawie zrównania rozmaitych upodstawowań ekonomicznych nie zniknie rozszczepienie się świadomości poszczególnych klas społecznych, tak długo doktryna liberalizmu czystego, a z nią także solidaryzm pozostanie fikcyą.

P. Kurnatowski zaszczyca marxizm mianem „ewangelii nienawiści“, którą ma być podobno teorya walki klas. Jest to „argument“ natury sentymentalnej, powtarzany aż do znudzenia przez rozmaitych „teoretyków“, którym fakt istnienia walki klasowej

płoszy z oczu cudny solidarystyczny sen. Należałoby raz zerwać z sentymentalizmem w ekonomii i stwierdzić, że teorya walki klas, to nie wymysł „ewangielika nienawiści" — ale realny proces dziejowy, który jak nić czerwona przewija się przez cały ciąg historyi od pierwszego prymitywnego różniczkowania się społeczeństwa do dziś dnia. Chyba w imię urojonej miłości wszystkich klas można nienawiść do doktryn marxistycznych doprowadzić do fałszowania i zacierania faktu historycznego. Kamieniem węgielnym nauk ekonomicznych Marxa jest obok innych koncentracya kapitału, proces, który dokonuje się w społeczeństwie kapitalistycznem nieuchronnie, mimo nieznacznych tu i ówdzie odchyleń. Dla p. Kurnatowskiego „pomysł ten nie zawiera w sobie nic strasznego", bo p. K. zamyka oczy i nie chce dostrzegać, że dzieje się coś tuż koło niego i w całym świecie, gdzie dotarł system gospodarki kapitalistycznej. W ekonomii burżuazyjnej deską ratunku stała się teorya towarzystw akcyjnych. Ma ona dowodzić, że koncentracya kapitału nie jest wcale procesem realnym, gdyż nie dokonuje wywłaszczenia drobnych kapitałów, lecz zmusza je do łączenia się na zasadzie udziału w przedsiębiorstwach wielkokapitalistycznych. Właściciel drobnego kapitału staje się udziałowcem, akcyonaryuszem. Lecz to nie obala koncentracyi. Drobny kapitał stracił swą autonomiczną wartość i jest on w towarzystwach akcyjnych równie dobrze majoryzowany i eksploatowany jak w wolnej konkurencyi. Zmieniła się więc tylko forma koncentracyi. Treść procesu pozostaje ta sama.

Do rzędu doktryn e k o n o m i c z n y c h marxizmu zalicza p. Kurnatowski... materyalistyczne pojmowanie dziejów. Jest to typowe niezrozumienie całego systematu myśli marxowskiej. Tak chętnie mówi się o Marxie, jako o twórcy doktryn ekonomicznych i z tego tytułu pragnie go się uważać za „przezwyciężonego". Marx w istocie reprezentował ogrom myśli filizoficznej i był, jakby powiedział Brzozowski, najwyższym wykładnikiem świadomości kulturalnej swej epoki. Materyalizm historyczny nie jest żadną doktryną ekonomiczną. To, co pisze o materyalistycznem pojmowaniu dziejów p. Kurnatowski, to jest tylko, jak mówi Filipowicz, prostacką odmianą materyalizmu dziejowego. Psychologia p. K. jest psychologią racyonalisty i konsumenta; zrozumiałem jest więc, dlaczego zwalcza materyalizm dziejowy argumentem, że „ostateczną przyczyną... zmian na polu wytwarzania i wymiany jest głowa ludzka". Taż sama psychologia konsumenta podyktowała swego czasu jakiemuś pisarzowi, czy autorce, tezę pseudomarxistyczną, że „idee rodzą się z żołądka". Materyalizm dziejowy jest przedewszystkiem metodą badania form, procesów i konstrukcyi ideologicznych i kulturalnych na tle analizy warunków ekonomicznych i technicznego uposażenia danej epoki. Jest więc jedyną metodą analizowania przejawów życia kulturalnego ludzkości, w jego formach bezpośrednich, warunkując świadomość kulturalną od stopnia technicznej sprawności. Na oznaczonem podłożu ekonomicznem wyrasta cała nadbudowa kulturalna, do której zrozumienia jedynym kluczem jest znajomość czynników ekonomicznych. Ale p. K. psychologia konsumenta każe odrzucić

po paru ogólnikach (co ma materyalizm dziejowy wspólnego z sensualizmem Lock'a) „doktrynę“ materyalizmu dziejowego na rzecz szkoły psychologicznej, występującej w imię dewizy: „nie produkcya urabia ideologię człowieka, lecz ideologia produkcyę“.

Ilość fałszów i zamilczeń w książce p. K. jest mnoga. Należałoby tylko zdemaskować zręczny trick, jakim posługuje się solidaryzm w zacieraniu faktów. Oto w książce p. K. mimo, że obracamy się w sferze walki pracy z kapitałem, niema zupełnie mowy o wyzysku i nadwartości. Natomiat mamy nową ewangielię miłości solidarystycznej: zamiast mówić: wyzysk, grabież, eksploatacya — mówi się: wzajemne usługi kapitalisty i robotnika—sankcyonuje eię to, co jest bolączką dzisiejszego życia. Kapitalista nie otrzymuje z pracy żadnej nadwartości: „fabrykant dostaje wynagrodzenie (!) za kierowanie fabryką; jego źródło zysku jest to samo, co i źródło robotników“ (!) (str. 40). P. K. nie chce zająć się zagadnieniem, „czy zysk na razie (?) nieprodukcyjnie pracujących akcyonaryuszy nie jest zbyt wielki w porównaniu z pracą robotników“. Ale to należy do zagadnienia „sprawiedliwego podziału zysków“ — tego rozstrzygać p. K. nie zamierza.

Książeczka omawiana mogłaby w umysłach młodych sprawić istne spustoszenie. Uważamy za obowiązek zwrócić uwagę, że książka p. K. nie jest żadnym wykładem „doktryn ekonomicznych“ i z nauką nie wiele ma wspólnego. Swawola mogła chyba p. Kurnatowskiemu podyktować zamiar wypisania takiego steku bezkrytycznych zarzutów przeciw naukom ekonomicznym Marxa. *shz.*

Juliusz Kaden: **Niezguła.** Powieść. Lwów 1911 r. Nakładem księgarni Bernarda Połonieckiego. Juliusz Kaden: **Zawody.** Nowele. Kraków 1912 r. Nakładem „Książki“. Andrzej Strug: **Ojcowie nasi.** Nowele. Nakładem „Książki“ w Krakowie r. 1912.

Juliusz Kaden kroczy drogą ku zdobywaniu własnego, indywidualnego wyrazu dla swoich uczuć, myśli, doświadczeń i przeżyć. Dlatego twórczość jego jest walką artysty, pragnącego ująć treść swych najgłębszych wartości w formę najwłaściwszą i najistotniejszą, W walce tej wyrabia się i kształtuje wielki talent młodego autora. Bo istotnie zdołał on drogą prawdziwej pracy stworzyć powieść, która bezsprzecznie ma w sobie zalety dzieła prawdziwego artysty. „Niezguła“ — jest powieścią nawskróś psychologiczną. Poza zewnętrzną szatą wypadków i wydarzeń ciekawego biegu życia, bohatera powieści, Józefa Dema, kryje się cały bogaty skarb przeżyć wewnętrznych, uczuć głębokich i myśli. Niema takiego wypadku, któregoby Józef Dem w duszy swej nie przeżył i nie przemyślał. I to stanowi największą wartość powieści. Sama fabuła bowiem, prosta i jednolita, wiedzie nas szlakiem szarego żywota, takiego nieporadnego człeka polskiego, „niezguły“, którego życie zdradza i wyszydza, a który nie umie zrozumieć i rozplątać skłębionych jego sieci i węzłów. Wszystko jest dlań nowe i ciekawe. Od kolebki dziecięcej, kiedyto świat jasnemi barwami rzucał mu w oczy słoneczne blaski swojej radości, aż do ostatniego tchnienia — był dlań świat

wielką zagadką, czarną otchłanią nieświadomości, zakrytą dla jego oczu. Więc też nie dziw, że tak smutne było jego życie.

Niewinność jego i nieświadomość staje się dlań w życiu powodem nieszczęść i niepowodzeń, które go oplątują w zdradne sieci, w sytuacyę bez wyjścia.

Smutnem, bezgranicznie tragicznem jest szare życie i bezradosna śmierć niezguły.

Na dnie wszystkiego bowiem, widzi autor szydzące oblicze świata, tego szatana, odwiecznego wroga dobra, stwórcy grzechu i wiecznych tragedyi nieporozumień, w których ginie zawsze lepszy i szlachetniejszy. Powieść, pisana głęboko i ciekawie, odrazu daje poznać wielki talent młodego twórcy. Bo Juliusz Kaden poszedł drogą własną i ujął przedewszystkiem to, co było najistotniejszą treścią jego własnych przeżyć, co było indywidualną własnością jego duszy.

O ile „Niezguła“, wynikała z potrzeby wypowiedzenia tych uczuć, które na dnie jego duszy spoczywały i zamknięcia ich w formę artystycznie piękną, o tyle, ostatnie nowele objęte tytułem »Zawody«, były owocem bystrej obserwacyi. Młody autor podjął śmiały plan zaklęcia w obrazy pełne prawdy i życia tego, co ludzka praca szara i codzienna, brzemieniem swej powinności i obowiązku włożyła na ludzkie barki. A więc przed oczyma naszemi przesuwają się obrazy żmudnego, mechanicznego zajęcia praczki, szklarza, hycla, sługi, rzeźnika, szewca, albo ciekawe, ze względu na psychologiczne swe rysy życie codzienne druciarza, śmieciarki, roznosicielki gazet, statysty. Wszystko to, choć tak dalece w życiu ludzkiem niepoetyczne i pospolite, otoczył Kaden blaskiem prawdziwej poezyi, wyczuwszy drgające tętno tej pracy najniższych warstw społeczeństwa, do których umiał się zniżyć. Z trudnego zadania swego wywiązał się autor znakomicie.

Tyle życia i tyle prawdy, głęboko spostrzeżonej i w najistotniejszych rysach oddanej mieszczą w sobie te drobne obrazki! Przytem język, wykuty w własnej kuźni, oddaje z całą nagą, poprostu realistyczną prawdą, obrazy zajęć i zawodów, nie tracąc nigdy na sile i samodzielności. Pod jakiemibądź bowiem wpływami może się znajdować Juliusz Kaden, musimy jednak przyznać mu, że powoli zdobywa swój własny, odrębny, oryginalny i samodzielny język, czyniący go bezsprzecznie prawdziwym artystą i dojrzałym twórcą.

Juliusz Kaden jest w fazie rozwoju talentu, i idzie drogą którą szli wszyscy wielcy i prawdziwi twórcy!

Andrzej Strug stwarza co pewien czas, wspaniałe kwiaty swych bolesnych natchnień, cichych tragedyi i głębokich wzruszeń. Stał się on piewcą polskiej rewolucyi, bo na jej krwią zlanem podłożu wyrosła jego głęboka świadomość twórcza. Cały szereg dotychczasowych jego utworów, jak „Ludzie podziemni“, »Jutro«, „W twardej służbie“, złączony był najściślej z dziejami walk bohaterskich powstania 1905 r.

Obecnie skreślił Strug obrazy niedawnej przeszłości — powstania 1863 roku. Składają się na nie epizody, świetnie namalowane, bezprzykładnego bohaterstwa partyj powstańczych (Mogiłka), akty wiecznej rozłąki w gronie rodziny i rozdwojenia między obowiązkiem walki a żądzą miłości (Ich syn), albo cichego poświęcenia całego życia sprawie narodowej (Bestya), głęboko ujęty i z nadzwyczajną siłą realizmu odtwo-

rzony stosunek szlachcica do chłopa (Pan i parobek), wreszcie tragedya żałoby i smutku matki i narzeczonej po stracie syna i kochanka, na grobie młodego bohatera (Posiew śmierci).

Jak głęboko ujął Strug sprawę powstania i jak umiał odkryć prawdziwe źródła zła i niepowodzenia — wskazuje dobitnie nowela — „Polaki", odsłaniająca w całej pełni potęgę ciemnoty wśród ludu, pomijanie jego interesów klasowych przez szlachtę i wykwitły na tem tle stosunek wrogi i nieprzejednany do całej sprawy powstania. Strug dostrzegł bystro i nie wahał się odtworzyć bez obsłon nagą prawdę owego zła, które się pomściło na sprawie całego narodu polskiego, a tem samem wskazał na sprawę społeczną, jako na podłoże wszelkiej działalności wyzwoleńczej.

Epizody poszczególne, owiane prawdziwym czarem poetyckiego nastroju, pisane stylem epickim, jasnym i spokojnym, niekiedy wspaniale malującym grozę chwili — łączą się w całość, imponującą potęgą swojej rzeczywistości, głębokiego, psychologicznego ujęcia sprawy i odczuciem najtajniejszych strun duszy człowieka walczącego. Nowa książka Struga czci prawdziwie i szczerze pamięć wielkich ojców naszych, a literaturze polskiej przynosi w darze wspaniały i cenny nabytek.

Kazimierz Bukowski.

K. Zdziechowski: **Opoka.**

powieść 1912, S. A. Krzyżanowski, Kraków. Wende i Sp., Warszawa. A. Cybulski, Poznań.

Nowa powieść powstała na krwią przesiąkłem gruncie rewolucyi polskiej 1905 roku. Daleko stoi ona od utworów pisarzy tej miary, co Stefan Żeromski, Andrzej Strug, Gustaw Daniłowski, Wacław Berent, a powiększa szereg tych powieści, począwszy od „Wirów" Sienkiewicza i „Dzieci" Prusa, które są świadomem lub nieświadomem zaprzeczeniem wszelkiej ideowej walki proletaryatu, paszkwilem na bohaterskie wysiłki polskich robotników pod sztandarami socyalizmu. Książka Zdziechowskego nie odbiega daleko od poglądów jego poprzedników. Jest jednak pewna różnica. Sienkiewicz, Prus i inni, posiadali o wiele a wiele więcej talentu pisarskiego. Dlatego też rzeczy ich, mimo reakcyjnego stanowiska, posiadać będą zawsze wielką wartość artystyczną i literacką. Natomiast książka Kazimierza Zdziechowskiego pozostanie płodem poronionym.

Zdziechowski chciał w niej przeprowadzić rewizyę ideałów w chwili tak ważnej i brzemiennej w wypadki, w chwili wysokiego napięcia politycznego, w okresie rewolucyi, a dał obraz najzupełniej chaotyczny, pozbawiony wszelkich cech rzeczywistości. Bohaterami powieści są ludzie krańcowo różnych przekonań, walczący z sobą na słowa, staczający polemiki nieskończone, a niedoprowadzające w rezultacie do żadnych pozytywnych wyników.

Jest Śniałowski, bojowiec, socyalista, hrabia Tomasz, zapalony katolik i idealista, Obroński, ordynat, bogacz, pozytywista, wreszcie Paweł, również niezmiernie bogaty, z przekonań materyalista trzeźwo patrzący na współczesne życie. Wszyscy oni tworzą ową dziwną atmosferę powieści, w której się wiele mówi, a bardzo mało czyni. Abstrakcyjność i sztuczność tego wszystkiego, co tu się dzieje, rzuca się w oczy po przeczytaniu kilku rozdziałów. Cóż bowiem ma wspólnego z ruchem rewolucyjnym postać taka, jak Śniałowskiego, który za lada odruchem własnej fantazyi, ulega dziwnym kaprysom i przeobrażeniom. Prawdziwym człowiekiem rewolucyi Śniałowski nigdy nie był. Jego rozterki duchowe, spowodowane śmiercią Obrońskiego, są nieprawdopodobne i czynią śmieszne wrażenie. Dlaczego, z jakich przyczyn głębszych? — oto pytania cisnące się nam ustawicznie na usta.

Również postać Hanki nie ma w sobie nic prawdziwego, wziętego z życia. Podobne przejścia, od potrzeby jakiegoś czynu bohaterskiego do stanu apatyi i zobojętnienia, rozbicia duchowego i wprost przeciwnych pożądań i pragnień w duszy jednego człowieka, nie dadzą się pomyśleć. Tem bardziej, że to wszystko dzieje się pod wpływem śmierci Obrońskiego, którego Hanka nie znała i nic z nim wspólnego nie miała.

W ogólności śmierć Obrońskiego jest w powieści Kazimierza Zdziechowskiego punktem kulminacyjnym. Pod jej wpływem przeobrażają sę duchowo Śniałowski i Hanka, stając się niezdolnemi do dalszej pracy. Motywacyi głębszych brak zupełnie, bo refleksye pesymistyczne w duszach Śniałowskiego i Hanki na widok katafalku, nie mogą chyba w ludziach silnych i zdrowych dokonać zupełnego rozbicia duchowego i sprowadzić apatyę i bezczynność.

Hrabia Tomasz — to potomek hrabiego Henryka z „Nieboskiej Komedyi“. tylko już w podeszłych latach i chorujący na współczesną manię tworzenia stowarzyszeń. On jest twórcą „Opoki“ owego stowarzyszenia, które niestety nie przyszło do skutku, bo ludzie współcześni zamało mają wiary w duszach, a które jeszcze kiedyś może skupić w swem łonie ludzkość całą. Tak przynajmniej sądzi hrabia Tomasz i Kazimierz Zdziechowski... Jaki cel ma owa „Opoka“, zrzeszenie przyszłości? „Odrodzony człowiek odrodzonego ducha odrodzi. Z gmachu anielstwa wyjdą ludzie silni, którzy siać będą i budować. Miłość winna być źródłem, środkiem i — celem“.

Na takiej opoce chciał hrabia Tomasz budować pokolenie przyszłości. Odpowiedzieć mu można słowami Zygmunta Krasińskiego: „Rzuć granit pod swe tęcze“! Jakież bowiem realne wskazania zawierają w sobie słowa hrabiego Tomasza, jakie drogi na przyszłość? Głoszenie starych i wytartych frazesów o odrodzeniu duchowem, o zbawieniu przez miłość, o Polsce chrystusowej, wszystko to mogło być pięknem marzeniem poetów, ale przestało być zagadnieniem dnia, warunkiem niezbędnym przyszłości. Dla takich wskazań szkoda było wysilać się, by szkalować bezimiennych bohaterów rewolucyi, szargać świętość jej walki o wyzwoleńcze prawa wolności. Rewolucya polska nie była, jak chce ją

widzieć Kazimierz Zdziechowski, szeregiem poszczególnych aktów samolubstwa i żądzy sławy, ale porywem dusz szlachetnych, walczących o swe prawa. Bo drogą przyszłości nie są dziś martwe hasła „poety bezimiennego“, wskazania rzucane przez hrabiów, ale jędrna i zdrowa praca roboczego ludu, walczącego o prawa wolnego bytu. Na takiej opoce jedynie można budować przyszłą, niepodległą Polskę. Bo na tej, którą stworzył Kazimierz Zdziechowski, nie zbuduje nikt ani dziś, ani w przyszłości żadnego kościoła wolności, ale przybytek kłamstwa, somoomamienia i obłudy.

Niektóre momenty powieści przypominałyby żywo „Nieboską Komedyę“, gdyby niestety pod piórem Kazimierza Zdziechowskiego nie zmieniły się w „Nieludzką Komedyę“. Oto spotkanie między hrabią Tomaszem a Śniałowskim odbywa się dzisiaj w innych zgoła warunkach. Nie słyszymy już podniosłych słów hrabiego Henryka, ani ciętych słów odpowiedzi Pankracego. Dzisiaj wódz ludu korzy się w nędzy i poniżeniu przed hrabią, wyznając w pokorze grzechy swoich ideałów. A hrabia odsyła go do księdza, by się wyleczył z choroby wieku.

Bo hrabia Tomasz widząc pokorę „natrętnego przybysza“, przełamał w sobie „odrazę“ i mówił w te słowa do bojowca:

„Złamał pana grzech wieku — zakładaliście królestwo człowieka, zamierzaliście ustanowić nieprzerwane święto nasycenia i użycia... Pan mówił o krzywdzie, o uciemiężeniu, pan pytał, skąd złe? Jakaż może być sprawiedliwość wśród ludzi ułomnych, zbłąkanych, zaślepionych, złych? Odpowiem także, że może trzeba, ażeby znękano daremnem oczekiwaniem i tęsknotą kładły się do mogił wiekuiście smutne pokolenia. Niedola życia, nieprawość ziemi, cierpienia... Może z wszechmądrej myśli i woli... Może tak trzeba... Może od początku dziejów młodziki wykreślają programy szczęścia, próbują przekształcać i kopią nogą nieposłuszny świat i Boga“...

Tako rzekł hrabia Tomasz, a gdy była noc, znużony, zapewne poszedł ułożyć się do snu na jedwabnych poduszkach, w luksusowem, kapiącem od złota pomieszkaniu i zasnął głęboko i spokojnie nie troszcząc się o jutro... Cóż go bowiem obchodzi, że wtedy, gdy on wygłaszał wspaniałe tyrady na temat konieczności cierpienia, Polski Chrystusowej, robotnik upadał pod brzemieniem pracy za marny pieniądz, że kiedy on zasypiał na jedwabnem łóżku, robotnik na gnijącym barłogu bił się z niespokojnemi myślami o niepewne jutro, o przyszłość, walczył z zmorami głodu i wiecznej nędzy.

Ale Kazimierz Zdziechowski daleki jest od twardej rzeczywistości, od prawdziwych warunków bytu. Atmosfera powieści ginie w zapachu perfum hrabiowskich salonów. Bohaterowie jego, to ludzie nierzeczywiści, dziwne chimery, wytworzone z majaków fantazyi, oderwani od najprymitywniejszych zagadnień i potrzeb współczesnego życia. Duszą się oni w atmosferze kadzidlanych dymów, pesymizmu, rozpaczliwych refleksyi, snobizmu i lenistwa. Chcąc szerzyć oświatę, jeden z nich buduje kościoły, drugi modli się nieustannie i przed ołtarzami daremnie wypłakuje łzy

nad własną niedolą. A zresztą wszyscy strasznie się tu nudzą... Śniałowski z nudów zrywa z partyą, Hanka z nudów porzuca „robotę“, żądną rozkoszy, szczęścia i ciągłej zmiany, Obroński z nudów buduje kościoły i wybiera się w podróż do Paryża, gdy go na szczęście spotyka śmierć z ręki rozjuszonych robotników, hrabia Tomasz z nudów modli się i — zakłada nieszczęśliwe towarzystwo „Opoka“, które wprawdzie nie dochodzi do skutku, bo inni ludzie się nie nudzą, ale pracują, ale które daje nazwę całej tej sprawie. Może wreszcie z nudów napisał tę powieść Kazimierz Zdziechowski... Bo taka nieśmiertelna pustka, dziwna jakaś atmosfera zaświatów i nierzeczywistości panuje w niej, że powstała chyba w chwilach wyjałowienia i zupełnej apatyi życiowej. Niczego realnego, niczego pozytywnego, niczego rzeczywistego w niej niema, tylko nowe ględzenie na stary temat, tylko powiększenie szeregu tych powieści, które nie mówią nic i nie dają niczego, a zostały napisane tylko dlatego, ponieważ autor chciał coś koniecznie napisać. A to pomściło się bardzo na powieści Kazimierza Zdziechowskiego...

Kazimierz Bukowski.

Przegląd pism:

(pisma młodzieży)

„Zarzewie“ styczeń-luty 1912 r.

B. Jawnut. Z powodu kwestyi robotniczej.

A więc nareszcie doczekaliśmy się pierwszego słowa w kwestyi robotniczej ze strony tworzącego swe oblicze ideowe obozu niepodległościowego. Doczekaliśmy się „postawienia“ zagadnienia, które jak autor przyznaje, jest jedną „z tych palących spraw, które budują i tworzą, gdy rozumiane — są niszczycielską siłą, gdy się nad nią przechodzi do porządku dnia“. I cieszyć się należy tylko z tego faktu, jest on bowiem dowodem na to, że nikt, kto ma pretensye do udziału w życiu publicznem, nie może bezkarnie zignorować tej sprawy. Tylko, że „postawienie“ zagadnienia posiada tyle zasadniczych błędów, że odpowiedź na całokształt zagadnienia musi każdego sprowadzić na manowce. Zanim przystąpimy do konkretnego rozbioru rozważań autora, należy poczynić parę zastrzeżeń natury formalnej. Odnosić się one będą do terminologii, jakiej używa autor w określaniu zjawisk społecznych. Jest ona tak zawiłą i tak nie oddającą treści tego, co pod danym określeniem w stanie faktycznym ma istnieć, że trudno się wyznać co pod danym pojęciem autor chce rozumieć. Co rozumie pod „kwestyą robotniczą“, „walką klasową“ i „interesami klasowymi“, pozostanie dla nas po przeczytaniu artykułu zagadką. Zadowala się p. Jawnut skonstatowaniem i to dwukrotnem, że „bezwątpienia istnieje u nas kwestya robotnicza“, że „niewątpliwie przecież istnieje kwestya robotnicza;

istnieją przeciwieństwa klasowe i interesy klasowe zarówno tam na Zachodzie, jak i u nas". Tylko, że w teoretyczne rozpatrywanie tych problemów autor się nie zapuszcza; a szkoda, gdyż przez takie „pozaterytoryalne" ujęcie zagadnienia byłby w możności wytknięcia sobie jasnej drogi, linii oryentacyjnej, któraby dała mu możność zasadniczego rozważania sprawy robotniczej na „terytoryum" życia naszego. Brak skonkretyzowania w określeniach doprowadza p. Jawnuta do niezrozumiałych poprostu elukrubacyi. I tak pisze on: „Pominąwszy socyalistyczne wielorakie reformy pracy wśród ludu i wielorakich rodzajów pracy wielorakie ideologie, u nas nie było kierunku reprezentującego polską racyę stanu wśród robotników". Jak niezrozumiałemi pozostaną dla nas te wielorakie ideologie wielorakich rodzajów pracy, tak nie wiemy, czem ma być ta t. zw. „polska racya stanu". To również pozostanie tajemnicą autora.

Przejdźmy jednak do szczegółowych rozważań p. Jawnuta. Konstatuje on zmianę, jaka zaszła w życiu klasy robotniczej i w warunkach jej działania. Mówi o upaństwowieniu i unarodowieniu robotnika, o wejściu jego w skład szerszego organizmu społecznego, o udziale i wadze w kierowaniu życiem społecznem. Fakty niezaprzeczalne, tylko, że p. Jawnut nie rozważa ich przyczyn i dlatego podkłada pod nie częstokroć mylną interpretacyę. I tak naprzykład wydaje mu się, że hamulcem dla bezwględnej eksploatacyi robotników przez kapitał jest państwo, a jako przykład podaje Prusy, gdzie ministeryum wojny wyłącznie ze względu na interesy państwowe dało inicyatywę do reform społecznych. Tak, ale nie wie p. Jawnut o tem, że rolę decydującą w tych akcyach, podjętych przez państwo, odegrał proletaryat przez swe organizacye i przez swą samodzielną klasową działalność polityczną. Na życie każdego państwa składa się gra interesów klas, w skład jego wchodzących. Zależnie od siły tych poszczególnych elementów kształtuje się oblicze państwa, siłą też zdobywają sobie one znaczenie w najważniejszej funkcyi państwa współczesnego, prawodawstwie które jest sankcyą faktów, zaszłych w życiu społeczeństwa. Siłą zorganizowaną zdobyła sobie klasa robotnicza ustępstwa dla swych potrzeb. — — — —

I prawdą jest, że w ruchu proletaryackim zaszły ważne zmiany wraz z jego rozwojem, że znikła jego beznarodowość, że liczy się on z życiem i program swej działalności dostosowuje do warunków go otaczających. Nie zaprzecza to jednak temu, że cała działalność obozu proletaryackiego jest w zrozumieniu interesów klasowych ludu pracującego, jako wytworu procesu historycznego, kierowana przez myśl o tym kresie ostatecznym „rozwoju kapitalistycznej produkcyi", „o ostatecznem stadyum społecznego produktu tego rozwoju — to jest klasy robotniczej". I nie może być inaczej. Gdyby ruch proletaryacki chciał tak, jak p. Jawnut „nie przewidywać" celu, do którego on zmierza, zatraciłby on siłę klasy robotniczej i jej samodzielność wobec burżuazyi. A takiej samoofiary nikt od klasy robotniczej domagać się niema prawa. Takie postawienie sprawy, jak chce p. Jawnut, stworzyło „żółte" organizacye na Zachodzie, ten brak własnej proletaryackiej ideologii był

przyczyną upadku Narodowego Związku Robotniczego. A stąd wniosek, że jedyną „płaszczyzną“, na której rozważać należy kwestyę robotniczą, są interesy klasy robotniczej, jako jedynej twórczej siły społecznej, jako podstawy twórczości kulturalnej. Inne „płaszczyzny“ są warunkowane siłą elementu pracującego, a ustosunkowanie się do nich musi być rozważane pod kątem widzenia jego interesów. Polityka proletaryatu z tymi „płaszczyznami“ liczyć się musi i z niemi się w rzeczywistości liczy, swój stosunek do nich warunkuje jednak swemi celami ostatecznymi. Gdyby p. Jawnut był wziął pod rozwagę proces powstawania kwestyi robotniczej, byłby zrozumiał, dlaczego powstała ona „pozaterytoryalnie“ i dlaczego ruch proletaryacki jako jej wyraz posiadał z początku taki charakter. Powstała ona w chwili, gdy samowiedza narodowa, poczucie przynależności do pewnego ściśle określonego organizmu narodowego prawie, że nie istniały. Stąd też pierwsza organizacya proletaryacka była organizacyą w ścisłym tego słowa znaczeniu międzynarodową. Rozwój gospodarki kapitalistycznej sprowadził ze sobą, wraz z powstaniem świadomej klasy robotniczej, zrozumienie dla samodzielności kulturalnej, wzmocnił poczucie odrębności narodowej, konieczności zachowywania i rozwijania pierwiastków swoistej kultury. Ruch proletaryacki stawał się coraz bardziej narodowym, w akcyi swej liczącym się z rzeczywistością. I nie tylko to, ale proletaryat doszedł do świadomości, że on jest spadkobiercą kultury narodowej, a praca jego posłuży do kontynuacyi pracy wieków. Dziś jest ruch proletaryacki ruchem międzynarodowym samodzielnych narodowych odłamów wielkiej jego rodziny. Posiada i posiadać musi cel wspólny: przetworzenie współczesnej gospodarki społecznej i stworzenie nowych warunków życia społecznego. Jest międzynarodowym w swem życiu praktycznem, gdyż chronić się musi przed kapitalistami, którzyby wszelki antagonizm narodowy wyzyskali dla siebie, a i dla wzajemnego wspierania się w codziennych walkach.

Tysiące i setki tysięcy, jakie popłynęły z całego świata w pomoc proletaryatowi szwedzkiemu w jego walce z kapitałem, solidarność strejkowa, to dowody życiowe na konieczność solidarności międzynarodowej proletaryatu. Ten jej nie rozumie, kto jej rozumieć nie chce. Poza ogólną platformą, ostatecznymi celami, posiada proletaryat program na dziś, związany najściślej z jego życiem w warunkach gospodarki kapitalistycznej. I dlatego to wszystko, co p. Jawnut „odkrywa“ odnośnie do stosunku robotników narodu podbitego do państwa zaborczego, dawno już zostało przez życie odkryte. P. P. S. i jej program jest najlepszym na to dowodem. Niepodległość, jako naczelny cel realnych dążeń, to ustosunkowanie się kwestyi robotniczej do „płaszczyzny“ narodu. Opozycyjne w praktyce względem państwa zaborczego stanowisko objawia się w bojkocie Dumy, szkoły carskiej i innych instytucyj rządowych. A nawet, gdy chodziło o wywłaszczenie w Prusiech, „doktrynerzy“ socyalistyczni, choć apelowano do nich w imię ich haseł, ostro przeciw niemu wystąpili. B o s o c y a l i z m n i e j e s t a b s t r a k t e m, a l e r e a l n e m w y p e ł n i e n i e m t r e ś c i ż y c i a k l a s y r o b o t n i-

czej. W ten też sposób bez rezygnacyi z ostatecznych celów, a raczej pod ich kontrolą kształtuje się stosunek proletaryatu do sprawy polskiej w teoryi i w praktyce. Rozumie to p. Jawnut. Nie „łudzi się“ on. Wie „że takie lub inne sformułowanie“ nie przesądzi sprawy. „W granicach kwestyi robotniczej wypisze ją na swym klasowym sztandarze sam robotnik“. I nie tylko wypisze, ale już wypisał, już „głęboko przeżył i swoje własne położenie zrozumiał“, już postawił program, w myśl którego czynem świeci.

Jeszcze kilka uwag co do całości artykułu. Jest on próbą renowacyi ruchu „narodowego“ wśród robotników, nadania mu nowych, a raczej odnowionych cech. Widać to z długiego wstępu, widać i z nadziei, jakie sobie rokuje autor po swym artykule. Brak tylko liczenia się z istotnym stanem rzeczy. Wśród rzeszy robotniczej działa już obóz polityczny, posiadający program jasny i zdecydowany, działalność obejmującą szerokie sfery. Kto chce w życie proletaryatu wejść, z tym obozem liczyć się musi. Musi zająć wobec niego stanowisko zdecydowane i to nietylko apryorycznie ignorujące, czy też wrogie, ale krytycznie rozpatrujące jego znaczenie. I tego też po dalszych wysiłkach „Zarzewia“ się spodziewamy. Nie przesądzamy, jakie artykuł p. Jawnuta pociągnie za sobą skutki. Przed nami jednak, jak przed samym autorem stanąć musi pytanie: „Co dalej“?

M. M.

„Wici“.

Lwów, luty, marzec, 1912.

Nowe pismo, a więc nowy kierunek, nowa próba nadania życiu młodzieży pewnych cech ideowych. Dlatego zapytać się musimy, kto te „Wici“ rozsyła, na jaką zwołują one sprawę. Na pytania te możemy znaleść odpowiedź w 1 i 2 numerze „Wici“ za luty i marzec 1912 r. Pismo zaznacza we wszystkich artykułach swój kierunek niepodległościowy, powstańczy. W oświadczeniu podpisanem „redakcya naczelna“ zapewnia wprawdzie kierownictwo „Wici“, że są one niezależne od jakiejkolwiek grupy nie szkolnej młodzieży, stwierdza, że powołała je do życia sama niepodległościowa młodzież szkolna, ba grozi nawet niewiadomo jakim utajonym zaborcom, że „ich z rąk swych nie wypuści.“ Dla nas są te wewnętrzne sprawy obozu młodzieży niepodległościowej naogół zupełnie obojętne, idzie nam nie o formę, o skład redakcyi i uprawnienie do reprezentacyi, lecz o treść, o kierunek. Stwierdzić więc musimy, że „Wici“ propagują kierunek zasadniczy „Zarzewia“, gwoli jednak sprawiedliwości przyznać im musimy pewną samodzielność w sposobie pojmowania tego kierunku. Polega ona głównie na niedostatecznem wyrobieniu, niezrozumieniu choćby nieudałych prób teoretycznego ujęcia ruchu młodzieży niepodległościowej. Więc nie dziwota, że przez wszystkie prawie artykuły »Wici« przebija dawniejsze ujmowanie zagadnienia Niepodległości przez ten obóz, moment uczuciowego odruchu. Uwydatnia to najbardziej program wychowawczo-samokształceniowy, zawarty w arty-

kule: Nasz Obowiązek (nr. 2). Więc najpierw pomysł stworzenia polskiej Szkoły Państwowej.

Zresztą tylko nazwa groźna, pod tem mianem bowiem działać mają zwyczajne studenckie kółka samokształceniowe; autorowi podobało się je nazwać dostojnie, nadać im pewnego nimbu „brzozowych“ pomysłów. Ale ciekawsza od nazwy metoda i treść „państwowej“ pracy szkolnej. Obowiązek naczelny wychowanka „Polskiej Szkoły Państwowej“, „być Polakiem i z całych sił, całej duszy pragnąć czynnie i zawsze i wszędzie dążyć do niepodległości i wszechstronnego odrodzenia Ojczyzny.“ Następne obowiązki objaśniają w jaki sposób do tych szczytnych zadań należy się przygotować. Oto n. p. obowiązek nr. 1: „Codziennie poświęcić bodaj jedną chwilę myśli o wyzwoleniu i odrodzeniu Polski. Wierzący łączyć to winni z modlitwą.“ Przyznać trzeba, że środek wychowawczy niezwykle skuteczny, tak pod względem uświadomienia, jak celem wyrobienia bojowo-rewolucyjnej stanowczości — jedyny. Drużyny powstańcze oczekujące od łaski Opatrzności wyzwolenia Polski!

A jednak nie przypadkowo zamieszczono ten ustęp w programie „Państwowej Szkoły.“ Kierunek ten przebija się i w innych artykułach »Wici«. Czysto uczuciowe ujmowanie sprawy polskiej to cecha najpierwsza programu samokształcenia, jaki propagują „Wici“.

Arcydzieła polskiej romantyki mesyanistycznej, historya i geografia Polski i kilka monografii paru bojowników niepodległości Polski, te ostatnie całkiem bez metody, a prawie bezmyślnie uszeregowane — oto wszystko, czego „Szkoła Państwowa“ dostarczyć ma swoim wychowankom. Jeżeli istotnie taki jest obraz wychowawczej pracy obozu niepodległościowej młodzieży — to dla sprawy wyzwolenia Polski, dla walki niepodległościowej pożytek z niej będzie niewielki.

Przypuszczać jednak należy, że są to raczej luźne kombinacye samych kół szkolnych, których nie zdołano dotąd w dostatecznym stopniu zaznajomić z obowiązkami organizacyjnymi i które z własnego niedoświadczenia chcą utworzyć system. Wogóle „Wici“ poważnie traktować trudno. Brak wyrobienia, obok szczerego zapału, nie stawia ich w rzędzie poważnych czynników w życiu młodzieży.

W.

Miesięcznik młodzieży polskiej. Kraków 1912.

Tak przechrzczona obecnie dawna „Młodzież“ krakowska jest organem odłamu młodzieży „narodowej“, posiadającego dziś wpływ decydujący w „Zjednoczeniu“ zagranicznem i krakowskiem i w kołach szkolnych Zachodniej Galicyi. Odznacza się „Miesięcznik“ znacznie poważniejszem od „Teki“ traktowaniem sprawy polskiej, a sposób jej traktowania zbliża go bardzo do kierunku „Zarzewia“. I od tego kierunku różni się jednak trzeźwością w patrzeniu na realne zagadnienia życia polskiego, a dowodem tego bardzo rzeczowa, jakkolwiek obciążona zbędnym balastem polemicznym krytyka książki Brzozy. Ale i tu autor nie omieszkał sprawy sprowadzić do zatargów lokalnych, a pojawienie się książki sprowadził do rozłamu w „Zjednoczeniu“ krakowskiem i powstania tamże „Znicza“. W każdym razie jest głos „Miesięcznika“ dowodem na to, że w sferach, ulegających może najbardziej sposobowi

ujmowania sprawy przez p. Brzozę, pomysły jego spotykają się z energicznym odporem.

Znajdujemy też w „Miesięczniku“ charakterystyczną odezwę „Młodzieży narodowej“ we Lwowie. Rozprawia się ona w dosadnych określeniach z kliką rządzącą „Czytelnią akademicką“ i charakteryzuje upadek zupełny i deprawacyę wewnętrzną tegoż zrzeszenia. Pragnie pchnąć je na nowe tory. Jakkolwiek nie godzimy się z myślą przewodnią tej odezwy, to jednak przypuszczać musimy, że w skutkach swych odruch ten przyniósł w wielu wypadkach oczyszczenie atmosfery w życiu młodzieży lwowskiej.

W.

Teka. Lwów marzec 1912.

Budząca się wiosna przyniosła wielką niespodziankę. Pojawiła się odrodzona „Teka“. Przeszedłszy przez fazę kierunku dem.-nar., czystego wszechpolskiego, weszła obecnie w stadyum stawania się organem wschodnio-galicyjskiej, o typie podolackim, młodzieży, czegoś w rodzaju ekspozytury „Rzeczypospolitej“. Jakkolwiek redakcya twierdzi, że jest ona kontynuacyą dawnego wydawnictwa, które reprezentowało całą młodzież „narodową“, a świadczyć o tem mają rozsiane po całym kontynencie komitety „Teki“, to jednak cały nastrój pisma jest bijącym w oczy stwierdzeniem innego w nim kierunku. W jednym z artykułów „Teki“ znajdujemy stwierdzenie faktu, który zawsze spotykał się z głosami żywiołowego protestu, jak się okazuje obecnie, maskowanego tylko. Ilekroć na wiecach, czy zjazdach młodzieży polskiej zarzucano młodzieży „narodowej“, że pozostaje w blizkiej styczności z stronnictwem demokratyczno-narodowym, tyle razy przedstawiciele kierunku wszechpolskiego zawsze nazywali te twierdzenia oszczerstwem, dopatrywali się w nich obrazy. Można było przytoczyć na poparcie tych twierdzeń cały szereg faktów, jak stały udział młodzieży „narodowej“ w agitacyi wyborczej za kandydatami endeckimi i t. d. Brak było jednak jakiegokolwiek przyznania tego stosunku ze strony samej młodzieży wszechpolskiej. W „rozważaniach na temat zasadniczych zagadnień młodzieży narodowej“ autor artykułu z całą ścisłością omawia ten stosunek i określa warunki, w których organizacya młodzieży wzięła rozbrat z stronnictwem. Rozważania te mają też wskutek tego dla nas bezwarunkowo pewną wartość informacyjną.

Pozatem „Teka“ znalazła wdzięczny temat do omawiania książki p. Brzozy o „Zagadnieniach polityki niepodległości.“ Recenzya ta, w sposób pobieżny i świadczący o niewielkiem przygotowaniu autora, wykazuje bezsensowność projektów „państwowych“ p. Brzozy. Dla dawnej metropolii są nieudane pomysły apostołów czemś istotnie kojącem w chwilach organizacyjnej pustki i upadku.

W.

Hasło — jednodniówka młodzieży postępowo-niepodległościowej na Litwie i Białej Rusi — rok 1911.

»Hasło« nie jest organem młodzieży z kraju zabranego, gdyż za taki uznała ona na swym 1-szym Zjeździe »Jutro«, wspólny organ dla Królestwa i Litwy, zastrzegając sobie tylko prawo do współudziału w redagowaniu pisma. Jest tylko jednodniówką i powstanie zawdzięcza zbyt rzadkiemu, z powodu trudności technicznych, ukazywaniu się »Jutra«.

Zresztą od tych samych trudności nie jest wolne i „Hasło“; jak łatwo można zauważyć, wyszło ono ze znacznem opóźnieniem. »Hasło« przedstawia się na ogół korzystnie i świadczy o poważnem pojmowaniu swoich zadań przez młodzież, o poważnym i głębokim stosunku do życia. Artykuły owiane są duchem szczerze postępowym: stosunek do Litwinów i Białorusinów młodzież chce oprzeć na zasadach braterstwa i zupełnego równouprawnienia, bez śladów choćby najmniejszych szowinizmu. Bardzo piękną i szczerą jest odezwa, wzywająca kolegów, aby szli między lud z nadejściem wiosny i przypominająca im, że ich »zawsze czekają bracia o czarnych, spracowanych dłoniach!« Jedynym zarzutem, jaki możnaby postawić pismu, jest ten, że zawiera on za dużo „haseł“, że artykuły teoretyczne za mało związane są z faktami życiowymi i za mało wyczerpująco rzecz traktują. Jak na organ polityczny, „Hasło“ ma za mało rzeczy aktualnych, za mało publicystyki.

Pismo drukuje rezolucje pierwszego zjazdu młodzieży post.-niep. na Litwie i Białej Rusi. Otóż rezolucye te za mało mówią o stosunku do Królestwa. Czyżby na Litwie miał zapanować w stosunku do młodzieży Królestwa kierunek separatystyczny? Pamiętamy dobrze, jak na Zjeździe ogólnym, który się odbył w lipcu 1910 roku, delegaci litewscy zapewniali, że pragną ściślejszej łączności z młodzieżą Królestwa.

Teraz o tej łączności w rezolucyach nic nie słychać, z wyjątkiem rezolucyi, uznającej „Jutro“ za organ wspólny. Chcemy wierzyć, że dziś, gdy istnieje tendencya do zbliżenia młodzieży wszystkich trzech zaborów, hasła partykularyzmu nie zatryumfują, i przynajmniej zabór rosyjski da przykład wewnętrznej spoistości i jednolitości poglądów.

Przyrodniczy pogląd na świat i życie.

Kraków, styczeń, luty, marzec, 1912.

„Przyrodniczy pogląd na świat i życie“, miesięcznik poświęcony propagandzie monizmu naturalistycznego, wypłynął przed kilkoma miesiącami na powierzchnię galicyjskiego życia umysłowego i rozpoczął swoją działalność, uderzywszy w ton bojowy i niesłychanie — jak na nasze stosunki — namiętny. Z pośród bardzo wielu przyczyn, które na bojowy charakter pisma się składają, jak temperament redaktora i siła negatywnego stanowiska wobec klerykalizmu i chrześcijaństwa wogóle — zasadniczą jest ta, iż „Pogląd“ reprezentuje w Polsce monizm wojujący, kierunek, który dziś próbuje organizować się w całej Europie, zawiązując w szeregu krajów specyalne komitety i rozporządzając dziesiątkami swoich pism. Na międzynarodowym kongresie monistów, odbytym w Hamburgu we wrześniu 1911 r., zawiązano również biuro polskie, celem udzielania „informacyi w sprawie monizmu, wolnomyślicielstwa, oddzielenia kościoła od państwa i szkoły“ — słowem, celem stworzenia sekcyi polskiej międzynarodowego związku monistów. Trzeba przyznać, iż dr. Aug. Wróblewski potrafił wzbu-

dzić pewien ferment „na zatęchłym, bagnistym gruncie życia galicyjskiego, porosłym obficie pleśnią klerykalizmu, obłudy, sobkostwa, płytkości“ — nie umiał się jednak uchronić od całego szeregu niekonsekwencyi już nie tylko teoretycznych — bo te w światopoglądzie czysto naturalistycznym są nieuchronne — ale także w sferze działalności praktycznej.

Nie jest rzeczą łatwą ująć zasadniczy i podstawowy motyw „Przyrodniczego poglądu na świat i życie“. Monizm, chociażby się zwał naturalistycznym, czy pozytywistycznym, sam przez się nic jeszcze nie mówi i niczego nie tłumaczy. Staje się równie niebezpiecznym dogmatyzmem naturalistycznym, jak zaciekle przezeń zwalczany dogmatyzm katolicki. Oba zarówno krępują myśl i czyn człowieka i nie dozwalają mu — jak każdy zresztą dogmatyzm — rozwinąć konsekwentnie działalności swej na wszystkich polach współczesnego życia, ani też zagadnień jego przemyśleć do końca. Gdy spróbujemy zastosować metody monizmu naturalistycznego do zagadnień etyki, postępu społecznego, bytu narodowego i t. d. — staniemy wobec rozpaczliwych wprost konsekwencyi tego stanowiska. Jeżeli ponadto do zagadnień powyższych przystąpimy z gotową formułą naturalistyczną, że „wszelkie poglądy przeciwne rozumowi ludzkiemu i doświadczeniu przyrodniczemu odrzucamy stanowczo“ — zgodzić się musimy na następstwa tego rodzaju jak je propaguje „Przyr. pogląd na świat i życie“: „Dobrem“ jest korzyść dla r o z w o j u, „złem“ uszkodzenie (!) rozwoju. Innego kryteryum dobra i zła nie mamy“; lub: „m o r a l n o ś ć jest względna i ewolucyonizująca, opiera się ona na popędach, a więc na objawach f i z y c z n y c h i c h e m i c z n y c h naszego ustroju“ — „moralność (jest) naturalna, a prawa jej należą integralnie do p r a w p r z y r o d y“ — wreszcie: „sprawa narodowościowa jest przemijającą w organizowaniu się ludzkości. Z r o z w o j e m dojdziemy wreszcie do zaniku państw i do federalistycznego powszechnego ustroju krajów i gmin“.

Sformułowane powyżej założenia przyrodniczego poglądu na świat i życie, znajdują się przeważnie we wszystkich systemach pozytywistycznych, które o tyle osiągają wpływ i znaczenie, o ile oparte są na podłożu teoryopoznawczem. Tego upodstawowania filozoficznego brak pismu dra Wróblewskiego całkowicie — skutkiem czego jest ono jedną jeszcze próbą (w tym wypadku nienaukową) wywalczenia hegemonii dla zasad i metod przyrodoznawczych nad całokształtem nauk i stworzenia jednostronnego, w zasadzie aspołecznego i obezwartościowanego światopoglądu. Wszystko dzieje się w linię rozwoju; jesteśmy sami jego produktem i na równi z całym światem poddani jego ślepym i bezwzględnym prawom. Czynimy coś albo w kierunku rozwoju, albo przeciw rozwojowi — w pierwszym wypadku zdążamy do osiągnięcia ideału: „ludzkość wolna, ukochana, zsolidaryzowana“, w drugim zostajemy zmiażdżeni siłą konieczności, działającej w przyrodzie. Stając przeto na gruncie, w ten sposób pojętego i na płaszczyznę życia społecznego przeniesionego pojęcia r o z w o j u, eliminujemy z naszego życia całkowicie z a g a d n i e n i e e t y c z n e, t. j. za-

gadnienie wartości, gdyż „dobrem jest korzyść dla rozwoju" — rozwój dokonywuje się bez naszego udziału i przyczynienia się, niesie on sam w sobie fakta wartościowo dodatnie, a realizując się sam przez się, realizuje zarazem tkwiące w nim (à priori, jak chce dr. Wróblewski) coraz to wyższe i wartościowo doskonalsze etapy i prowadzi nas do hedonistycznego ideału „życia w miłości i solidarności". Stając dalej na gruncie rozwoju przyrodniczego, eliminujemy z życia naszego zagadnienie czynu. Współudział naszej woli twórczej i czynnej w dokonywaniu przeobrażeń społecznych, jest nietylko zbędny, ale wprost niemożliwy. Jest to doprowadzony do ostatniego wyrazu punkt widzenia Comte'a: nie możemy wpływać na wartość i kierunek dokonywującego się postępu, możemy conajwyżej przyczyniać się do jego przyspieszenia lub opóźnienia. Z natury rzeczy jest wszelka organizacya, wszelki twórczy wysiłek, dążność i walka tylko igraszką wobec nieokiełzanego i żywiołowego rozwoju; t. zw. ideały społeczne są tylko pewną odmianą złudzeń, wyrosłych na idei rozwoju przyrodniczego i utożsamianego z nim rozwoju społecznego. Gdy nanaturalizmowi usiłujemy nadać właściwy jego sens, t. j. gdy usiłujemy zrozumieć, że jest on bezwarunkowem przeniesieniem zasad, praw i metod nauk przyrodniczych do wszystkich zagadnień i wartości życia i oparciem je na dogmacie konieczności przyrodniczej — zrozumiemy, że jest to światopogląd *par excellence* fatalistyczny i jednostronny. Nie przeciwko przyrodoznawstwu, lecz przeciwko preponderancyi praw, metod i stanowisk przyrodoznawczych w naukach historyczno-społecznych protestuje filozofia współczesna. Ten punkt widzenia reprezentuje w monumentalnem dziele Henryk Rickert („Die Grenzen der nataurwissenschaftlichen Begriffsbildung. Eine logische Einleitung in die historischen Wissenschaften"), zakreślając granicę uprawnienia nauk przyrodniczych w budowie poglądu na świat i życie.

Sprzeczności, wyłaniające się ze zwartego światopoglądu naturalistycznego, jako jednostronnego i niezupełnego, są istotnie poważne, chwilami tragiczne. Jakże jednak odbija od niego konglomerat monizmów, które znalazły bezkrytyczne „pomieszczenie" w miesięczniku dra Wróblewskiego! Monizm naturalistyczny nie występuje w jednej tylko postaci i w Niemczech znajdujemy kilka jego odmian — a już między monizmem energietycznym Ostwalda a monizmem materyalistycznym Haeckla zachodzą pryncypialne różnice. Różnic tych nie dostrzega dr. Wróblewski, identyfikując oba monizmy, mianując nawet Ostwalda następcą i spadkobiercą Haeckla, który „już coraz bardziej się pochyla, starzeje się". „Ostwaldowi i Haecklowi — takie znajdujemy cenne wyznanie — można zrobić zarzut zacofania pod względem społecznym, ale jest to już naszą rzeczą przystosować *(sic!)* przyrodniczy pogląd na świat do potrzeb szerokich mas ludu". Rezultatem tego „przystosowania" nauki jest to tylko, że na łamach „Poglądu" pozostały brzmienia nazwisk szanowanych i naprawdę wielkich ludzi nauki — jednak z ich pracy,

dokonywanej przez lat dziesiątki, z ich trudu i myśli ostały się strzępy i fantazmagorye. I oto miasto płoszyć przesądy, niszczyć zabobony, prowadzić głęboką i naukową krytykę dogmatów katolickich — mamy pismo poświęcone adoracyi wielkich mężów i fantazyom jakoby przyrodniczym przy akompaniamencie solidaryzmu, syndykalizmu i ataków na „kołtuństwo socyalizmu“[1]).

Ukazaniem się swojem zapowiadał „Przyrodniczy pogląd na świat i życie“ zjawienie się jednego z tych „dokumentów postępu“, które na Zachodzie spełniają olbrzymią pracę naukową, tworzą i uczą, nie „przystosowując“ wielkich zagadnień współczesności do drobnych celów agitacyjnych. Być może, że fatalne warunki życia galicyjskiego wypaczyły wielkie zamierzenia, z jakiemi przystąpiono do wydawnictwa. Dość, że tej pracy, ono u nas nie dokonywuje. Stąd nasz żal.

Stanisław Henryk Zagozda.

Korespondencye.

Kraków.

(Sprawa szkolna w Królestwie. Wiec młodzieży akademickiej w sprawie szkolnictwa średniego w Galicyi).

Ogólnie jest przyjętem, że stosunki wśród młodzieży na gruncie krakowskim są poniekąd miarodajne dla oceny życia młodzieży polskiej. Twierdzenie to może sobie rościć pretensyę do słuszności chociażby i z tego względu, że zarówno Zarząd główny Unii stow. polskiej mł. post. niepodl. jakoteż i Związku ma swą siedzibę w roku bieżącym w Krakowie, gdzie z konieczności koncentruje się kierownicza praca tych ideowych kierunków. Będzie więc rzeczą zrozumiałą, że zmiana stanowiska, dokonana przez paryski Zjazd Związku w sprawie szkolnej tak wybitne wyciska piętno na naszym życiu na terenie akademickim i wpływa w wysokim stopniu na ułożenie się stosunków pomiędzy istniejącymi i działającymi na gruncie tutejszym organizacyami.

Zjazd Związku przyjmując większością głosów rezolucyę antibojkotową, nie miał dość odwagi, aby wezwać w konsekwencyi do zerwania bojkotu. Uchwalono natomiast podjąć akcyę, celem zwołania ogólnego Zjazdu młodzieży polskiej, aby tam poddać rewizyi obowiązujące dotychczas ogół młodzieży uchwały Zjazdu Zakopiańskiego. Lecz wysoce naiwnem było przypuszczać — głosi odezwa wydana przez krakowski „Promień“ — że młodzież, stojąca na stanowisku bojkotowem, zgodzi się na Zjazd, który młodzieży związkowej umożliwiłby założenie „votum separatum“ i zerwanie bojkotu. Zresztą zapewne nawet głosujący za zwołaniem Zjazdu delegaci w Paryżu, nie wierzyli w realizacyę tego ro-

---

[1]) Sprawom, poruszonym przez kol. Stan. Zagozdę, a będącym kwestyą dyskusyi, poświęcimy artykuł w jednym z najbliższych numerów „Promienia“. *Red.*

dzaju pomysłów. Wkrótce stało się faktem, że Unia stow. polskiej mł. post. niepodl., jakoteż prawdopodobnie i inne ugrupowania młodzieży, dały odpowiedź odmowną na zapytanie Związku, czy zgadzają się na zwołanie podobnego Zjazdu. Niedługo potem oświadcza oficyalne miejscowe stowarzyszenie związkowe „Spójnia", że od chwili ogłoszenia uchwał Zjazdu paryskiego, przestaje uważać za łamistrejków zarówno uczniów rządowych szkół rosyjskich, oraz słuchaczy warszawskiego uniwersytetu. W dyskusyi pozwalano sobie nawet na twierdzenia, że rewolucyjnym czynem jest pójście obecnie do warszawskiego uniwersytetu. Rezultatem takiego postawienia sprawy było wykluczenie „Spójni" z konferencyi międzystowarzyszeniowej, oraz oficyalne zerwanie stosunków pomiędzy „Promieniem" a „Spójnią". Zarząd Główny Związku potwierdził stanowisko „Spójni", podkreślając w wydanej odezwie, że Związek w razie nie dojścia do skutku Zjazdu, konsekwencyę z uchwał paryskich bezwzględnie wyciągnie. Na odezwę Związku odpowiedział Zarząd Główny „Unii" obszerną enuncyacyą, w której przyczynę zrywania bojkotu widzi w zmagającej się reakcyi, w końcu stwierdzając, że obowiązkiem każdego Polaka jest kształcić się w polskiej szkole, zauważa, że skończył się czas dyskusyi i polemiki, że Związek należy zwalczać jako organizacyę czynnie szkodliwą.

Że słusznem było postawienie sprawy przez Zarząd „Unii" miało wnet wykazać w całej pełni praktyczne życie.

Od dłuższego już czasu zbierał materyały sąd koleżeński, powołany przez konferencyę międzystowarzyszeniową (przed usunięciem „Spójni") dla rozpatrzenia sprawy uczęszczających na uniwersytet krakowski łamistrejków. Wobec oświadczenia reprezentanta „Spójni", że „Spójnia" przed zerwaniem bojkotu się nie cofnie — reprezentanci innych ideowych kierunków oświadczyli, że nie mogą zasiadać w sądzie z reprezentantem „Spójni". W ten sposób została „Spójnia" wyeliminowaną zarówno z sądu nad łamistrejkami, jakoteż i niedługo potem z komitetu kołłątajowskiego. Sąd tymczasem kontynuował swe prace dalej i oto ogłosił niedawno wyrok, uznający 10 słuchaczy za niegodnych do współkolegowania i uczęszczania na polski uniwersytet, jednego zaś przy przyjęciu okoliczności łagodzących skazał na wyłączenie ze stow. akademickich na przeciąg jednego roku — wszystkich za uczęszczanie do rządowej szkoły rosyjskiej w Król. Polskiem. Przypadek zdarzył, że wszyscy zasądzeni są żydami i słuchaczami medycyny. Młodzież bezpośrednio po ogłoszeniu wyroku przystąpiła do egzekucyi, nie dopuszczając nikogo z zasądzonych na wykłady. Jeszcze przed ogłoszeniem wyroku pojedynczy członkowie „Spójni" konferowali niejednokrotnie z łamistrejkami, co stwierdził oficyalnie na wiecu kol. Cz., obecnie zaś podjęto ze strony „Spójni" energiczną akcyę, aby za wszelką cenę obalić ogłoszony wyrok. Wmawiano w ludzi, że wyrok nie jest niczem innem, jak tylko wyrazem nienawiści do żydów, a przedewszystkiem, że sąd nie był ogólno-akademickim, ponieważ „Spójnia" nie miała w nim swego zastępcy. Jednem z ogniw tej akcyi miał być

zwołany wiec słuchaczy medycyny, tak jak gdyby sprawa stosunku do łamistrejków była sprawą wyłącznie obchodzącą słuchaczy tego tylko wydziału. Tłumnie zebrana młodzież zamieniła za zgodą rektora wiec, zwołany jako wiec medyków, na wiec młodzieży akademickiej. Wiec po wysłuchaniu referatu i dłuższej dyskusyi przyjął jednogłośnie do wiadomości wyrok. Przed głosowaniem opuścili salę członkowie „Spójni" oraz żydowskiego stow. syonistycznego „Przedświtu" i postępowego „Związku", nie chcąc się kompromitować policzeniem swych głosów, nie przenoszących liczby 40 na przeszło 600 obecnych na wiecu. Krótko mówiąc, próba obrony łamistrajków najzupełniej się nie powiodła. Polska młodzież socyalistyczna nie omieszkała natomiast dosadnie napiętnować publicznie tego odłamu młodzieży, który ulegając ugodowym tendencyom w naszym społeczeństwie, jawnie popiera łamistrejkowstwo, plamiąc tem samem i dyskredytując wielkie hasła socyalizmu i rewolucyi.

W dniu 5. marca odbył się z inicyatywy „Promienia" wiec mł. akademickiej w sprawie szkolnictwa średniego w Galicyi. Projektowano wiec w murach uniwersytetu, rektor odmówił jednak żądaniu udzielenia sali, tłumacząc swoje postąpienie niestosowną chwilą do omawiania tego rodzaju spraw. Wówczas wśród młodzieży powstała myśl zwołania nielegalnego wiecu, gdy jednak „Znicz" (mł. niepodl.) oświadczył, że na wiec nielegalny się nie zgadza, ponieważ jak twierdził reprezentant tego T-wa „Nie trzeba się władzy narażać" — stało się rzeczą jasną, że o organizowaniu wiecu ogólno-akad. nie może być mowy. Przystąpiono więc do zorganizowania wiecu poza murami uniwersytetu. Referat o szkolnictwie w Galicyi wygłosił kol. Przybylski, („Promień"), wykazując jakim celom służy dzisiejsza szkoła i w jakim kierunku winna zmierzać jej reforma. W dyskusyi zabierali głos reprezentanci różnych odłamów młodzieży, zachęcając do podjęcia wspólnej akcyi na terenie szkolnym. Reprezentant „Spójni" miał tylko tyle do powiedzenia, że sprawę szkolną rozstrzygnie przyszły bezklasowy ustrój socyalistyczny (a więc znowu apel do nieokreślonej przyszłości!).

W końcu uchwalono jednogłośnie rezolucyę, zgłoszoną przez referenta:

„Zważywszy, że obecna szkoła średnia w Galicyi przesiąknięta jest duchem austryackim,

zważywszy, że stała się w ręku rządzącej ugody poważnym środkiem znieprawiania młodych sił, tłumienia samodzielności i swobody myślenia — wpaja natomiast bierność i uległość, wychowuje ludzi czujących się dobrze w istniejącym środowisku i niedążących do zmian, niepożądanych dla rządu zaborczego i naszych warstw posiadających,

zważywszy, że zastosowany od dawna przestarzały i biurokratyczny system szkolny ma na celu wychowywanie urzędników, a nie wolnych obywateli,

zważywszy dalej, że panujący w szkole bezwzględnie klerykalizm demoralizuje młodzież i paczy charakter,

zważywszy w końcu, że wszelkie próby, podejmowane czy to przez młodzież, czy też przez rozumiejących sytuacyę nauczycieli, nie odniosły skutku, a system szkolny nie uległ najmniejszej zmianie na lepsze,

młodzież akademicka, zebrana na wiecu dn. 5. marca, rozumiejąc doniosłość szkolnictwa dla naszego społeczeństwa, uważa za obowiązek całej młodzieży polskiej, podjąć walkę o wolną i dedemokratyczną polską szkołę". *pr.*

Rzeszów.

Od września 1911 r., t. j. od wysłania ostatniej korespondencyi z Rzeszowa, zaszło w organizacyi naszej wiele zmian w niemałej części na gorsze. Jak wiadomo, grupa rzeszowska jest ze względu na lata istnienia grupą starą. Ale dziś przedstawia się ona jako organizacya dopiero utworzona, która w początkach pokonywać musi szereg przeszkód, jakie jej stawiają nie tyle warunki zewnętrzne, ile jej członkowie. W skład organizacyi rzeszowskiej wchodzą w wielkiej liczbie jednostki, które z ogólnym ruchem młodzieży na gruncie gimnazyalnym mało albo nic nie miały do czynienia. Stąd organizacya ma liczne braki, które dotyczą wewnętrznego ukształtowania się stosunków. Przedewszystkiem daje się dotkliwie odczuć w życiu organizacyjnem brak spójni, czyli ścisłego związania z całością, czego przyczyny należy najprawdopodobniej szukać w niezrozumieniu zasad ideologii. Niezrozumienie to polega na niezdawaniu sobie sprawy z zadania promienistego. Jest ono jednak całkowicie wytłumaczone faktem niedawnego wstąpienia wielu jednostek do organizacyi, a powtóre kierunkiem, jakiego od początku nabrała nasza praca samokształceniowa. Praca ta odznaczała się zawsze dowolnością i dorywczością, dlatego pierwszym krokiem do naprawy stosunków było natychmiastowe wprowadzenie w życie systematycznego programu samokształceniowego. Dokonało się to i dokonuje w ostatnich czasach, w których również wzrasta żywa chęć do pracy nad sobą, pracy przerwanej chwilowo w okresie półrocza nawałem roboty szkolnej.

Nie wiadomo, czy podobnie przedstawiają się stosunki w drugiej organizacyi na terenie gimnazyum rzeszowskiego, w organizacyi niepodległościowców czyli „Zarzewiaków". W każdym razie na podstawie doświadczenia jesteśmy przekonani, że praca samokształcenia na grucie gimnazyalnym doskonałą t. j. odpowiadającą w zupełności zosadniczym wymaganiom samouctwa być nie może. Stąd i „Zarzewiacy" mają niewątpliwie swe niedomagania, „o których się jednak nie mówi". Co jednak ogólnie powiedzieć można o obecnych „Zarzewiakach", to to, że zdołali w części znacznej zarzucić tę wojowniczo-śmieszną taktykę względem innych objawów życia młodzieży. Natomiast przejawia się u nich tendencya do rzeczowego zaznajomienia się z ideologią „Promienia".

Pomiędzy obiema organizacyami nie ma tych antagonizmów, które przejawiają się gdzieindziej w walce prowadzonej na terenie gimnazyalnym często za pomocą środków nieetycznych, „na śmierć i życie". Obie organizacye trzymają się od siebie zdaleka i pozostają

sobie obcemi. Pomiędzy członkami zachowane są konwencyonalne formy koleżeństwa, a o obopólnej wymianie myśli obecnie mowy być nie może — nie z winy naszej, ale raczej z winy strony przeciwnej, która i przedtem nie objawiła nigdy zbytniego zapału do komersów, co należy prawdopodobnie tłumaczyć obawą przed następstwami wspólnej dyskusyi. Obecni „Zarzewiacy“ wyzuwają się z tego, ale zanadto powoli, gdyż wpływowi tradycyi samorzutnie nie potrafią się oprzeć. Gorzej przedstawiają się stosunki gimnazyalne. Są one tak dla zdrowia, jakoteż i umysłu szkodliwe. W starych, przepojonych wilgocią i stęchlizną murach, w salach, pozbawionych światła, świeżego powietrza, spędza młodzież pięć godzin dziennie, wchłania w siebie zarodki gruźlicy i czerpie ochłapy wiedzy. Ci, co ją nimi darzą, to ludzie albo starzy i przeżyci, albo młodzi adepci stanu nauczycielskiego, nie mający o wychowaniu młodzieży najmniejszego pojęcia. Jedni i drudzy młodzieży nie rozumieją, traktują ją szablonowo i z góry. Całe prawie grono profesorskie z dyrektorem na czele daje się wodzić na pasku księdzu i układa swe myśli, słowa i uczynki stosownie do jego woli, co w sposób jaskrawy przejawia się w II. gimn. Typy karyerowiczów, kubaniarzy i gorących zwolenników idei sodalicyjnych są powszechne.

Równie w niekorzystnem świetle przedstawia się młodzież stojąca poza organizacyami. Poważna jej większość, to nie wykraczające ponad przeciętną miarę jednostki, których jedynym celem jest pierwsza klasa, matura, a po maturze sutanna lub „dający zabezpieczenie na starość, rządowy kawałek chleba“. Ludziom tym bardzo wiele zależy na dobrej opinii u księdza i profesorów i starają się wyrobić ją sobie wszystkimi środkami. Znachodzą się nawet osobniki, które zobowiązania względem księdza profesora, dyrektora bursy spełniają w ten sposób, że denuncyują przed nim swych kolegów. Dla dopełnienia charakterystyki młodzieży należy dodać, że poziom jej etyczny jest dosyć nizki. To tylko jeden ze skutków wychowania.

Pod względem umysłowym gimnazyum nie przedstawa się imponująco. Czytelnia, która w zeszłym roku utworzyła w swem łonie „Koło przyrodnicze“, „filozoficzne“, „literackie“ i „matematyczne“ i ogniskowała życie umysłowe uczniów, ustała znacznie w pracy. „Koło matematyczne“ istnieje tylko na papierze, a „przyrodnicze“ odbyło tylko jedno zebranie, ponieważ jego kuratora przeniesiono z początkiem roku. W „kole literackiem“ wygłoczono kilka zaledwie odczytów. Jedynie w „kole filozoficznem“ praca postępuje naprzód dzięki p. Kuratorowi. Po za tem ruchu żywego nie ma.

Oto jest obraz stosunków w gimnazyach rzeszowskich.

Rzeszowska młodzież promienista.

Jasło, w marcu 1912.

Smutno przedstawiały się stosunki u nas pod koniec zeszłego roku szkolnego; pracy w naszej organizacyi prawie nie było żadnej. Cały ruch koncentrował się koło biblioteki, a ograniczał się tylko na czytaniu wypożyczonych książek. Nie brakło wprawdzie głosów, nawołujących do pracy, lecz zostawały one bez echa.

Dopiero początek bieżącego roku szkolnego przyniósł wydatniejsze rezultaty.

Podjęliśmy pracę samokształceniową w trzech kołach, obecnie utworzyliśmy jeszcze czwarte, nie licząc kursu przygotowawczego i koła organizacyi żeńskiej.

Zjazd Walny krakowski dodał więcej jeszcze otuchy, a programy tam zakreślone zostały w większej lub mniejszej mierze wprowadzone w czyn. Toteż dzisiaj stoimy już przed poważnymi wynikami kilkumiesięcznej pracy, lecz tylko jeżeli chodzi o pracę organizacyjną, od podstaw, mrówczą i żmudną. Natomiast dotkliwie odczuć nam się daje brak ludzi, więcej pod względem ideowym wyrobionych, szersze horyzonty życia obejmujących i pod tym względem organizacya nasza nie na żarty kuleje. Lecz rozumiemy to dobrze, że po dwuletnim blizko u nas zastoju, koniecznem jest zaczynać robotę u podstaw i nabierać przedewszystkiem znajomości pojęć zasadniczych, czy to w zakresie nauk społecznych, czy nawet przyrodniczych. Ufamy jednak, że kardynalna wada organizacyi naszej — brak dostatecznego zrozumienia i odczucia krzywd społecznych i narodowych polskiego ludu pracującego — w niedługim czasie da się usunąć, a wówczas uzbrojeni będziemy już nie tylko w pięknie brzmiące frazesy, lecz przedewszystkiem będziemy posiadali i opierali się na światopoglądzie, ciężką a znojną pracą samokształceniową wyrobionym. Że zresztą brak u nas głębszego uświadomienia ideowego, to wina wogóle tutejszych stosunków, zwłaszcza stosunków wśród młodzieży; na gruncie jasielskim nie ma żadnej innej naprawdę ideowej organizacyi młodzieży, bo grupa endecka, jedna z tych nielicznych dzisiaj grup, które pozostały przy starym, tak w błocie zaszarganym i hańbiącem piętnem ugody splamionym, sztandarze Dmowskich i innych „nowoczesnych Polaków“, — brana na seryo w rachubę być nie może.

Jakkolwiek bowiem wygląda ona imponująco może ilościowo, to jednak nie przedstawia najmniejszej wartości pod względem jakościowym, a żywot swój zawdzięcza tylko poparciu władz i nie bardzo smacznym, ale zato bardzo demagogicznym frazesom agitacyjnym, którymi ogłupia uczniów klas najniższych, gdzie panoszy się wśród najmniej wybrednych jednostek. Stosunków z tą grupą nie utrzymujemy żadnych, w dosłownym znaczeniu wyrazu tego, gdyż nawet walki z nią nigdzie nie toczymy, usunąwszy się zeszłego roku z instytucyi ogólno-gimnazyalnych, jak np. Biblioteki prywatnej i innych. Zbyt wiele bowiem dawniej sił w tych walkach marnowaliśmy, a zbyt mało nad sobą pracowaliśmy; — konieczną rzeczą okazało się odwrócenie tego stosunku, — tem bardziej, że walki, dawniej tak zaciekle z endecyą toczone na gruncie instytucyi gimnazyalnych, z góry były pozbawione widoków zwycięstwa, gdyż dyrekcya w sposób, urągający najbardziej prymitywnym zasadom uczciwości i przyzwoitości, a nie rzadko drodą gwałtu, usuwała nas z tych instytucyi, by utorować do nich drogę swym pupilkom, ideowo (!) i nieideowo tak do niej zbliżonym.

Jedyny punkt styczny, jaki dzisiaj tutejsza endecya względem nas zachowuje, to chyba tylko ustawicznie ze strony naszych „nowoczesnych Polaków“ szpiclostwo i groźby denuncyowania organizacyi naszej

u władz szkolnych, groźby, któremi tak hojnie szafować umieją i do których spełnienia także mogą być zdolni.

Zresztą całe życie wśród młodzieży nie bije żadnem żywszem tętnem.

Stosunek zaś naszych »pedagogów« do nas nie zaznacza się zbytniemi represyami, choć oczywiście nie można się skarżyć na zbytnie zrozumienie w tych sferach naszych dążeń. Nie brak pozatem kilku „indywidualniejszych" indywiduów, jak nasz dostojny arcykapłan ks. Gayda, którego głos ostrzegawczy słyszeć się daje w niedzielę, nawołujący do unikania tych „hedonistów, epikurejów, socyalistów i masonów, którzy tu są po to, by odbierać wam skarb najdroższy: wiarę, — a nasłani przez żydów«... — „a mają oni swe kryjówki głęboko pod ziemią i tam się gnieżdżą!" (autentyczne!) — Inny znów pan wyprawia prawdziwe »biesiady artystyczne«: wyprowadza on na estradę tłum ludzi (byle najwięcej), każdemu daje w rękę jakiś instrument muzyczny, bez względu na to, czy odnośny osobnik umie się z nim obchodzić, czy nie, i każe mu grać symfonie, fanfary i t. d., nie licząc się z tą właściwością bębenków usznych, że przy zbytniej emocyi dźwiękowej pękają. Potem syt sławy i oklasków pisze recenzye „koncertu", w których pieje hymny na swoją cześć. Podobno wybiera się w niedługim czasie za granicę... Jasła z „koncertami" ; ano — krzyżyk na drogę; może go tam lepiej odczują, zrozumią... Inny pedagog nasz proroczym głosem ostrzega przed »taką płytkością i zgnilizną moralną, jak Przybyszewski, Feldman i inne żydziaki«...

Z końcem ubiegłego półrocza byliśmy świadkami masowego szybobicia, zakończonego smutno, bo relegacyą czterech uczniów, z których dwóch pociągnięto przed kratki sądowe. Myliłby się jednak, ktoby wyciągał z faktu tego jakieś ogólniejsze konsekwencye. Rozgoryczenie przeciw władzom było wprawdzie znaczne, ale do jakiej celowej i systematycznej akcyi szkolnej u nas bardzo daleko. Grunt jest wśród młodzieży za jałowy, by akcya tego rodzaju mogła liczyć na powodzedzenie. Toteż w tym kierunku żadnej agitacyi nie wszczynamy, z góry przekonani o naszej na tem polu bezsilności.

Lecz o ile chodzi o istotnie intenzywną nad sobą pracę, to czynimy w tym kierunku wiele, skupiamy się, sił nabieramy, by kiedyś stanąć godnie w szeregach polskiej klasy pracującej i godnie wypełnić zobowiązania, jakie na siebie przyjęliśmy.

Jasielska młodzież promienisat.

Lwów, gimnazyum III. w marcu.

Trudno pisać o jakiemkolwiek życiu w naszem gimnazyum. Cechuje je przedewszystkiem zupełna apatya i obojętność ze strony młodzieży na najważniejsze sprawy, toczące się w łonie społeczeństwa. Wszystko, co tylko powstaje dla obudzania jakiegoś ruchu wśród biernej masy, ginie po jakimś czasie z braku żywszego zajęcia się ze strony młodzieży. Dowodem tego są dzieje tak świetnie się zapowiadającego jawnego zrzeszenia ogółu młodzieży polskiej „Zjednoczenia" i czytelni z tem towarzystwem związanej, które mimo wysiłków kuratora zakończyło w ubiegłym miesiącu swój żywot. Kiedy chodziło o walki celem

opanowania tego „Zjednoczenia" ruch przechodził wszelkie nadzieje, przy warsztacie jednak mrówczej pracy zabrakło młodzieży prawie, że zupełnie. Tak samo rzecz się ma i z tajnemi organizacyami na gruncie naszego gimnazyum. Młodzież „narodowa" silna liczebnie nie objawia ani na zewnątrz, ani na wewnątrz żadnej działalności, a stan jej umysłowy pozostawia wiele do życzenia. Zwolenników kierunku, reprezentowanego przez »Zarzewie« nie ma. Za to wpływ dość znaczny posiadają w gimnazyum naszym sodalisi, popierani przez niektóre jednostki z grona profesorskiego. W takich warunkach stworzyliśmy swoje środowisko.

Do zwalczania mamy wiele. Ale wierzymy, że wielkie hasła wyzwolenia narodowego i społecznego zdołają skupić co najlepsze jednostki. Nie dla tworzenia jakiegoś zaścianka partyjnego rozpoczęliśmy naszą pracę, ale dla stworzenia ogniska myśli wolnościowej, wzniecenia wiary w wielkie, święte ideały Wyzwolenia. Wiemy, iż wpływu na większość kolegów mieć nie będziemy, ale to nie jest naszym celem.

Miast politykomanii, celem dla nas samowychowcza praca, tworzenie siły fizycznej i moralnej w nas samych, byśmy stali się zdolnymi do udziału czynnego w przyszłym życiu obywatelskiem. Jest nas garść drobna, ale chętna do pracy, wierząca w swe siły.

A nietylko młodzież przedstawia taki smutny obraz. Grono profesorskie to w większości ludzie, z życiem młodzieży mało mające wspólnego i jemu wrogie. Podnieść jednak należy te nieliczne wyjątki, które starają się do młodzieży zbliżyć i ją zrozumieć. Wspomniany już prof. J. należy do tych nielicznych jednostek, które stosunek swój do młodzieży nie opierają na biurokratyźmie, i choć nie na wszystkie jego poglądy na życie młodżieży zgodzić się możemy, to jednak widzimy w nim szczerego przyjaciela młodzieży. Z innych profesorów zasługują na szczere uznanie prof. S., który wniósł do gimnazyum tchnienie Zachodu i prof. R. J.

Ciężkie są warunki pracy naszej. Ale trud nasz wynagradza nam wiara w wielkie ożywcze tchnienie, jakie wnosi w nasze życie świadomość swych celów i praca dla wielkich ideałów.

Promieniści.

Złoczów w marcu.

Wysunięte daleko na wschód miasteczko nasze nie odbiega w niczem od typu przeciętnego wszystkich tych „ognisk kultury polskiej" na kresach. Wśród przeważającego elementu żydowskiego skupia się t. zw. inteligencya polska. Środowiska oficyalne w których się skupia, są to T. S. L. i „Sokół", nieoficyalne kółko i resursa. Tam mają sposobność rozmaici działacze wygłaszać pompatyczne przemówienia na temat odrodzenia narodu, obrony kresów przed Rusinami itd. itd. Gdy się jednak w to wszystko głębiej wglądnie widzi się ogromną pustkę, a częstokroć bagno i zgniliznę moralną. Klerykalizm i obłudne udawanie wielkiej nabożności dla dania dobrego przykładu ludowi, to jeden konik działaczy „narodowych". Drugim jest walka z Rusinami. Nie dziw, że w takich warunkach wśród Polaków decydującym elementem stała się narodowa demokracya. Nie dziw też, że pod znakiem klerykalizmu i rusinożerstwa stoi gimnazyum nasze. Boć na grono jego profesorskie, a raczej

jego czoło składają się wybitni działacze endeccy, zajmujący pierwszorzędne stanowiska czy to w T. S. L., czy to w „Sokole“. Nie dziw, że obie instytucye posiadają charakter mało ekspasywny, że praca ich jest bardzo mało wydajna, a cechuje je odświętny patryotyzm i szeroki frazes pijacki. O poziomie etycznym lepiej zamilczeć. Tak nisko stojąca inteligencya nie ma elementu sobie przeciwstawnego, zdolnego do ruchliwego działania. Ruchu polskiego socyalistycznego niema wśród nielicznej garści robotników prawie, że zupełnie, a stowarzyszenie robotnicze wiedzie żywot bardzo suchotniczy. Na takiem tle rozwija się życie gimnazyalne. Cechuje je nie szczere usiłowanie dania społeczeństwu jednostek pełnych, zdolnych do czynu obywatelskiego, ale toczy się ono pod znakiem kropidła i walki z Rusinami.

By utrzymać pozory polskości gimnazyum zbiera się ze wsi synów chłopskich, lokuje się ich w jednej z dwóch burs i bez względu na wartość ich umysłową przepycha się z klasy do klasy. Całe grono profesorskie jako zbiorowość przedstawia minimalną wartość pedagogiczną. Dyrektorem jest człowiek bez woli, który zdołał się już w oczach ogółu dostatecznie ośmieszyć, może i w gruncie rzeczy pełen dobrych chęci, ale ulegający wpływom postronnym. Profesorowie od najstarszych do najmłodszych przeważnie bez głębszego zrozumienia duszy młodzieńczej, jej porywów i zapałów, jej pragnień niezaspokojonych. Charakterystyczną rzeczą jest, że niekiedy starsi profesorowie jak n. p. prof. Kryczyński okazują więcej sympatyi szczerej i zrozumienia dla młodzieży, niż świeżo upieczeni pedagogowie, ulegający nastrojowi partykularza.

Mamy wśród profesorów p. Kretza, którego postępowanie zasługuje na bezwzględne potępienie. Nie mamy nic przeciw wymogom z jego strony, przeciw jego poglądom pedagogicznym, żądamy tylko jednego, tego, co winno cechować każdego człowieka kulturalnego bez względu na to czy on jest profesorem, czy też nie, a mianowicie odrobiny taktu. Jeśli się później zdarzają wypadki brutalnego reagowania na postępowanie jego, niech się nie dziwi, gdyż droga do osiągnięcia celu pedagogicznego, leży nie w dotykaniu najbardziej czułej struny u każdego człowieka, godności osobistej. A tej młodzież sobie odebrać nie pozwoli. Nie dziw, że w takich warunkach wszelkie życie u młodzieży jest niebywale utrudnione. Czytelnia, której działalność w poprzednim roku była tak ogromnie ożywiona, przestała prawie, że istnieć. Nikt z niej nie korzysta, nikt nie pragnie włożyć w nią nieco pracy. Również fikcyą są kółka naukowe jak geograficzne, filozoficzne i inne. Wogóle objawem powszechnym jest niebywałe obniżenie się poziomu u młodzieży złoczowskiej. Rozwinęła się manja zabaw, sport imitowany niedołężnie na wzorach lwowskich, niszczy wszelakie siły. Nawet skaut, który poza całym szeregiem niedomagań mógłby być instytucyą zdrową, przez zależność od „Sokoła“ i przez brak materyału ludzkiego stał się parodyą wychowania fizycznego. Nie lepiej przedstawia się życie tajnych zgrupowań młodzieży. Ongiś bujne, rozlewne, dawało pobudkę wielu umysłom mniej samodzielnym do przemyślania całego szeregu spraw. Dziś najpotężniejszą liczebnie

organizacyą jest młodzież wszechpolska, zawierająca w sobie najmarniejsze jednostki, trzymająca się bezmyślnością i nizkim poziomem umysłowym rzeszy gimnazyalnej. Zresztą zarówno w niej jak i w obu innych zgrupowaniach młodzieży, niepodległościowej i promienistej życie jest bardzo słabe. Można mówić dziś nie o wartości zgrupowań, a o wartości jednostek zarówno z szeregów młodzieży niepodległościowej jak i promienistej, które walczą przeciw bagnu powszechnemu, chcącemu ich zagarnąć, myślą o zagadnieniach życia naszego i wybiegają uczuciem poza partykularz złoczowski. Za nimi idzie szara masa, przeciw nim wszystkie wraże siły niemocy i bezwładu. Jest nadzieja, że przebędą one erę reakcyi ogólnej i hegemonii młodych podolaków, aby znowu wznieść w innych warunkach ruch potężny. Na razie jest bardzo źle, tak źle, iż smutno o tem pisać. Pocieszamy się jednak wiarą, że przyszłość przyniesie nam lepsze chwile.

X. Y.

Tarnopol, I. gimnazyum

Ruch między młodzieżą w gimnazyum naszem przedstawia się ogromnie smutno. Brak przedewszystkiem żywszego zajęcia się sprawami intelektualnemi, a natomiast aż do szału posunięte zabawianie się wszelkiego rodzaju sportami, począwszy od nieszkodliwego footbalu a skończywszy na objektach poczwórnej wstrzemięźliwości. Skutki tego są fatalne. Z gimnazyum naszego wychodzi przeważnie młodzież jałowa, nie orjentująca się w najważniejszych nawet sprawach umysłowego i publicznego życia.

Wobec tego trudno jest mówić o jakiemkolwiek zróżniczkowaniu myślowem, o grupach ideowych. Stara endecya, przedtem silna i można liczebnie, obecnie znajduje się w opłakanym stanie. Program jej samokształcenia sprowadził wyjałowienie młodych umysłów a co za tem idzie także ubytek liczebny, bo nikt nie chciał się dać żywcem zagrzebać. Ale mimo tego trzymają się endecy uparcie swego programu i prowadzą leniwie pracę na tych kruchych podstawach. Nie spostrzegą się nawet, kiedy cała budowa ta zwali się im na głowę. Zewnętrznie nie występują, chyba na uroczystościach narodowych, popisując się wprawnie efektami słownemi i zwycięskiemi okrzykami.

W rękach swych posiadają czytelnię gimnazyalną, nie przedstawiającą jednakowoż żadnej większej wartości. Tam bowiem, gdzie się jedynie agituje, nie można chyba mówić o poważnej, naukowej pracy. Nieliczne odczyty stały na bardzo niskim poziomie, a niektóre posiedzenia odbywały się przy akompaniamencie instrumentów mandolinowych i przygodnych chórów.

Istniejące dawniej w gimnazyum „Kółko historyczne“, dzięki „poparciu“ grona profesorskiego, a przedewszystkiem apatyi młodzieży, zakończyło swój suchotniczy żywot. Niewielka zresztą szkoda, bo w istocie nie stało ono nigdy na poziomie prawdziwie naukowym i służyło jedynie pewnym grupom, jako pole agitacyi i popisów oratorskich.

Nieliczna grupa „Zarzewiaków“, dzięki rywalizacyi i stosunkom — wymarła i nie posiada obecnie żadnego wyznawcy. Widocznie młodzież nasza odczuwa nieuleczalną sympatyę do endecyi i nie zdobywa się łatwo na śmiały krok emancypacyi z przestarzałych poglądów.

Jedną z ważnych przyczyn bezpracy umysłowej stał się — skaut, który grupuje koło siebie przeważną część młodzieży. Prowadzony umiejętnie mógłby stać się ważną dźwignią odrodzenia, ale w obecnej swej postaci sprowadza się do przyjemnej zabawki. Młodzież garnie się, bo znajduje w nim pewne ujście dla wylewów swojej fantazyi i fanfaronady. Pozatem skaut, przynajmniej u nas, nie daje żadnego większego wykształcenia a nawet szkodzi, przywiązując do siebie całą uwagę młodzieńca i nie pozwalając mu tem samem na poważną pracę intelektualną.

W przeciwieństwie — niestety — do młodzieży polskiej, młodzież żydowska, dość liczna w naszem gimnazyum, skupia się i organizuje pod sztandarem syonizmu, zyskując coraz większą siłę gąc się stać z czasem poważną i niebezpieczną w swej ekspanzyi. Zadaniem młodzieży polskiej jest przeciwstawić jej własną pracę, potężną i poważną organizacyę, któraby zmusiła ją do liczenia się z warunkami i otoczeniem, wśród których się znajduje. Niestety, wskutek ogólnej apatyi i bierności, młodzież polska daje się wyprzedzać młodzieży żydowskiej.

Stosunek uczniów do profesorów, wskutek ostrej klasyfikacyi uległ pewnemu zaostrzeniu, a nawet przychodziło do konfliktów. Winę przedewszystkiem należy przypisać postępowaniu niektórych profesorów, które pozostawia wiele do życzenia. Musimy przyznać, że są w gronie profesorskiem jednostki prawdziwie poważne i wysoko stojące, ale przytem są też niepowołani i obłudni „opiekunowie młodzieży“, redaktorowie z pustą głową, którzy działalnością swoją szkodzą tylko młodzieży i sprowadzają ją na manowce bezpracy i wyjałowienia.

Ogólny obraz stosunków wśród młodzeży w gimnazyum naszem przedstawia się więc — bardzo smutno. Żadnej pracy, zastój na każdem polu, bezmyślność i zabawa, lubowanie się w wszelkiego rodzaju wybrednych i niewybrednych sportach — oto wynik działalności dotychczasowej szkoły i tego zgrupowania młodzieży, które w swem łonie skupiało największą ilość polskiej młodzieży.

My, ze swej strony, łamiąc się ciągle z przeszkodami, stawianemi nam na każdym kroku, pracujemy usilnie nad stworzeniem silnej placówki młodzieży, świadomej swych pragnień i celów, któraby wreszcie potrafiła stanąć na prawdziwie ideowej wyżynie.

Tarnopolska młodzież promienista.

Warszawa, w marcu 1912.

Cały szereg wypadków zewnętrznych wywołał w ruchu niepodległościowo-postępowym chwilowy zastój. Do takich przedewszystkiem zaliczamy aresztowania, które sparaliżowały normalny przebieg roboty i udaremniły w lecie zeszłego roku urządzenie II. Zjazdu Związku młodzieży

postępowo-niepodległościowej. Poważniejszej jednak szkody aresztowania te nie wyrządziły i już po upływie krótkiego czasu robota zaczęła się rozwijać tak, jak dawniej. Drugie niebezpieczeństwo dla powodzenia roboty tkwiło w tem, że z końcem ubiegłego roku szkolnego ukończyło szkołę średnią, a tem samem opuściło teren Królestwa bardzo wiele jednostek, które brały czynny udział w naszym ruchu, niekiedy od samych jego zacządków w latach 1909—1910. Straty te dla ruchu, zarówno ilościowe, jak i jakościowe, nie zdołały jednak stłumić jego rozwoju. Jak przed rokiem, tak i teraz stanowimy siłę, z którą liczyć się muszą. Związek nasz nie cofa się, lecz rozwija się coraz bardziej i to nietylko w Warszawie, lecz i na prowincyi, gdzie w paru miejscowościach niemal równocześnie z warszawskiemi, dokonano całego szeregu aresztowań. Największe bodaj trudności, z jakiemi się spotykamy są natury wydawniczej. Istne fatum ściga od pewnego czasu nasz organ centralny „Jutro“, który dotąd nie ukazał się ani razu od kwietnia zeszłego roku. Zasada wydawania pisma w krajowych drukarniach, której się trzymaliśmy, sprawiała, że niezawsze byliśmy w stanie wydać numer wtedy, kiedy było trzeba. Raz numer już złożony wypadło zniszczyć, to znów inne pojawiły się przeszkody; obecnie ukazania się 5-go numeru oczekiwać należy lada chwila.

Utrzymujemy ciągłe stosunki ze sfederowanym z nami »Związkiem młodzieży postępowo-niepodległościowej na Litwie i Białej Rusi«. Związek ten odbył niedawno II. swój Zjazd, na którym uchwalono nową deklaracyę ideową, gdyż dawna nie wystarczała. Jednodniówka młodzieży litewskiej »Hasło« wyszła dopiero niedawno z wielkiem opóźnieniem.

Pomimo bardzo ciężkich warunków odbyła się w lutym konferencya wszystkich organizacyi Królestwa, wchodzących w skład naszego Związku. O tej konferencyi, o innych wypadkach naszego życia wewnętrznego, wreszcie o naszym stosunku do innych organizacyi młodzieży pomówimy w następnej korespondencyi. *K.*

Kronika.

(K.) **Z „Życia“.** W bieżącym roku akademickim bardziej ożywioną działalność można zauważyć w „Życiu“ dopiero po Bożem Narodzeniu. Przedtem uniemożliwiały rzetelną pracę ciągłe spory z antyniepodległościową opozycyą, sprowadzane często do targów o to lub inne miejsce w zarządzie lub w administracyi stowarzyszenia. W grudniu, jak wiadomo, opozycya opuściła „Życie“, aby założyć suchotniczą „Spójnię“, otwierając tem samem pozostałej większości pole do pracy, zamiast ciągłych jałowych sporów, które do niczego nie doprowadzały. Zaraz potem zreorganizowano zarząd, wysłano delegatów na zjazd Filarecyi, a następnie w dniu 19. stycznia b. r. dokonano uroczystej inauguracyi w nowym lokalu „Życia“. Inauguracya odbyła się w obecności Bolesława Limanowskiego, posła Hudeca, prof. Pawlewskiego, Feliksa Perla, p. M. Janika, posła H. Śliwińskiego i wielu innych. Kilku mowców przemawiało, życząc zebranej młodzieży, aby „Życie“ naprawdę odpowiadało swej nazwie, aby niosło ze sobą życie i młodość i aby jaknajszerzej rozpowszechniało swe ideały. Po inauguracyi odbył się komers, na którym wygłoszono również kilka przemówień.

Wkrótce potem rozpoczęto pracę. Po usunięciu się żywiołów, usposobionych względem niepodległości Polski negatywnie, pozostali członkowe dzielili się pod względem przekonań na dwie grupy: postępowo-niepodległościową i socyalno-niepodległościową. Dotąd na zjazdy filareckie wysyłała jedynie swych delegatów młodzież socyalistyczno - niepodległościowa. (Grupa postępowo - niepodległościowa uczestniczyła w ostatnim zjeździe w charakterze gościa). Obecnie, gdy grupa postępowo-niepodległościowa postanowiła wejść w skład Unii, nic już nie stało na przeszkodzie temu, aby „Życie" stało się częścią składową Unii filareckiej, co też uchwalono na walnem zebraniu „Życia" w marcu. Na tem samem zebraniu zlikwidowano komisyę reprezentacyjną młodzieży postępowej, która już dawniej wpływała paraliżująco na wszelkie wystąpienia młodzieży na zewnątrz, a obecnie, po wystąpieniu opozycyi, straciła wszelką racyę bytu. W ten sposób zerwano ostatnie węzły, łączące „Życie" z grupą lewicowo-esdecką wśród młodzieży.

Podczas gdy zebrania grupy postępowo-niepodległościowej oraz walne zgromadzenie „Życia" poświęcone były przeważnie sprawom natury administracyjnej i formalnej, na zebraniach grupy socyalistyczno-niepodległościowej omawiano plany pracy wewnętrznej. Poddawano krytyce pracę dotychczasową, zwrócono baczną uwagę na pracę samokształceniową, od której nikt uchylać się nie powinien, i której plan bardzo szczegółowo nakreślono, wreszcie przyjęto za zasadę, że w grupie nie ma miejsca dla jednostek nieczynnych i przynależność do grupy obowiązuje. Solidarność młodzieży akademickiej z ruchem robotniczym stonowi to podłoże, na którem wnieść się powiny fundamenty pracy twórczej. Nie wolno jednak zapominać i o pracy kulturalnej, zwłaszcza we Lwowie, gdzie tak wiele jest jeszcze do zrobienia na tem polu.

Nakreślono więc bardzo piękny plan roboty. Jeśli, ‚Życie" naprawdę go wypełni, będzie mogło sobie powinszować.

Odczytów i zebrań dyskusyjnych było w okresie sprawozdawczym w „Życiu" bardzo wiele. Z odczytów zasługuje na uwagę przedewszystkiem cykl odczytów J. Piłsudskiego. „Powstanie 1863 roku". Prelegent, rozpatruje wypadki 1863 roku wyłącznie ze strony militarnej, poddał ostrej krytyce całą akcyę wojenną tego okresu, która była jedynie niewielkim dodatkiem do cywilnej organizacyi powstańczej Rządu Narodowego, niezwykłej i jedynej w swoim rodzaju. Prelegent wytknął wszystkie wady w działaniu organizatorów i kierowników powstania, nadmieniając na zakończenie swych ciekawych odczytów, że nie ma bynajmniej zamiaru uwłaczać cieniom bohaterów, którzy padli, pełniąc do końca swój obowiązek. Jeśli my, poznawszy błędy naszych przodków nauczymy się ich wystrzegać i zwyciężać, to krew ich i męczeństwo nie poszły na marne.

Odczyt Tytusa Filipowicza „Socyalizm a militaryzm" ściągnął bardzo wielu słuchaczów i wywołał namiętną dyskusyę, w której wzięli udział zarówno fanatycy wykształcenia wojskowego, jak i ci, którzy w nadmiernem zainteresowaniu się sprawami fachowo-militarnemi widzieli poważne niebezpieczeństwo dla socyalistycznego światopoglądu.

Z akademików, członków „Życia", wygłaszali odczyty: kol. Świtalski (na inauguracyjnem zebraniu) o Staszicu, kol. Kittay o ideologii niepodległościowej, wreszcie kol. Antoniewicz o „Zagadnieniach postępu" Filipowicza. Ten ostatni odczyt wywołał znów dość ożywioną dyskusyę, w której podawano ostrej krytyce zasadnicze myśli tej książki

Oprócz tego odbyło się w „Życiu" wiele zebrań o charakterze wyłącznie towarzyskim.

Strejki górnicze. Rozgrywający się w ostatnich tygodniach streik górniczy w Anglii i świeżo — dzięki zdradzie „żółtych" chrześcijańskich związków zawodowych — zakończony w Niemczech, stanowią jeden z najcharakterystyczniejszych momentów w stosunkach pracy i kapitału. Znaczenie to przedewszystkiem przypisać należy strejkowi angielskiemu, który w pierwszym dniu bezrobocia objął odrazu około milion zorganizowanych zawodowo górników, zmuszając do bezrobocia setki tysięcy robotników

także w innych gałęziach wskutek braku węgla; jeżeli zważymy nadto, że ta gigantyczna walka ekonomiczna roznieciła ruchy strajkowe w Niemczech i w innych krajach (przygotowują się strejki w Czechach, na Śląsku, we Francyi i Hiszpanii), że pociąga to za sobą cały szereg skutków dla biegu życia społecznego, uprzytomnimy sobie dopiero doniosłe jej znaczenie. Bo oto kiedy dotychczasowe strejki, szczególnie pamiętny szwedzki, miały prawie zawsze jużto charakter defynsywy przeciw pracodawcom, jużto zdążyły do przeprowadzenia pewnych drobniejszych reform, obecnie stanął górniczy proletaryat angielski do walki o zasadę płacy minimalnej, zapewniający każdemu pracownikowi pewne z góry taryfą oznaczone minimalne dzienne wynagrodzenie. To uprawniało też angielskich posłów socyalistycznych do stwierdzenia, że walka obecnie przez te dwie zorganizowane siły — kapitał i pracę — toczona, to tylko wstęp do dalszych, które zwolna podmyją zmurszałe podstawy ustroju kapitalistycznego. Widząc te miljony zorganizowanych zawodowo robotników, karnie porzucających na wezwanie swych związków warsztaty pracy, widząc te olbrzymie zasoby organizacyi zawodowych, pozwalające na przetrwanie kilkotygodniowe w bezrobociu, zrozumiemy, że w walce tej musi się ostać zwycięsko proletaryat. Na jedno jeszcze należy zwrócić uwagę, mianowicie na drogi i środki, któremi posługuje się organizacya robotnicza w Anglii, a które proletaryatowi z konieczności się narzucają: sa niemi organizacya zawodowa i polityczna. Jeżeli z jednej strony górnik angielski potrafił utrzymać się dzięki swym wspaniałym, jednolitym organizacyom zawodowym, to z drugiej strony musi on starać się, by zdobycze jego zostały ustawowo zapewnione, to zaś należy do zakresu działalności państwa; stąd tendencya do zdobycia władzy politycznej w państwie. Potęga organizacyi robotniczej zmusiła ostatnio rząd angielski do wniesienia billu o płacy minimalnej; ale i w tym wypadku liberalny premier angielski, niechcąc postąpić zbyt radykalnie, wniósł wprawdzie projekt ustawy o płacy minimalnej, wszakże bez określenia owego minimum, czem powoduje w rezultacie przedłużanie strejku. — Podczas gdy w Anglii strejk trwa już przeszło dwa tygodnie spokojnie, w Niemczech został on stłumiony karabinem pruskiego żołdaka a przedewszystkiem zdradą t. zw. chrześcijańskich związków zawodowych. Więc mimo jednomyślnej akcyi związków zawodowych: socyalistycznej, centrowej, polskiej i Hirsz-dunkierowskiej, ta rozbieżność środków i celów różnych tych organizacyi nie dała pożądanego rezultatu. Ta okoliczność otworzy jednakże oczy i tym nieuświadomionym, którzy znajdują się w chrześcijańskich związkach zawodowych i prędzej czy później staną oni pod sztandarem socyalistycznej zawodówki. W tych warunkach podjęta akcya strejkowa z pewnością będzie zwycięską.

(K.). **Epilog jasnogórskiego procesu.** Skończył się proces Macocha a z nim piękne dni Aranjuezu dla prasy. Wprawdzie wkrótce rozpocznie się drugie przedstawienie, ponieważ, dla śmiesznych względów formalnych, a mianowicie wskutek nieprzedstawienia przez omyłkę wyroku do zatwierdzenia Mikołajowi, cała procedura została unieważniona; w każdym razie dni sensacyi należą już do przeszłości, choć ciszę od czasu do czasu przerywają systematyczne wiadomości o zamierzonej czy dokonanej ucieczce Macocha lub o listach Załoga, osobistości, która zaczyna być legendarną. Nie czytamy więc już teraz ani o tem, że sprawa Macocha przyczynia się do ściślejszego zespolenia katolicyzmu z polskością; ani o tem, że duchowieństwo pozostało czyste jak łza, choć wkradła się do jego grona parszywa owca; ani, że cała ta afera była zbrodniczą intrygą warszawskiej ochrany, ani o tem, jak to trójka hultajska: Macoch, Rybak i Sukiennik przemyśliwała nad zgubieniem duchowieństwa, tego najstraszniejszego wroga władzy państwowej. O tem wszystkiem przecież jeszcze niedawno pisano: nie pisano tylko o pamiętniku pobożnego ojca, Bazylego Olesińskiego, zawierającym szczegółową statystykę podbojów erotycznych, ani o ciekawych aferach Rejmana, który pierwszy na ławie oskarżonych znaleść by się powinien, ani o przeznaczeniu przez klasztor przed 7 laty znacznej sumy dla rządu na prowadzenie wojny rosyjsko-japońskiej. I słu-

sznie: mogłoby to zachwiać pobożność, która jest, jak wiadomo, taką dźwignią moralności. I w szkołach również komentowano sprawę Macocha „ad usum delphini“. Mówiono o tem, że wszystkiemu winien rząd rosyjski, a w jednej ze szkół (fakt autentyczny) przełożona dowodziła nawet, że wszystkiemu winna ta okoliczność, że Macoch pochodził z ludu. Lud jest chciwy i przewrotny, cóż więc dziwnego, że Macoch połakomił się na pieniądze klasztorne. Wszystkiemu więc winna demokratyzacya klasztorów. Pozatem wszystko dzieje się jaknajlepiej. Wobec takiego optymizmu, który wcale nie jest rzadkością, oczekiwać należy, że społeczeństwo zabierze się gorliwie do materyalnego popierania klasztoru jasnogórskiego i ojców Paulinów, aby im wynagrodzić straty, poniesione w ciągu 2 lat ostatnich.

Strejk w gimnazyach ruskich. Samobójstwo ucznia gimnazyum ruskiego we Lwowie, Czornyja, który sprzedawał w szkole fotografie Siczyńskiego, Żeleźniaka i Gonty, został zadenuncyowany przez jednego z profesorów, a następnie wydalony przez Radę szkolną, stało się przyczyną strejku w gimnazyach ruskich. Strejk wybuchnął najpierw we Lwowie, potem przeniósł się do Przemyśla, Kołomyji i innych miast prowincyonalnych, przyczem doszło w niektórych miejscowościach do bardzo poważnych zaburzeń. Nastrój wśród młodzieży ukraińskiej jest bardzo podniecony, zwłaszcza pod wpływem mów agitacyjnych, wygłoszonych na cmentarzu. Stojąc na tem stanowisku, że młodzież ukraińska ma prawo się domagać wolnej i demokratycznej szkoły ukraińskej, musimy jednak w stosunku do tej sprawy, która dziś rozognia umysły, poczynić pewne zastrzeżenia. Przedewszystkiem, gdy się potępia stanowisko Rady szkolnej, która, wykluczając ucznia ze wszystkich zakładów galicyjskich, dała dowód niezwykłej nietolerancyi, pamiętać należy, że w danym wypadku mylnie stawia się sprawę na gruncie sporu polsko-ruskiego. Za mniejsze wykroczenia relegowała uczniów, zarówno Polaków, jak i Rusinów, sławetna Rada szkolna. Przypuszczać, że chodziło jej o zemszczenie się na Rusinie, byłoby błędem, chociażby ze względu na to, że nad p. Dembowskim stoi p. Bobrzyński, nasłuchujący zawsze od strony Wiednia, jaki wiatr wieje. Apoteozowanie Żeleźniaka, świadczy o zdziczeniu, któremu zapobiegać powinno wychowanie, oczywiście nie takie, jakie się odbiera w galicyjskich szkołach. Gdy Rada szkolna wydalała Gorzyckiego z suplentury za to, że w redakcyi „Naprzodu“ znaleziono list, pisany jego ręką, nikt nie protestował. Teraz robi się z ofiary systemu męczennika ruskiej sprawy narodowej, aby dać żer nacyonalistycznej agitacyi. Musimy pójść inną drogą i musimy tak z powodu tego wypadku, jak i tysiąca innych, protestować przeciw działalności Rady szkolnej, tej nowoczesnej inkwizycyjnej instytucyi galicyjskiej, siedzibie nieuków i bigotów, satelitów księżej sutanny. Jeżeli walki z galicyjskim systemem szkolnym skutecznie nie przeprowadzimy, będzie on ciężył, jak zmora, na przyszłych pokoleniach!

(K.) **Odczyty Daszyńskiego i Biełousowa.** Dwa odczyty, poświęcone zagadnieniu niepodległości Polski, usłyszeliśmy w drugiej połowie marca. Najpierw mówił Daszyński w wielkiej sali ratuszowej na temat: „Czy jest kwestya polska w zachodniej Europie?“, a w parę dni potem w jednem ze stowarzyszeń akademickich Biełousow o kwestyi polskiej z punktu widzenia rosyjskiego proletaryatu. Gdy dla pierwszego sprawa polska — to sprawa zjednoczenia i wyzwolenia wszystkich ziem Polski etnograficznej, drugi, pochłonięty sprawami swego kraju, rozpatruje jedynie sprawę Polski, jako rosyjskiego zaboru.

Niezwykle silne i podniosłe wrażenie wywołał odczyt Daszyńskiego. Była to rękawica rzucona w twarz mieszczaństwu — temu mieszczaństwu, które gdzieindziej na Zachodzie spełniło swą historyczną misyę, wywalczając dla trzeciego stanu drogą rewolucyjną prawa i nie wahając się nawet, jeśli tego zaszła potrzeba, przed „skróceniem o głowę“ króla. U nas mieszczaństwo nigdy roli takiej spełnić nie umiało i dotąd nie umie. Gdy więc mieszczaństwo milczy, a szlachta, niegdyś tak republikańska, tak bardzo urągająca królom nawet wtedy, gdy ukrócając oligarchię szlachecką,

mieli racyę, dziś stała się monarchiczną „non plus ultra“, gdy chodzi o obcych monarchów, jedynie przez proletaryat i dzięki proletaryatowi sprawa polska żyje. Wszyscy inni potrafią tylko płakać, że niepodległości nie mamy, i pociechą są dla nich jedynie: kościół święty i Ojciec święty...

Proletaryat, uważając sprawę odbudowania Polski za swoją i szykując się do walki orężnej z najeźdzcami, winien wiedzieć, gdzie jest wróg największy, i na kogo pierwej uderzyć potrzeba. Takim wrogiem najszkodliwszym a zarazem najsłabszym jest Rosya. Tam w Królestwie leżą największe i najbogatsze obszary naszej ziemi; tam ludność najbardziej jednolita etnograficznie, tam podstawa naszego narodowego bytu. Przed zapytaniem: „czy wojna z Rosyą“? — nie należy się cofać, bo najświętsza to i najsłuszniejsza z wojen, jakie kiedykolwiek toczono.

Pewne obawy budził odczyt Biełousowa. Wobec chwiejnej postawy s.-d. rosyjskiej w sprawach narodowościowych, co w znacznej mierze daje się tem objaśnić, że wchodząca w jej skład S. D. K. P. i L. nie pozwala jej na czynienie żadnych ustępstw polskiej opinii publicznej, obawiano się, iż doktrynerstwo zwycięży nad poczuciem sprawiedliwości. Biełousow rozprószył te obawy. Stanął on na stanowisku równouprawnienia wszystkich narodowości, uznał, że każdy naród ma prawo stanowienia o swym losie że więc, w razie zwycięstwa rewolucyi od nas jedynie zależeć będzie, czy oderwiemy się do Rosyi, czy też zadowolimy się zachowaniem z nią mniej lub więcej ścisłych węzłów.

Prelegent eks-katorżanin, zrodzony z matki Polki, sprawił sympatyczne wrażenie. Z obu odczytów rozchodzono się pod wrażeniem, że kwestya polska z dziedziny czysto akademickiej dyskusyi wkracza w dziedzinę realnego czynu; że nie zeszła ona na wieki, jak to niegdyś naiwnie przypuszczali pozytywiści, z forum międzynarodowej polityki europejskiej.

(K.) **Związkowcy przy pracy...** Już przy oddawaniu numeru pod prasę, otrzymaliśmy okólnik, który, jako nader charakterystyczny, drukujemy w całości. Okólnik jest zaopatrzony pieczęcią Zarządu Związku Postępowej Młodzieży Polskiej i brzmi, jak następuje:

Do Stowarzyszeń Związkowych!

Wobec tego, że dnia 1. marca minął termin postawiony przez Zarząd Zw. innym ugrupowaniom młodzieży w celu wypowiedzenia się w sprawie Zjazdu Ogólnego, że „Unia“, „Zjednoczenie“ i „Znicz“ (krakowski) odpowiedziały odmownie i przez to uniemożliwiły zwołanie Zjazdu Ogólnego Mł. Pol. w sprawie bojkotu — Związek Stow. P. M. P. w myśl poczynionych zastrzeżeń uważa się za zwolnionego od przyjętych na IX. Zjeździe (wiedeńskim) zobowiązań i wprowadzając w czyn uchwałę Zjazdu XI. (paryskiego) w sprawie szkolnej, wzywa kolegów do pracy organizacyjno-ideowej wśród młodzieży szkół średnich prywatnych i rządowych w Królestwie! W stosunku zaś do t. zw. łamistrejków zajmuje następujące stanowisko:

I. Zarzut łamistrejkowstwa może być uzasadnionym jedynie wobec tych, którzy wstąpili do szkoły rządowej w Królestwie przed XI. Zj. Zw. Stow. P. M. P., t. zn. przed r. 1912.

II. Stow. Związkowe wyłaniają sąd, rzeczą którego będzie stwierdzanie o ile ważne były powody, które zmusiły poszczególnych ludzi do łamania uchwał ogólnie obowiązujących do r. 1912.

Uwaga 1. Funkcye sądu powyższego na terenie Królestwa Polskiego mogą spełniać Z. M. S., ewentualnie grupy młodzieży pozostające pod bezpośrednim kierownictwem Zarządu Związku.

Uwaga 2. Opinia sądu jednego stow. związkowego obowiązuje pozostałe stowarzyszenia.

Uwaga 3. Od wyroku danego stow. podsądnym przysługuje prawo odwołania się do Zarz. Związku.

Przy przyjmowaniu na członków wychowańców szkół rządowych, należy się pilnie strzedz, by Stow. związkowe nie stały się schroniskiem dla kołtuństwa porewolucyjnego i nacyonalizmu żydowskiego, którym młodzież ta na skutek tyloletniego odseparowania od rewolucyjnej młodzieży polskiej w dużym stopniu uległa. Probierzem oceny wartości re-

wolucyjnej danej jednostki, winien być jej konkretny stosunek do pracy socyalistycznej, jak również do sprawy szkolnej (zasadnicze stanowisko wobec postulatu szkoły narodowej).

Pierwszem wrażeniem, jakie się odbiera przy czytaniu okólnika, jest to, że mamy do czynienia z falsyfikatem i że ktoś wypłatał Związkowi złośliwy figiel, aby go ośmieszyć. Wszak na początku XVI. wieku ktoś urządził „kawał" ojcom dominikanom, drukując scholastyczne „Epistolae obscurorum virorum", które pobożni ojczulkowie w naiwności ducha wzięli za utwór jednego ze swych stronników. To samo mogłoby mieć miejsce i teraz, i, gdyby nie autentyczna pieczęć, niejeden ze Związkowców, przeczytawszy okólnik, mógłby zawołać: „To nowy kawał tych socyal-patryotów filaretów, którzy zawsze wyszydzają „prawdziwych socyalistów". Bo czemże, jak nie samobiczowaniem się, nazwać te ustępy okólnika, w których ostrzega się członków, by Stowarzyszenia związkowe nie stały się schroniskiem dla kołtuństwa porewolucyjnego i nacyonalizmu żydowskiego. Myśmy zawsze widzieli w działalności Związku przejawy nacyonalizmu żydowskiego, oraz kołtuństwa, i to bez względu na to, czy przyjmowano doń łamistrejków, czy nie, i nigdyśmy tego nie taili. Ale to zwykle wyprowadzało Związkowców z równowagi. Dziś oni sami przyznają, że taka przyszłość ich czeka. W tym jednym wypadku godzimy się z nimi najzupełniej.

Wprawdzie probierzem przy przyjmowaniu ma być „konkretny stosunek do pracy socyalistycznej", oraz zasadnicze stanowisko wobec postulatu szkoły narodowej", ale to chyba nie zrazi w pierwszym wypadku żydowskich nacyonalistów, w drugim — tychże, oraz kołtunów. Bo i socyal-syoniści, i nawet syoniści bardzo chętnie oświadczają, że oni są również socyalistami i któż tego od nich nie słyszał? Zaś szkoły narodowej (czytaj: żydowskiej*) pragnie i Jackan i Żabotyńskij, i inne plugawe jednostki, szwędające się po bruku warszawskim, a z nimi i wszelkie kołtuny. Polska szkoła jest wsteczna, więc się ją przez złamanie bojkotu chce dobić; żydowska jest postępowa, więc się o nią będzie walczyć. Taktyka — zupełnie jasna.

Aroganckie uchwały Związku spotkają się wkrótce z należytem odparciem wszędzie tam, gdzie nie zagasło poczucie godności polskiej młodzieży.

(bicz). **Denuncyacya „Kroniki Powszechnej".** Że redakcya „Kroniki Powszechnej" otrzymuje listy z miasta, na to rady niema. Żyjemy w czasach bądź co bądź znacznego zdemokratyzowania szkolnictwa — to też gotowiśmy uwierzyć, że i wśród czytelników „Kroniki Powszechnej" są osobniki, którzy prócz kunsztu sylabizowania artykułów i powieści p. Jeske-Choińskiego, przyswoili sobie w pewnej mierze i kunszt pisanego słowa. Że tak jest w istocie, najlepszym dowodem list p. P. R., zamieszczony w Nr. 10 (z dnia 9. marca b. r.) „Kroniki Powszechnej". Napisanie listu w tej czy innej mającej znaczenie publiczne — sprawie do jakiegokolwiek katolickiego pisma, jest dla wielu aspirantów łatwych literackich laurów — jedyną drogą do uzyskania tych właśnie laurów. Oczywiście, że może się to stać jedynie za pośrednictwem i przy współudziale redakcyi, która ma magiczną władzę przedzieżgania słowa p i s a n e g o (dodajmy do tego: — nie zawsze ortograficznie) w słowo d r u k o w a n e, pospolitego zaś miejskiego łyka i nieproszonego „obserwatora" w szan. korespondenta i współpracownika niemniej szanownego organu. Potem już droga otwarta: — można pisać śmiało artykuły à la Straszewicz lub Choiński, nowele à la ks. Gnatowski, lub Rdziewiczówna, powieści à la sam redaktor, p. Teodor Jeske-Choiński, lub dramaty ks. Fr. Nawarra — a sława, uznanie społeczeństwa i korony w kieszeni są już z góry zapewnione, byle te wszystkie artykuły, nowele, powieści i dramaty były

---

*) Szkoły „narodowej", w przeciwstawieniu do polskiej do której dążyła w 1905 roku młodzież, znajdująca się pod wpływem P.P.S., domagali się już wtedy esdecy mając na myśli głównie żydowską. Esdecy nienawidzą terminu „narodowej"; gdy jednak chodzi o żydowskie postulaty, podnoszą dumnie sztandar „narodowej szkoły.

owiane szczerze katolicką tendencyą i miały na celu zwalczanie różnych — tak rozpowszechnionych w czasie dzisiejszym — przewrotowych idei.

Przejdźmy jednak do samej sprawy.

Że p. P. R. — autor listu — jest wierzącym katolikiem i że uczęszcza do kościoła w święta, a nawet i dnie powszednie — dalecy jesteśmy, by mu to ganić: — zbyt szanujemy wolność własnych przekonań, by jej nie uszanować u innych. Uderza nas w całej tej sprawie co innego — mianowicie napastnicza, jaskrawo prowokatorska treść listu, będącego właściwie świadomą denuncyacyą uczącej się młodzieży i profesorów VII. lwowskiego gimnazyum.

Nie jesteśmy bynajmniej za zachowaniem się w kościele, które by przeszkadzało wierzącym — przeciwnie, pierwsi gotowiśmy zachowanie takie napiętnować. Chodzi tu jednak o coś innego. Chodzi tu, zdaniem naszem, i to zupełnie wyraźnie o urządzenie katolickiej nagonki, tak — niestety — niejednokrotnie już praktykowanej w szkołach, austryackiego zaboru. W tym celu p. P. R. poczynił swe tak skrzętnie zbierane i dodajmy do tego nieprawdopodobne obserwacye (np. rzekome skakanie przez ławkę w kościele w czasie nabożeństwa, uciekanie z kościoła i t. d. — jesteśmy przekonani, że wszystkie te fakty wylęgły się jedynie w tendencyjnie usposobionej fantazyi naszego obserwatora); w tym celu p. P. R. probuje odegrać rolę Katona i zwraca się „tonem" oburzonej „perswazyi" do jednego z chłopców, by następnie udać się (niestety również bezskutecznie) — ze skargą do dyrekcyi na „bezbożne" zachowanie się studentów i pp. profesorów; w tym celu zamieszcza następnie swe obserwacye w Nr. 10 „Kroniki Powszechnej" — redakcya zaś tego pisma zaopatruje je w następujący charakterystyczny komentarz: „Nie wiadomo komu się więcej dziwić, czy uczniom, czy dozorującym ich profesorom. Chyba profesorom"... A dalej: „...Powinna by wyższa władza szkolna wejrzeć w te gorszące stosunki. Ładne pokolenie wychowa się pod komendą takich „Mentorów". Dla nas wszelkie metody wojującego katolicyzmu są zbyt znane, byśmy mieli im się dziwić. Ze swej strony adeptom ich zwrócimy uwagę na jedno: Nie chcecie mieć zgorszenia w kościele: 1) nie napędzajcie tam nikogo pod przymusem, 2) usuńcie z niego niepowołanych wychowawców, którzy zamiast modlić się sami, uprawiają wcale niewłaściwy proceder czynienia obserwacyi denuncyowania bliźnich.

Na zakończenie jeszcze jedno spostrzeżenie pod adresem redakcyi „Kroniki Powszechnej".

Każda redakcya otrzymuje zazwyczaj całe stosy różnych listów — listy te jednak zazwyczaj umieszczane są... w koszu. W redakcyi „Kroniki Powszechnej" widocznie bądź brak tego potrzebnego sprzętu, bądź właśnie kosz zastępuje tekę redaktorską i z niego to artykuły wędrują do zecerni — jeśli wziąć pod uwagę poziom ideowy i literacki „Kroniki Powszechnej" — to ostatnie przypuszczenie będzie najprawdopodobniejsze.

Dr Kazimierz Józef Gorzycki.

Dni temu parę zamknęła się mogiła nad jednym z tych, którzy położyli podwaliny pod polski ruch robotniczy. Od 11-tu lat złożony ciężką chorobą, usunął się od pracy, której lat tyle z największym poświęceniem i energią służył. Dziś zapomniany nieledwie, niegdyś niestrudzonym był bojownikiem. Cały szereg współpracowników jego ziemia już dawno przedwcześnie pokryła. Śmierć wyrwała z naszych szeregów ludzi tej miary, co Mokłowski i Feliks Daszyński, dziś ofiarą jej stał się Gorzycki.

Zmarły był na polu społecznym niezmordowanym pracownikiem. Gdy ruch socyalistyczny musiał jeszcze rozwijać się w tajnych kołach, mieszkanie studenckie Gorzyckiego otworzyło im gościnę. Był on jednym z tych, którzy partyę socyalistyczną w Galicyi stworzyli, zasilał piórem swem jej organa „Siłę“, „Robotnika“. To wszystko nie przeszkadzało Gorzyckiemu oddawać się gorliwie pracy naukowej, wynikiem której jes pokaźna liczba 17 drukowanych przezeń prac, książek i artykułów historycznych. Szczególnie należy podnieść to, że zmarły jeden z pierwszych sumiennie opracował społeczną historyę Polski. Piękną kartę działalności Gorzyckiego stanowi jego praca na niwie pedagogicznej. Korzystnie odbijała się jego postać od naszego tła galicyjskich świadkodawców, nie długo przeto na tem stanowisku się utrzymywał. Usunięto go pod pozorem, że znaleziono list jego w redakcyi „Naprzodu“.

Z Gorzyckim zeszedł ze świata jeden z pierwszych i najdzielniejszych socyalistów polskich, jeden z najlepszych polskich historyków, jeden z wyjątkowych pedagogów. Do ogólnego żalu po tym niestrudzonym bojowniku przyłącza się i młodzież, dla której życie i działalność Kazimierza Gorzyckiego będzie świetlanym przykładem.

Protokół.

spisany we Lwowie dnia 27. marca 1912 roku na posiedzeniu Sądu honorowego w sprawie p. Stanisława Sasorskiego, jako redaktora „Zarzewia“ przeciw Redakcyi „Promienia“ na podstawie zapisu z dnia 27. marca 1912 roku, którym strony obie poddały pod orzeczene Sądu pytanie: „Czy zarzut niehonorowości uczyniony Redakcyi „Zarzewia“ w numerze 1—2 z roku 1912 a przez Redakcyę „Promienia“ podtrzymany jest, słuszny i uzasadniony.

Obecni:

Superarbiter: prof. dr. Sieradzki.

Sędziowie: dr. Tadeusz Ostrowski i dr. Jan Jordan.

Strony przedstawiają stan faktyczny i swoje wywody, przedkładając odpowiednie NN. „Zarzewia“ i „Promienia“, statut „Pomocy Bratniej młodzieży polskiej gimnazyum buczackiego“, oraz książeczkę z zapiskami, dotyczącemi działalności tegoż towarzystwa. Strony oświadczają, że wyrokowi poddają się bezwzględnie.

Następnie sąd udaje się na naradę i wydaje jednogłośnie następujący:

Wyrok:

I. Sprawa Zarządu „Pomocy Bratniej młodzieży polskiej gimnazyum buczackiego“, podlegająca zresztą jak wszelka gospodarka funduszami zbiorowymi, dyskusyi w pismach młodzieży, poruszoną została w korespondencyi „Zarzewia“ w ten sposób, że słusznie mógł się wysnuć wniosek, że Wydział tego Towarzystwa nieuczciwie funduszami jego gospodarował. Zarzut taki z nutury rzeczy bardzo ciężki, winien był być poprzednio przez Redakcyę dokładnie zbadany i umotywowany, względnie zaopatrzony odpowiedniem zastrzeżeniem. Wobec braku tych wymogów uważać należy postawienie takiego zarzutu za lekkomyślność.

II. Ze względu jednak na stosunek redakcyi „Zarzewia“ do korespondentów, dalej ze względu na nastrój ogółu młodzieży gimnazyalnej w Buczaczu, który doprowadził do różnych osobistych animozyi, zaciemniających prawdę i zdrowy sąd u tej młodzieży, stanowisko redakcyi „Zarzewia“ było w tym wypadku trudne i w pewnej mierze może tłumaczyć, iż Redakcya „Zarzewia“ w danej sprawie postąpiła nie tak, jak należało.

III. Jednakże ani redakcyi „Zarzewia“, ani p. Stanisławowi Sasorskiemu nie można postawić zarzutu niehonorowego postępowania, wobec czego zarzut niehonorowości uczyniony redakcyi „Zarzewia“ uznaje Sąd za niesłuszny i nieuzasadniony.

IV. Sąd uważa za swój obowiązek wyrazić zdanie, że sposób polemiki w obu pismach, t. j. „Zarzewiu“ i „Promieniu“ przekracza niejednokrotnie granice odpowiednie dla pism ideowych zgrupowań młodzieży, oraz zaznacza, że niniejszem sprawa sporu między obiema redakcyami, względnie redakcyą „Promienia“ a p. Sasorskim Stanisławem, jest tym Sądem ostatecznie i honorowo załatwiona.

Lwów, dnia 27/III. 1912.

Prof. dr. W. Sieradzki.

Dr. Jan Jordan. *Dr. Tad. Ostrowski.*

Wyrok ten jest epilogiem zatargu, jaki miał miejsce z jednej strony pomiędzy organizacyami młodzieży zgrupowanej około „Promienia“ i „Zarzewia“ — z drugiej strony, w konsekwencyi, pomiędzy redakcyami obu tych pism. Zatarg ten toczył się przez dwa lata i wywołał rozognienie umysłów obu odłamów, które spowodowało nader ostrą polemikę. W trakcie tej polemiki padł ze strony buczackich korespondentów „Promienia“ pod adresem Redakcyi „Zarzewia“ zarzut niehonorowości. Zarzut ten podtrzymany następnie przez red. „Promienia“ spowodował powyżej zamieszczone orzeczenie sądu.

Godząc się i podając w zupełności opinii sądu, stwierdzamy, że zarzut niehonorowości pod adresem Redakcyi „Zarzewia“ był wynikiem

zbyt pochopnego traktowania sprawy i wyrażamy żal z tego powodu, stwierdzając, że forma polemiki w tej sprawie ze strony „Promienia" zeszła na tory niewłaściwe.

Redakcya „Promienia"

Jednocześnie jesteśmy upoważnieni ze strony Red. „Zarzewia" do zamieszczenia następującego oświadczenia, które ukaże się w najbliższym numerze „Zarzewia".

Oświadczenie.

Ponieważ stwierdzonem zostało, że zarzut uczyniony kolegom promienistym z Buczacza, w korespondencyi, drukowanej w nr. 6—7 z r. 1910 „Zarzewia" — jakoby „kasa" Bratniej Pomocy w ich zarządzie się znajdująca „zniknęła bez śladu" — nie jest zgodny z faktycznym stanem rzeczy, lecz przeciwnie, że fundusze kasy zostały, zgodnie ze swem przeznaczeniem, obrócone na zapomogi dla kolegów — prostujemy niniejszem powyższy zarzut, jako niesłuszny i wyrażamy żal, że jakkolwiek nie ze złej woli, a tylko przez niedopatrzenie, nie sprostowaliśmy tego zarzutu już w czerwcu r. 1911.

Redakcya „Zarzewia"

Książki i pisma nadesłane.

Ferdynand Lassalle: Program robotników (wyd. „Życie") 1912.

Arnold Dodel: Mojżesz czy Darwin? (wyd. „Życie") 1912.

Fryderyk Engels: Pochodzenie rodziny, własności prywatnej i państwa (wyd. „Życie) 1912.

Ferdynad Lassalle: O istocie konstytucyi (wyd. „Życie".

Maryan Wileńczyk: Rok 1912. (Spółka nakładowa „Książka) 1912.

Stanisław Brzozowski: Stanisław Wyspiański (wydanie pośmiertne). — Nakładem księgarni pod firmą Maryan Haskler w Stanisławowie — 1912.

Henryk Salz: Mocarze. — Stanisławów, Maryan Haskler. 1912.

Cezary Jellenta: Cypryan Norwid Szkic syntezy. — Stanisławów, A. Staudacher i Sp. (Maryan Haskler) 1912.

Ewa hr. Dzieduszycka: Wygnani z raju. Szkic powieściowy. — Stanisławów, Albin Staudacher i Sp. (Maryan Haskler) 1911.

„Die neue Zeit". Wochenschrift der deutschen Sozialdemokratie. Nr. 27. rocznik 30.

„Muzeum", czasopismo poświęcone sprawom wychowania i szkolnictwa. — Marzec 1912.

„Prawnik", miesięcznik wydawany przez Bibliotekę Słuchaczów prawa we Lwowie. Nro. 1. marzec 1912. Nro. 2 kwiecień 1912.

„Krytyka", miesięcznik poświęcony sprawom społecznym, nauce i sztuce. Kwiecień 1912.

„Ruch filozoficzny", marzec i kwiecień 1912.

„Zarzewie", czas., styczeń-luty 1912. nr. 1—2.

„Pobudka", Wilno, styczeń 1912. nr. 2.

„Hasło", Jednodniówka mł. post. niep. na Litwie i Białej Rusi r. 1911.

„Wici", Lwów, zeszyt, 1, 2, 3, luty, marzec i kwiecień 1912 r.

„Miesięcznik młodzieży polskiej". Kraków, luty 1912 r.

Odpowiedzi Redakcyi.

Autorowi Korespondencyi z Krakowa: Anonimowych korespondencyi przyjąć nie możemy.

Kol. W. w Trembowli: Prosimy o listowne porozumienie się z nami.

Treść N-u: Deklaracya ideowa. — Edmund Marnik: Święto 1-go Maja. — Kazimierz Orlicz: A kiedy nowy duch w was powstanie. Krzesz: Jeszcze sprawa bojkotu. — Edmund Mar: Światło wśród „Cierni“. — M. M.: Jakość i kierunek prac naszych. — A-x.: Stulecie Krasińskiego. — Zygmunt Ból: Sonety więzienne. A. P. Warszawa za dni kwietniowych 1794 r. — J. Sawicz: Wobec wyodrębnienia Chełmszczyzny. — Hen: Program samokształcenia. — Sprawozdania: Jerzy Sorel: Złudzenia postępu (Stanisław Henryk Zagozda). — J. Kurnatowski: Doktryny ekonomiczne (shz.). — J. Kaden: Niezguła; Zawody. A. Strug: Ojcowie nasi (Kazimierz Bukowski). — K. Zdziechowski: Opoka (Kaz. Bukowski). — Przegląd pism: Zarzewie (M. M.) — Teka (w.) — Wici (w.) — Miesięcznik młodzieży polskiej (w.) — Przyrodniczy pogląd na świat i życie (Stan. H. Zagozda). — Korespondencye (Kraków, Rzeszów, Jasło, Lwów, Złoczów, Tarnopol, Warszawa). — Kronika. — Nekrolog. Komunikaty. Odpowiedzi Redakcyi.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Jan Szczyrek.**

Drukarnia Polska we Lwowie, Chorążczyzna 31.